ŻYCIE gospodarcze

CENA 2 ZŁ

ROK XXV

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

1 MARCA 1970 r. NR 9 (963)

## W NUMERZE:

**KIERUNKI KSZTAŁTOWANIA STRUKTURY KONSUMPCJI — str. 2, 3, 4**

Pierwsza część dyskusji, poświęconej węzłowym teoretycznym i praktycznym problemom kształtowania struktury konsumpcji. Dyskusję, która odbyła się drugiego lutego br., zorganizowała redakcja „Nowych Dróg" przy współudziale redakcji „Życia Gospodarczego".

**Ludwik Bednarz, Andrzej Czerkawski — NAFTA RZĄDZI INTENSYWNOŚCIĄ — Artykuł dyskusyjny — str. 1**

Jeżeli przyjrzymy się historii rozwoju gospodarczego krajów wysokouprzemysłowionych, to zauważymy, że pierwszy stopień uprzemysłowienia, a więc osiągnięcie bariery ekstensywnego rozwoju, dokonywało się na fundamentach węgla i stali. Przełamanie bariery tego intensywnego rozwoju i przejście do etapu gospodarki intensywnej, łączy się z wkroczeniem ropy naftowej.

**PRZEMYSŁ OBRABIARKOWY 1971—1975 — WYSOKA DYNAMIKA ZMIAN STRUKTURALNYCH — ROZMOWA Z DYREKTOREM NACZELNYM ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU OBRABIAREK I NARZĘDZI MGR. INŻ. E. ŁUKOSZEM — str. 1**

Przemysł obrabiarkowy i narzędzi pozostawał w ubiegłych latach w poważnej dysproporcji w stosunku do dynamicznego rozwoju przemysłu maszynowego. Rok 1970 staje się rokiem przełomowym, a dynamika produkcji obrabiarek i narzędzi jest o kilka punktów wyższa od dynamiki produkcji przemysłu maszynowego. Jakie spowoduje to zmiany w najbliższym pięcioleciu w strukturze maszyn i urządzeń pracujących w naszej gospodarce? Czy zwiększy się udział obrabiarek w eksporcie do krajów wysokorozwiniętych?

**Józef Wolski — INSTYTUT PRZEMYSŁU MIĘSNEGO — DROGI CZY BEZDROŻA — str. 1**

Autor uważa, że reorganizacyjne zmiany, którym poddawana jest co jakiś czas ta młoda placówka, zamiast usprawniać — dezorganizują jej prace. Powołując się na liczne przykłady w krajach Europy i Ameryki Płn. autor stwierdza w konkluzji, że prawem rozwojowym i organizacyjnym w światowym postępie nauki dla potrzeb praktyki gospodarczej jest nie rugowanie czy wchłanianie instytutów przemysłowych i ponadprzemysłowych, lecz ich współistnienie.

**Bogusław Reutt — WOLNA TRYBUNA — INTEGRACJA A ODPOWIEDZIALNOŚĆ PAŃSTWA — str. 11**

Postępująca integracja gospodarcza krajów RWPG, coraz częściej sprowadzająca się do bezpośrednich powiązań między przedsiębiorstwami i zjednoczeniami, nie wpłynęła na zmianę charakteru wzajemnych zobowiązań i odpowiedzialności w sferze stosunków gospodarczych państw — członków RWPG. Mają one nadal charakter zobowiązań moralnych, a nie materialnych, co wynika z założenia o solidności i nietykalności suwerena i jego przedstawicieli. Nie kwestionując słuszności tych podstawowych założeń, stwierdza autor, należy postawić na porządku dziennym problemy odpowiedzialności materialnej państwa socjalistycznego z tytułu umów międzyrządowych i międzyresortowych.

# Drogi czy bezdroża

JÓZEF WOLSKI

PRZECIĘTNY konsument mięsa w Polsce odbiera wrażenie, że nasze zaplecze naukowe przemysłu mięsnego niewiele jeszcze zdziałało. A tymczasem jeszcze nie miało ono ani czasu, ani możliwości odegrania większej roli w całokształcie działalności przemysłu i handlu mięsem. Przed wojną w Polsce nie było w ogóle Instytutu Przemysłu Mięsnego, powstał on zaledwie 10 lat temu, w warunkach bardziej niż skromnych. Na dobitkę nieustannym jego udziałem są trwające niemal permanentnie reorganizacje. Ostatnia miała miejsce dwa lata temu; obecnie zaś staje przed młodym instytutem widmo następnej, a ściślej mówiąc, widmo likwidacji, przez włączenie go do parobranżowego instytutu przemysłów spożywczych.

Źle się dzieje, gdy reorganizacje, niczym remanenty, suną falami po MHD czy spółdzielniach pracy. Oznaczają natomiast katastrofę, gdy narzucane są cyklicznie ośrodkom naukowym, które się „rozbranżawia" czy „uwielobranżawia" na modłę rzeczonych wyżej instytucji handlowych czy rzemieślniczych. Motorem tych poczynań są uproszczone przesłanki administracyjne i walka o oszczędności bez oglądania się na skutki. W świecie współczesnym metoda ta całkowicie już zbankrutowała, a w odniesieniu do nauki jest śmiesznie anachroniczna. W walce o postęp techniczny i ekonomiczny najpierw waży się efekty i konfrontuje je z kosztami i ryzykiem. Istnieją wzory efektywności prac naukowych, nie mające nic wspólnego z „metodą" cięć i redukcji, stosowanych oburącz przez znachorów organizacji pracy naukowobadawczej.

W wyniku takich to „znakomitych" pociągnięć reorganizacyjnych Instytut Przemysłu Mięsnego stracił w czasie ostatniego cyklonu reorganizacyjnego Zakład Urządzeń Technicznych, który w wyniku „oszczędności" sprowadzono do jednego(!) etatu i „scalono" z... Zakładem Ekonomiki. To pociągnięcie pozbawiło praktycznie Instytut możliwości projektowania konstrukcji nowych linii produkcyjnych, maszyn i urządzeń. Obecnie idzie się dalej i projektuje się „scalenie" całego już instytutu z szeregiem innych, jak piwno-winnym, olejarskim, cukrowniczym itp.

Zamierzenia te pasują do nowoczesnych tendencji organizacji instytutów spożywczych, jak pięść do nosa i zamiast „oszczędności" przyniosą w niedługim okresie straty nie do powetowania. Czy koniecznie musimy robić błędy, aby je poniewczasie podsumowywać?

### RODOWÓD BŁĘDÓW

Instytut powstał 10 lat temu. W tym krótkim, jak na żywot instytutu naukowego, czasie trzeba było skupić ludzi nauki, natchnąć ich jednolitym sposobem myślenia i działania, utrwalić metody pracy, powiązać się z ośrodkami nauki za granicą i w kraju, nawiązać i umocnić dialog z przemysłem. W tej działalności instytut przeżywał zarówno niepowodzenia i rozczarowania, jak też może zapisać na swoje konto niejedno osiągnięcie na skalę krajową i międzynarodową, i zdołał utrwalić swoją pozycję w rodzinie instytutów mięsnych w Europie i na świecie. Świadczą o tym m.in.: zakupiony ostatnio przez Anglię polski patent na dym wędzarniczy w płynie, którym interesuje się już szereg innych krajów; a także będąca na ukończeniu fabryka osłonek białkowych do wędlin o oryginalnej polskiej technologii, która zezwoli na radykalne zmniejszenie importu tego deficytowego artykułu.

Start tego młodego instytutu wskazuje bez wątpienia, że dalszy jego rozwój może w zasadniczy sposób zmienić bardzo dotychczas niekorzystną praktykę przemysłu i handlu mięsem w Polsce.

Praprzyczyną obecnych zamierzeń „połączeniowych" jest fakt, że od swojego zarania instytut został dosłownie wciśnięty w jeden gmach z paroma innymi instytutami przemysłu spożywczego, jak fermentacyjnym i innymi, których technologie są sobie zupełnie obce. Natomiast z tego tytułu, że korzystają one z jednego gmachu, czynniki administracyjne wyznaczyły jednego administratora gmachu, coś w rodzaju głównego lokatora. Został nim Instytut Przemysłu Fermentacyjnego. Od tego czasu zrodził się nawyk myślowy, że pozostałe instytuty są „sublokatorami". O takie nawyki nietrudno. Z radością notowano, że wspólna administracja i księgowość dają oszczędności.

A oto próbka owej „doskonałej i oszczędnej" wspólnej administracji. Jedną z jej dobrodziejstw jest wspólna hala maszynistek (przy okazji protestuję przeciwko nazywaniu tej instytucji „halą maszyn"). Na tej „scalonej" hali maszynistek dla obsługi Instytutu Przemysłu Mięsnego wyznaczono 1 (słownie jedną) maszynistkę (na ponad 100 pracowników instytutu).

Z takich to znakomitych pociągnięć organizacyjnych, przynoszących tak wielkie oszczędności, po głębszej analizie, można było wysnuć wniosek, że równie dobrze można „scalić" dyrekcję instytutów różnych przemysłów.

### GDZIE INDZIEJ

W Związku Radzieckim istnieje Naukowo-Badawczy Instytut Mięsny odpowiadający randze tego przemysłu w skali społeczno-gospodarczej. Obok wielu filii terenowych zakładów i laboratoriów posiada on własny zakład doświadczalno-konstrukcyjny z pracowniami mechanizacji procesów produkcyjnych, budowy wzorcowego sprzętu doświadczalnego, projektowania wyposażenia linii produkcyjnych, stacją oceny nowego sprzętu itp. Instytut posiada również własny zakład doświadczalny produkcji wędlin i wyrobów kulinarnych, doświadczalny zakład produkcji konserw i koncentratów, własne doświadczalne gospodarstwo hodowlane itp.!) Nikt nie myśli o łączeniu Instytutu Mięsnego ZSRR z innymi spożywczymi, a projekt taki wywołałby niewątpliwie wesołość.

Odrębne Instytuty Mięsne istnieją w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Danii, Szwecji, Czechosłowacji, Bułgarii, Finlandii, NRF, Jugosławii oraz w innych krajach. Jest rzeczą znamienną, że istniejący na Węgrzech Instytut Przemysłu Mięsnego powstał z wyodrębnienia problematyki mięsnej z Instytutu Przemysłów Rolnych, powstałego w 1949 r.

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

PRZEMYSŁ OBRABIARKOWY 1971 – 1975

# WYSOKA DYNAMIKA ZMIAN STRUKTURALNYCH

**Rozmowa z dyrektorem naczelnym Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi mgr inż. E. ŁUKOSZEM**

**REDAKCJA:** Branża obrabiarek i narzędzi jest zapleczem technologicznym całego przemysłu maszynowego. Ponadto odgrywa ona ważną rolę w dziedzinie obrotów międzynarodowych. Może zechce Pan, Panie Dyrektorze, powiedzieć na wstępie kilka słów o dotychczasowych fazach rozwoju tego „przemysłu przemysłów", zwłaszcza w kontekście planów modernizacji, zakreślonych na lata 1966—1970?

**Dyr. E. ŁUKOSZ: Tempo rozwoju przemysłu obrabiarek i narzędzi jako przemysłu podstawowych środków technologicznych dla przemysłu maszynowego, musi wyprzedzać dynamikę rozwoju produkcji przemysłu maszynowego.** Niezależnie od dynamiki produkcji **poziom techniczny dostarczanych obrabiarek i narzędzi decyduje w bardzo poważnym stopniu o poziomie wydajności, jakości i efektywności ekonomicznej przemysłu maszynowego.**

Dlatego też wysoko uprzemysłowione kraje dysponują bardzo silnie rozwiniętym przemysłem obrabiarkowym, charakteryzującym się wysokim udziałem produkcji obrabiarek i narzędzi wysokowydajnych i precyzyjnych o znacznym stopniu elastyczności i możliwości dostosowywania się do stale zmieniających się potrzeb użytkownika.

O problemach krajowego „przemysłu przemysłów" pisało zresztą „Życie Gospodarcze" *) stosunkowo niedawno. Kształt zaplecza technologicznego ma decydujący wpływ na poziom nowoczesności, jakość i wydajność innych działów przetwórczych. O tym należy zawsze pamiętać.

Polski przemysł obrabiarek i narzędzi został w zasadzie zbudowany po wojnie, jego produkcja wzrosła w porównaniu z 1938 r. ponad 30-krotnie. Zajmujemy obecnie 8 miejsce w Europie i 11 miejsce w świecie. Niemniej jednak przemysł obrabiarek i narzędzi pozostawał w ubiegłych latach w poważnej dysproporcji w stosunku do dynamicznego rozwoju przemysłu maszynowego, a tempo wzrostu produkcji w ubiegłych latach było o kilka punktów niższe od tempa rozwoju przemysłu elektromaszynowego. Sytuacja taka miała ujemny wpływ na pokrywanie potrzeb kraju, a także eksportu.

**Dopiero rok 1970 staje się rokiem przełomowym, a dynamika produkcji obrabiarek i narzędzi jest o kilka punktów wyższa od dynamiki produkcji przemysłu maszynowego.** Jest to niewątpliwie wynik poważnych nakładów na rozwój zdolności produkcyjnych przemysłu obrabiarkowego i narzędziowego w ostatnich latach.

**Niezależnie od dostaw na kraj, obrabiarki i narzędzia posiadają bardzo dobrą koniunkturę eksportową. Udział eksportu obrabiarek i narzędzi w eksporcie przemysłu elektromaszynowego do krajów niesocjalistycznych (w tym głównie do krajów wysokorozwiniętych) wynosi ponad 20% i należy do najbardziej opłacalnych wyrobów pod względem dewizowym.**

Do głównych zadań modernizacji przemysłu obrabiarek i narzędzi w bieżącej 5-latce należy zaliczyć przede wszystkim wzrost wydajności pracy oraz poprawę jakości i nowoczesności produkcji, odpowiadającą wymaganiom zarówno odbiorców krajowych jak i zagranicznych. Aczkolwiek opanowano produkcję wielu nowoczesnych wysokowydajnych obrabiarek i narzędzi, to jednak nadal udział produkcji tych wyrobów jest w stosunku do potrzeb niezadowalający.

**REDAKCJA:** Ilustracją przedstawionych tez może być, jak się wydaje, krajowy park maszynowy, którego poziom wpływa na nowoczesność produkcji. Konkretyzując — jak ukształtuje się udział wysokowydajnych obrabiarek półautomatycznych i automatycznych, obrabiarek sterowanych programowo oraz obrabiarek do operacji plastycznych w stosunku do zainstalowanych maszyn i urządzeń?

**Dyr. E. ŁUKOSZ:** Pomiędzy poziomem nowoczesności metod wytwarzania a parkiem obrabiarkowym, a zwłaszcza strukturą parku obrabiarkowego pod względem udziału obrabiarek wysokowydajnych i precyzyjnych — istnieje ścisła zależność. Przez obrabiarki wysokowydajne rozumiem obrabiarki o cyklach półautomatycznych i automatycznych, automatyczne linie, obrabiarki specjalne i zespołowe, sterowane numerycznie, wysokoprecyzyjne obrabiarki do obróbki ściernej i skrawaniem oraz obróbki plastycznej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

*) O nowy kształt zaplecza technologicznego — „ŻG", nr 50/1968 r.

## KIERUNKI KSZTAŁTOWANIA STRUKTURY KONSUMPCJI

W dniu drugiego lutego br. redakcja „Nowych Dróg" zorganizowała przy współudziale redakcji „Życia Gospodarczego" spotkanie dyskusyjne poświęcone węzłowym teoretycznym i praktycznym problemom kształtowania struktury konsumpcji. Podstawą wyjściową dyskusji były problemy poruszone w artykułach: **Józefa Pajestki** „Problemy polityki strukturalnej konsumpcji na obecnym etapie rozwoju" (Nowe Drogi nr 10 z 1969 r.) oraz **Jana Główczyka** „Intensyfikacja i konsumpcja" (Życie Gospodarcze nr 51/52 z 1969 r. i nr 4 z 1970 r.).

W dyskusji uczestniczyli autorzy obu artykułów oraz: doc. dr Andrzej Hodoly, prof. dr Jan Mujżel, prof. dr Kazimierz Secomski, doc. dr Wacław Wilczyński, prof. dr Władysław Zastawny i Zygmunt Żekoński. Dyskusję zagaił naczelny redaktor „Nowych Dróg".

Pierwszą część dyskusji drukujemy na str. 2, 3 i 4.

# Nafta rządzi intensywnością

**(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)**

LUDWIK BEDNARZ, ANDRZEJ CZERKAWSKI

„Nafta rządzi przyszłością" — napisał Jerzy URBAN (Z.G. Nr 4 z dnia 28.I.br.), wskazując na rosnącą rolę i znaczenie przemysłu rafineryjnego w naszej gospodarce. Poruszył on problemy znacznie wykraczające poza wąską branżę jaką jest przemysł rafineryjny. Chodzi bowiem o właściwe pojmowanie strategii intensywnego rozwoju. Mówiąc: nafta rządzi przyszłością — trzeba widzieć jej związki z zadaniami postawionymi przez V Zjazd PZPR co do strukturalnej przebudowy gospodarki.

Jeżeli przyjrzeć się historii rozwoju krajów wysokouprzemysłowionych, to bez trudu można się zorientować, że pierwszy stopień uprzemysłowienia, a więc osiągnięcie bariery ekstensywnego rozwoju, dokonywał się na fundamentach węgla i stali. Przełamanie bariery tego ekstensywnego rozwoju i przejście do etapu gospodarki intensywnej łączy się z wkroczeniem ropy naftowej, będącej niejako krwią organizmu gospodarczego.

Można powiedzieć, że intensywny rozwój opiera się na lepszych fundamentach a więc między innymi i na ropie naftowej jako nośniku, i na artykułach masowych naftopochodnych, do których należą np.: tworzywa sztuczne, włókna syntetyczne, pasze treściwe, środki ochrony roślin, nawozy itd. itd.

### DLACZEGO TAK SIĘ STAŁO?

Odpowiedź jest krótka. Pochodne przetwórstwa ropy są o wiele tańsze niż uzyskiwane z tradycyjnych surowców — energia i materiały. Oznacza to, że angażując te same środki uzyskuje się większy przyrost dóbr, a tym samym wzrasta stopień rozwoju i bogactwa narodów.

Jeżeli spojrzymy na poziom uprzemysłowienia Polski, biorąc za miernik produkcję stali, to z naszymi ok. 340 kg na mieszkańca jesteśmy na poziomie z końca lat pięćdziesiątych krajów tak wysoko rozwiniętych, jak Anglia (470 kg/mieszkańca), Francja (378 kg), Włochy (166 kg) czy NRF (641 kg). To znaczy, że w dziedzinie bazy surowcowej tradycyjnych tworzyw konstrukcyjnych osiągnęliśmy poziom będący niejako rękojmią możliwości przejścia do wyższej formy gospodarowania — formy intensywnej.

Modyfikacje przemysłu maszynowego i zmiany jego kierunków rozwoju są warunkiem koniecznym, lecz nie dostatecznym intensywnej gospodarki. Bowiem i on potrzebuje nowych materiałów, nowych surowców — tworzyw i kauczuków. Tak więc, w okresie kiedy rodzi się nowa strategia rozwoju w planie operacyjnym nie może zabraknąć miejsca na tak ważny nośnik postępu — ropę naftową.

Można by nas posądzić o brak realizmu, gdybyśmy założyli, że w okresie jednej pięciolatki można przejść w pełni od ekstensywnych do intensywnych form gospodarowania. Śmiało natomiast można powiedzieć, że osiągnięcia 25 lat stanowią dobrą podstawę stworzenia w latach 1971—75 warunków materialnych selektywnego i intensywnego rozwoju. Przeprowadzając selekcję, preferować trzeba te kierunki, które doprowadzą do zmiany starych struktur surowcowych. W mniejszym stopniu w zakresie surowców energetycznych, lecz w zakresie surowców chemicznych — **totalnie.**

### JAK WYGLĄDAJĄ PORÓWNANIA?

Kraje Europy legitymujące się wysokim tempem rozwoju przemysłu i rolnictwa mogą być pouczającym przykładem życiodajnego wpływu przetworów naftowych na procesy wzrostu gospodarki.

Na przestrzeni ćwierćwiecza zmiany strukturalne światowego zużycia nośników energii doprowadziły do udziału ropy naftowej w bilansie energetycznym świata z 17,5 proc. w roku 1938 do 34 proc. w 1965 roku, czyli — do zużycia ropy naftowej od 355 mln t paliwa umownego do 1965 mln ton w 1965 roku. W tym samym czasie produkcja węgla wzrosła z 1218 mln t do 2046 mln t, a stali z 110 mln t do 459 mln t. Oznacza to, że tempo wzrostu zużycia ropy było około 3 razy wyższe niż węgla a 1,2 raza wyższe niż stali, w wyniku czego w roku 1968 w wielu krajach wysokouprzemysłowionych — dotąd tradycyjnie węglowych — jak np. Francja, zużycie produktów naftowych osiągnęło wysokość 78 mln t, w Wielkiej Brytanii — 99,0 mln t, a NRF — 104 mln t. Nawet tak małe kraje, jak Belgia i Holandia zużywały w 1968 roku odpowiednio 27 i 44 mln t produktów naftowych.

Wysokie tempo wzrostu zużycia ropy pozwoliło na przeniknięcie jej do różnych dziedzin gospodarki współdziałając w osiągnięciu wysokiej dynamiki wzrostu spożycia uszlachetnionych wyrobów.

Interesującym przykładem jest wskaźnik stosunku zużycia tworzyw sztucznych na 1 tonę stali w gospodarce; np. we Francji wynosił on w 1968 roku 48,4 kg t, w NRF — 78,9 kg t, w Wielkiej Brytanii — 47 kg t i we Włoszech 82,1 kg t, w Polsce natomiast wynosił on 17,7 kg t, a w CSRS — 18,7 kg t.

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

## W KRAJU I ZA GRANICĄ

### Posiedzenie Rady Ministrów

21 bm. na posiedzeniu Rady Ministrów rozpatrzono przebieg realizacji uchwały nr 207/69 Rady Ministrów z dnia 26 listopada 1969 r. w sprawie zapewnienia wykonania bieżących zadań gospodarczych oraz przygotowania przedsiębiorstw i zjednoczeń do realizacji NPG w 1970 r. oraz związanych z tą uchwałą postanowień Rady Ministrów z dnia 24 stycznia br. a w szczególności:

● ocenę stopnia dokonanych przez zakłady produkcyjne weryfikacji i uporządkowania zamówień krajowych na 1970 r. na dostawy surowców, półfabrykatów i maszyn niezbędnych do wykonania zadań NPG w br.;

● ocenę kształtowania się stanu zapasów szczególnie w resortach przemysłu ciężkiego, budownictwa i przemysłu maszynowego;

● sytuację w transporcie kolejowym związaną z niewykonaniem zadań przez kolej w miesiącach styczniu i dwóch dekadach lutego 1970 r. ze szczególnym uwzględnieniem zaopatrzenia rolnictwa na okres kampanii wiosennej 1970 r.;

● uruchomienie planu inwestycyjnego 1970 r. i koncentrację działalności inwestycyjnej w celu zapewnienia efektów rzeczowych przewidzianych do osiągnięcia w 1970 r. oraz zabezpieczenia wykonania zadań inwestycyjnych w br.;

Rada Ministrów rozpatrzyła także przebieg zabezpieczenia potrzeb rolnictwa i stanu przygotowania do kampanii wiosennej ze szczególnym uwzględnieniem dostaw nasion, sprzętu rolniczego i maszyn, części zamiennych, realizacji planów remontów ciągników i maszyn rolniczych oraz dostaw nawozów mineralnych, w świetle sprawozdania przewodniczącego zespołu powołanego decyzją Rady Ministrów z dnia 24 stycznia br. do koordynacji zaopatrzenia rolnictwa dla potrzeb kampanii wiosennej.

Na tle informacji przedłożonych przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów, oraz sprawozdania Głównego Urzędu Statystycznego — Rada Ministrów określiła kierunki i zadania zmierzające do zapewnienia rytmicznej i sprawnej realizacji przez wszystkie ogniwa gospodarki narodowej planowych zadań w najbliższych miesiącach.

Rada Ministrów ustaliła wytyczne i obowiązki dla ministerstw, zjednoczeń, przedsiębiorstw i prezydiów rad narodowych — zmierzające do sprawnego i terminowego rozpatrzenia i realizacji wniosków, które zgłoszono w zakładach pracy przy omawianiu listu Biura Politycznego KC PZPR.

Rada Ministrów zobowiązała ministrów i prezydia rad narodowych do wzmożenia nadzoru nad realizacją wniosków pokontrolnych NIK i jej delegatur oraz usprawnienia działania kontroli wewnętrznej w zakładach, zjednoczeniach i ministerstwach.

### Plenum Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu

W Warszawie odbyło się Plenum Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. W referacie przewodniczącego OK FJN marszałka Mariana Spychalskiego, omawiającym m. in. wytyczne dalszego działania FJN czytamy:

„Nowe metody planowania wydatnie zwiększyły rolę czynnika społecznego w realizacji zadań gospodarczych. Stwarza to potrzebę systematycznej troski o efektywne działanie wszystkich tych ogniw demokracji socjalistycznej, które są bezpośrednio zaangażowane w proces rozwoju i unowocześniania gospodarki narodowej.

Ważne jest, by komisje i sesje rad narodowych stanowiły szerokie forum dyskusji, inicjatyw i prac na skalę odpowiadającą ich rosnącym uprawnieniom w stosunku do gospodarki. Konieczne jest pogłębienie powiązań między radami narodowymi a zakładowymi i samorządem mieszkaniowym oraz innymi ogniwami społecznego działania. Komitety Frontu Jedności Narodu powinny jak najpełniej włączyć się do pracy nad mobilizacją społecznej aktywności, której celem jest zarówno jak najtrafniejsze ustalenie zadań planowych realizowanych czy to ze środków państwowych, czy to ze świadczeń i czynów społecznych, jak i pełna, zgodna z wymogami racjonalnego gospodarowania realizacja.

Rozbudowa działalności ogniw FJN na wsi polskiej określa zadania Frontu w dziedzinie społecznej mobilizacji ogółu rolników i pracowników rolnictwa do zadań związanych z podnoszeniem kultury rolnej, coraz szerszym wdrażaniem nowoczesnych metod i środków produkcji, umacnianiem i doskonaleniem zespołowych form działalności gospodarczej i społecznej, a zwłaszcza rozwoju samorządu chłopskiego. Uruchomienie tych społecznych dźwigni postępu jest wielkim specyficznym zadaniem ogniw FJN w ścisłym współdziałaniu z organizacjami PZPR, ZSL i ZMW, z całym aktywem chłopskim wsi oraz inteligencją wiejską.

Wysoka dyscyplina społeczna stanowi nieodzowny wymóg nowoczesnej, wysoko zorganizowanej gospodarki. Powinna ona przenikać działalność wszystkich ogniw naszego frontu gospodarczego, wyrażać się w jak najlepszym wykonywaniu nałożonych obowiązków i zwalczaniu biurokratycznych wypaczeń, w krzewieniu powszechnego szacunku dla zasad dobrej roboty.

Wśród problemów, które muszą znaleźć odzwierciedlenie w pracy ogniw i komórek FJN, znajduje się m. in. sprawa rozwoju poszczególnych regionów kraju — województw i powiatów, miast i osiedli wiejskich. Uznanie pierwszeństwa i priorytetu interesu ogólnospołecznego, polegającego na wzroście efektywności całej gospodarki, oznacza w praktyce inne niż dotychczas rozdysponowanie środków społecznych na rozwój gospodarczy. Muszą one zostać skierowane przede wszystkim tam, gdzie przy ich pomocy można będzie osiągnąć największy wzrost efektywności. Taki jest interes ogólnospołeczny i musimy zdawać sobie sprawę, że w niejednym przypadku znajdzie się on w kolizji z wąsko rozumianym interesem regionalnym. Komitety i komórki FJN muszą dobrze rozumieć te sprawę, stać twardo na gruncie tej zasady, muszą reprezentować interes całego społeczeństwa i politykę ogólnonarodową ludowego państwa, przeciwstawiając się źle pojętemu, terenowemu partykularyzmowi."

● **Projekt kodeksu pracy**
● **Renty i emerytury**
● **Podział funduszu zakładowego**

W Warszawie odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium i Komitetu Wykonawczego CRZZ. Przedmiotem obrad, które prowadził członek Biura Politycznego KC PZPR przewodniczący CRZZ — I. Loga-Sowiński, było wprowadzanie w życie dwóch decyzji V Zjazdu PZPR — przygotowania kodeksu pracy oraz skracania czasu pracy na niektórych stanowiskach roboczych.

Oceniono również realizację zapowiedzianej na VI kongresie zw. zaw. a zakończonej w styczniu br. reformy systemu rent i emerytur. Omówiono też możliwości zwiększenia pomocy ruchu zawodowego dla młodzieży robotniczej i chłopskiej pragnącej podjąć studia wyższe.

Kodeks pracy ma uregulować w sposób możliwie wyczerpujący podstawowe zagadnienia związane ze stosunkiem pracy, na zasadach jednolitości i powszechności. Nastąpi przede wszystkim pełne ujednolicenie uprawnień robotników i pracowników umysłowych, w szczególności zaś w zakresie zawierania i rozwiązywania umów o pracę, zabezpieczenia materialnego w czasie choroby i usprawiedliwionej nieobecności w pracy. Równocześnie kodeks stworzy możliwości zróżnicowania unormowań prawnych w sytuacjach, w których jest to społecznie uzasadnione i celowe. Kodeks, który zastąpi dotychczasowe ustawodawstwo pracy, będzie więc uzupełniony przepisami szczególnymi zawartymi w układach zbiorowych pracy oraz w pragmatykach służbowych.

Wkrótce będzie gotowa druga redakcja kodeksu. Po dalszych konsultacjach w gronie prawników, działaczy związkowych i gospodarczych rozpocznie się szeroka dyskusja publiczna nad projektem.

W przyszłym roku projekt kodeksu będzie przedłożony VII kongresowi zw. zaw.

Tegoroczne zamierzenia w dziedzinie skracania czasu pracy przedstawił przewodniczący Komitetu Pracy i Płac — M. Krukowski. Obecnie 112 tys. pracowników gospodarki narodowej korzysta z dziennej normy czasu pracy skróconej do 6 lub 7 godzin z tytułu warunków uciążliwych i szkodliwych dla zdrowia. Przewiduje się rozszerzenie w br. stosowania tej normy dla dalszych ok. 100 tys. tych pracowników, m. in. przemysłu lekkiego, ciężkiego, materiałów budowlanych, chemii i poligrafii.

Ponadto przewiduje się objęcie 4-brygadowym systemem pracy dalszych 135 tys. pracowników różnych branż. Warunkiem przejścia na system 4-brygadowy jest wygospodarowanie na ten cel rezerw, w ramach obowiązującego limitu zatrudnienia i funduszu płac, głównie drogą poprawy organizacji pracy.

W dyskusji zabrał głos I. Loga-Sowiński. Przykład przemysłu chemicznego — stwierdził on — dowodzi, że system 4-brygadowy zdał egzamin ekonomiczny i społeczny.

Jego dalsze rozszerzanie musi być poprzedzone uporządkowaniem gospodarowania czasem pracy dotychczas obowiązującym oraz maksymalnym wykorzystaniem rezerw tkwiących w organizacji pracy.

Mówca oświadczył, że realizacja w latach 1969—1970 programu skracania czasu pracy dla zatrudnionych w warunkach uciążliwych i szkodliwych dla zdrowia będzie kontynuowany w latach 1971—75. Przewodniczący CRZZ podkreślił, że sprawą podstawową będzie planowe zapobieganie wpływom czynników szkodliwych dla zdrowia, kompleksowe rozwiązywanie zagadnień wentylacji i klimatyzacji, zapylenia stężeń toksycznych, hałasu i wibracji, a przede wszystkim poprawa organizacji pracy.

Następny punkt porządku dziennego poświęcono ocenie reformy systemu emerytalno - rentowego. W styczniu br. wszyscy emeryci i renciści (jest ich 2,2 mln) otrzymali należne im świadczenia w pełnej wysokości. Średnia podwyżka emerytur i rent wyniosła 246 zł. W porównaniu z okresem sprzed reformy przeciętna wysokość emerytury wzrosła z 1.069 zł do 1.487 zł. Renty inwalidzkiej — z 807 zł do 1.030 zł, a rodzinnej — z 708 zł do 934 zł.

W związku ze zbliżającym się terminem podziału funduszu zakładowego omówiono na posiedzeniu niektóre zagadnienia związane z zasadami tworzenia i podziału tego funduszu oraz funduszów podobnych.

25 proc. funduszu zakładowego przeznacza się na budownictwo mieszkaniowe, a pozostałą część — na nagrody i świadczenia socjalno-bytowe dla załóg, przy czym wydatki na cele socjalne nie mogą przekraczać 20 proc. tej części. Fundusz za osiągnięcia ekonomiczne, tworzony w przedsiębiorstwach usług materialnych, PKP, w łączności i lasach państwowych, jest dzielony podobnie. Z funduszu premiowego PGR co najmniej 10 proc. przeznacza się na potrzeby socjalne pracowników.

### Wieloletnia umowa handlowa z Włochami

Przebywający w Rzymie min. Handlu Zagranicznego Janusz Burakiewicz podpisał w dniu 18 lutego br. (parafowaną uprzednio w Warszawie) polsko-włoską umowę handlowo - gospodarczą na lata 1970—1974.

Po powrocie z Rzymu min. J. Burakiewicz w wypowiedzi udzielonej przedstawicielowi PAP podkreślił, że nowa polsko-włoska umowa jest przez obydwie strony oceniona bardzo pozytywnie. Obie strony — powiedział minister — zrozumiały potrzebę stworzenia podstaw nie tylko dla dalszego przyspieszenia rozwijającej się dotychczas pomyślnie wymiany towarowej między PRL i Włochami, ale przede wszystkim usunięcia istniejących jeszcze ograniczeń, jakie krępowały swobodę działania handlowego.

W nowej umowie przyjęto bowiem jako zasadę, że nie ustalenia normujące wartościowo, bądź ilościowo wzajemne dostawy, lecz swoboda wymiany towarowej jest stanem normalnym.

W postanowieniach umowy znajdują zatem poparcie wszelkie dążenia i czynniki sprzyjające dynamicznemu wzrostowi wymiany handlowej. Najogólniej można powiedzieć, że ma ona charakter umowy promocyjnej, co odróżnia ją od poprzedniej, jaką mieliśmy z Włochami, a która zawierała liczne jeszcze elementy restrykcyjne.

Potwierdzając wyraźnie oparcie wymiany towarowej między Polską a Włochami na zasadach GATT, nowa umowa zakłada pełną liberalizację obrotów, eksponuje znaczenie kooperacji między przemysłami w przebudowie struktury wzajemnych dostaw towarowych, a w szczególności polskiego eksportu do Włoch, potwierdza intencje kontynuowania dostaw inwestycyjnych na możliwie korzystnych warunkach.

Chciałbym podkreślić — powiedział J. Burakiewicz — że równocześnie prowadziliśmy rozmowy dotyczące szeroko pojętej współpracy gospodarczej nie ograniczające przy tym tematu do stosunków bilateralnych, omawialiśmy również różne aspekty współdziałania w międzynarodowych organizacjach handlowych, na rynkach trzecich, wreszcie poruszyliśmy niektóre sprawy związane z wymianą handlową Wschód—Zachód.

### Wymiana towarów rynkowych Polska—Węgry

Ministrowie handlu wewnętrznego PRL i WRL podpisali w Budapeszcie protokół o wymianie towarów rynkowych i współpracy naukowo - technicznej na 1970 r.

Wartość wymiany towarowej w r. 1970 wyniesie łącznie z obu stron 25 mln zł dew.

W ramach podpisanego protokółu Polska otrzyma m. in. artykuły gospodarstwa domowego, metalowe i z tworzyw sztucznych, żyrandole, przyczepy motocyklowe, zabawki, chustki i szale wełniane, koniaki i likiery.

Polski handel wewnętrzny dostarczy w zamian stronie węgierskiej m. in. różne artykuły gospodarstwa domowego, przybory toaletowe, artykuły pamiątkarskie, wódkę, artykuły sportowe oraz rękawiczki damskie „elesticana".

Ponadto w r. 1970 nastąpi również wymiana mebli, obuwia skórzanego i artykułów kosmetycznych.

Podpisany został również protokół z V posiedzenia polsko-węgierskiej grupy handlu wewnętrznego, w czasie którego dokonano oceny obustronnej współpracy w r. 1969 i ustalono zadania do realizacji poleceń IX sesji polsko - węgierskiej stałej komisji współpracy gospodarczej, jak również program pracy grupy roboczej do spraw wymiany towarowej w dziedzinie handlu wewnętrznego krajów - członków RWPG.



# KIERUNKI KSZTAŁTOWANIA STRUKTURY KON

## MARIAN NASZKOWSKI:

W słowie zagajającym chciałbym wyjaśnić, czym kierowaliśmy się inicjując tę dyskusję.

**Motyw pierwszy** posiada charakter ogólniejszy. Metoda dyskusji w dziedzinie problematyki naukowej, ideologicznej, ekonomiczno-społecznej cieszy się szczególnym poparciem partii na obecnym etapie. Znalazło to dobitny wyraz na V Zjeździe partii. W końcowym wystąpieniu na Zjeździe tow. Władysław Gomułka podkreślił, że rozwój teorii marksistowsko-leninowskiej, a zarazem walka z jej rewizjonistycznymi deformacjami mogą się dokonywać w atmosferze twórczej dyskusji, żywej konfrontacji poglądów i myśli. Rzeczywiście obserwujemy ostatnio dość duże ożywienie w życiu ideologicznym partii. Jest to zjawisko ze wszech miar pozytywne. „Nowe Drogi" i inne pisma starają się — w miarę możliwości — wnieść swój wkład do tej sprawy. Wyrazem tego ożywienia była również dyskusja przeprowadzona na niedawno odbytej sesji Komisji Ideologicznej.

**Motyw drugi** wiąże się z konkretną tematyką poruszoną w artykułach tow. Pajestki i tow. Główczyka. Wydaje się nam, że ta tematyka posiada dużą wagę zarówno teoretyczną, jak praktyczną i że wykracza poza sferę ekonomiki. Posiada ona również implikacje polityczno-społeczne, dotyczy odczucia społecznego naszej polityki ekonomicznej i szczególnie kierunków kształtowania konsumpcji.

Jednocześnie jest to problematyka dotychczas szerzej nie opracowana. Dlatego, jak sądzimy, istnieje w tej dziedzinie dość szeroki margines dyskusji. Dyskusja taka jest potrzebna i może przyczynić się do wykrystalizowania linii postępowania zarówno na najbliższe, jak i na dalsze lata. W największym skrócie — spór sprowadza się do następującego: Tow. Pajestka wysuwa tezę, iż na obecnym etapie rozwoju naszego społeczeństwa, rozwoju naszych sił wytwórczych winniśmy i możemy nakreślać kierunki rozwoju konsumpcji, jej struktury w oparciu o zasadę ekonomiczności; że powinniśmy nastawiać się na świadomą, zamierzoną, długofalową strategię rozwoju konsumpcji, na kształtowanie jej coraz bardziej na zasadach efektywności. Tow. Główczyk kwestionuje zastosowanie zasady ekonomiczności konsumpcji do całej konsumpcji. W związku z tym inaczej rozumie on sprzężenie konsumpcja — produkcja i wyprowadza z tego inne wnioski w sprawie strategii rozwoju konsumpcji.

Nie trzeba dodawać, że problem ten ma kapitalne znaczenie obecnie, kiedy jesteśmy na etapie rozwijania nowej polityki gospodarczej, na etapie przechodzenia od metod gospodarowania ekstensywnego do intensywnego.

W rozumieniu naszym dyskusja ta nie powinna stawiać sobie za cel wypracowania gotowych konkluzji czy podsumowań. Sądzimy, że raczej rozwinie ona niektóre myśli, zawarte w obu artykułach i przygotuje grunt do pewnych syntez w przyszłości.

## JÓZEF PAJESTKA:

Po artykule w „Nowych Drogach" na temat polityki strukturalnej konsumpcji rozwinęła się interesująca dyskusja. Nie wszystkie wypowiedzi w tej dyskusji mogłem dokładnie przestudiować. Sądzę, że nie czas jeszcze na podsumowanie jej wyników. Duże i doniosłe praktycznie problemy wymagają czasu, aby w sposób odpowiedzialny i rozważny osądzić ich różne aspekty. Potrzebny tu jest też pewien dystans, którego jeszcze nie posiadamy. W świetle dotychczasowej dyskusji nie wydaje się, abym mógł dodać wiele nowych argumentów do tych, które starałem się wyjaśnić w pierwszym artykule. Zostałem nieco zaskoczony odbiorem wysuwanych propozycji. Tezy, które wydawały mi się dostatecznie uzasadnione doświadczeniem naszym i wielu innych krajów, wywołały silny, niekiedy nawet emocjonalny sprzeciw. W związku z tym niezbędne są głównie dodatkowe wyjaśnienia.

Tematykę konsumpcji podjąłem w związku z silnym odczuciem, zresztą szeroko podzielanym, że nie jest ona dostatecznie rozważana w pracach teoretycznych i w publicystyce. Szczególnie obecnie, stojąc przed potrzebą głębokiej reorientacji naszej strategii rozwojowej, musimy sobie postawić pytanie, jak strategia ta powinna się wyrazić w polityce konsumpcji. Problem ten jest ważny zarówno merytorycznie — dla uzupełnienia naszej koncepcji strategii rozwojowej, jak i dialogu społecznego. Społeczeństwo chce wiedzieć, jakie są założenia polityki w dziedzinie konsumpcji i rozumieć je. Dlatego musimy nad nimi dyskutować. Z tej problematyki podjąłem tylko jedno zagadnienie, które wydawało mi się szczególnie ważne i interesujące: struktury konsumpcji indywidualnej. Są jednak inne, bardzo doniosłe, w szczególności w zakresie podziału dochodów, nad którymi również musimy dyskutować.

Chcę przede wszystkim stwierdzić, że sformułowane ogólnie kierunkowe wnioski dotyczące zmian strukturalnych w konsumpcji, które wysunąłem w artykule, nie stanowią rewelacji. Najogólniej sprowadzają się one do tezy, że udział żywności w konsumpcji powinien się zmniejszać, natomiast wzrastać udział wyrobów przemysłowych. Ten kierunek przesunięć strukturalnych konsumpcji uznaje się szeroko za ogólną prawidłowość potwierdzoną całym znanym doświadczeniem historycznym. Jest on też wyraźnie formułowany w podstawowych dokumentach partyjnych i państwowych, określających kierunki naszej polityki.

Nie ograniczając się do sformułowania ogólnych prawidłowości, uzasadnienie tego kierunku przesunięć strukturalnych starałem się poprzeć argumentami konkretnymi, odpowiadającymi naszej obecnej i przyszłej sytuacji gospodarczej. Argumenty te mogę tylko powtórzyć. Sprowadzają się one w skrócie do trzech głównych:

1) poziom konsumpcji żywności jest już u nas stosunkowo wysoki, relatywnie znacznie wyższy od poziomu konsumpcji wyrobów przemysłowych,

2) przesunięcia konsumpcji z żywności na wyroby przemysłowe są dla nas korzystne ekonomicznie, gdyż jednostka wartości żywności kosztuje nas znacznie więcej niż przeciętnie jednostka wartości wyrobów przemysłowych (mowa tu o kosztach społecznych na jednostkę tego, za co płacą ludzie); ta ekonomiczność nie jest czymś abstrakcyjnym i zwiększeniu jej odpowiada szybszy wzrost płac i dochodów realnych,

3) przesunięcia struktury konsumpcji oznaczają korzystne sprzężenie struktury konsumpcji ze strukturą produkcji; oznacza to w szczególności, że konsumpcja będzie korzystać z rozwoju nowoczesnych dziedzin wytwórczości i jednocześnie sprzyjać ich rozwojowi.

Te argumenty uważam w dalszym ciągu za prawdziwe i nie znalazłem w dotychczasowej dyskusji nic, co mogłoby je podważyć. Mogę tylko dodać, że zostały one potwierdzone nie tylko naszym doświadczeniem, ale również doświadczeniem wielu innych krajów. Na szczególną uwagę zasługuje tu, moim zdaniem, gospodarka Japonii. W kraju tym mamy najsilniejsze sprzężenie struktury konsumpcji i produkcji, co jest jednym z bardzo istotnych czynników szybkiego tempa rozwoju ekonomicznego kraju. Nie uważam, by kraj ten mógł być pod względem struktury konsumpcji wzorcem dla nas, gdyż struktura konsumpcji nie jest tam silnie związana z zasadami podziału dochodów, zgoła innymi niż w Polsce. Pewne wnioski ekonomiczne powinniśmy jednak z tego przykładu wyciągać.

Chciałbym wyraźnie powiedzieć, co z powyższego jest przedmiotem sporu. Powinienem raczej założyć, że nie jest nim ogólny kierunek przesunięć strukturalnych w konsumpcji, który wskazałem wyżej, jest on bowiem sprawą nader oczywistą. Nie mogę tego jednak zrobić z pełnym poczuciem pewności, gdyż wielu dyskutujących na te tematy nie wypowiada się w tej sprawie. W szczególności mój główny dzisiejszy polemista, tow. Główczyk, nie wypowiedział się co do tego. Czuję, że na bezpośrednio postawione pytanie, czy uznaje wspomnianą prawidłowość, nie mógłby udzielić odpowiedzi negatywnej. Z przedstawionej przez niego w artykułach argumentacji może jednak wynikać coś przeciwnego. Trzeba więc zająć jasne stanowisko w tej sprawie.

Skłonny jestem obecnie sądzić, że widocznie w moich argumentach było coś, co wywołało sprzeciw, one bowiem stały się przedmiotem głównym sporu. Jeżeli tak, oddzielmy wnioski od argumentacji. Więcej mi zależy na pierwszym niż na drugim. Inaczej rozumie się dyskusję, jeżeli występuje zgodność co do argumentacji, niż jeżeli brak zgodności co do wniosków. Dyskutujemy nad rzeczami nader praktycznymi, chodzi nam więc głównie o wnioski. Toteż chciałbym bardzo, aby w dzisiejszej dyskusji stwierdzić, czy różnimy się w sprawie wniosków. Oczywiście i argumentacja ma pewne znaczenie. Toteż i na ten temat warto powiedzieć kilka słów.

Z przedstawionych wyżej trzech argumentów najwięcej dyskutowany był pierwszy. W moim przekonaniu jest on najbardziej oczywisty w tym sensie, że najłatwiej go udowodnić. Stwierdzenie jego słuszności nie podlega, moim zdaniem, żadnej wątpliwości. Toteż dyskusja toczyła się w poważnym stopniu na tle nieporozumień. Argument odczytywano jako prowadzący do wniosku, że poziom spożycia żywności trzeba u nas obniżyć. Takiego twierdzenia nigdy jednak nie było. W moim rozumieniu problem polega tylko na tym, czy tzw. elastyczność dochodowa żywności powinna wynosić około 0,7 (jak jest obecnie), czy też nieco mniej, np. 0,5 (co jest moim zdaniem pożądane). Chodzi więc tylko o tempo wzrostu spożycia żywności. Szeroka dyskusja rozwijała się na temat, czy Polacy za dużo jedzą. Nie widzę potrzeby wchodzenia obecnie w dyskusję nad tym problemem: jedni jedzą dużo, drudzy mało. Faktem jest tylko, że relatywny poziom spożycia żywności jest w naszym kraju wyraźnie wyższy niż wyrobów przemysłowych — i na to się powoływałem w argumentacji. Oczywiście, dla wyżej dochodowych grup ludności, uważam za słuszną tezę, że „kiełbasiano-wódczany" wzorzec konsumpcji nie jest jedyny ani najlepszy ze względów ekonomicznych i społecznych.

Nad drugim argumentem również szeroko dyskutowano, choć głównie w płaszczyźnie ideologiczno-teoretycznej. Do problemu tego wrócę w dalszym ciągu. W tym miejscu chciałbym jednak jeszcze raz powtórzyć pytanie: czy kwestionuje się wniosek (za którym przemawia wiele różnych argumentów), czy też tylko argument. Argument trzeci, jak mi wiadomo nie był kwestionowany, a w niektórych artykułach raczej potwierdzany.

Jak to już wyżej wskazałem, w dyskutowanym artykule nie powiedziałem nic nowego o ogólnych kierunkach zmian w strukturze konsumpcji. Jeżeli w propozycjach strategii znalazło się coś nowego, to polegało na tym, że dla osiągnięcia pożądanych przemian w strukturze konsumpcji potrzebny jest program kompleksowy, „uderzeniowy", obejmujący działanie równoległe na wielu odcinkach. Odnośnie do kierunków mogę tylko powtórzyć, że zapotrzebowanie na żywność da się zmniejszyć tylko przez silne i równoległe działanie na trzech odcinkach:

— poprawy jakości i pewnego potanienia wyrobów przemysłu lekkiego,

— zwiększonej podaży dobrych jakościowo i względnie tanich dóbr trwałych (również samochodów osobowych),

— wzrostu wydatków na mieszkania.

Ponieważ nie podważano tych tez, nie będę ich rozwijał.

Program kompleksowy zmian struktury konsumpcji wymaga również odpowiednich środków działania — ekonomicznych, oddziaływania społecznego itd. Problemy te stały się przedmiotem dyskusji i w tym miejscu powinienem nieco rozwinąć uprzednią argumentację.

Sądzę, że najwięcej niechęci do dyskutowanej strategii przesunięć w strukturze konsumpcji wzbudziło podejrzenie, że wymaga ona wzrostu cen żywności. Mówię wyraźnie „podejrzenie", gdyż moje stanowisko w tej sprawie było wyraźne. Pisałem i uważam w dalszym ciągu, że pożądane przesunięcia w strukturze konsumpcji wymagają relatywnego potanienia wyrobów przemysłowych, a więc relatywnego podrożenia żywności. Oznacza to jednak przecież tylko, że wyroby przemysłowe powinny być tańsze w stosunku do żywności w porównaniu z sytuacją obecną, czy to oznacza podniesienie cen na żywność w stosunku do obecnego poziomu? Absolutnie nie. Zależy to głównie od tego, czy wzrasta, czy też nie ogólny poziom cen, co jednak zależy od innych czynników: od ogólnej równowagi rynkowej. Relatywne drożenie żywności może iść w parze ze spadkiem poziomu cen żywności, jeżeli jednocześnie ceny artykułów przemysłowych obniżą się jeszcze więcej. Jeżeli oczywiście wzrasta ogólny poziom cen, to nie da się utrzymać cen żywności. Pisałem o tej ewentualności, jednak w określonym kontekście. Zwracałem mianowicie uwagę, że trzeba tak rozwinąć bazę surowcową przemysłu lekkiego (przez rozwój przemysłu chemicznego), aby wyraźnie taniały wyroby przemysłowe będące przedmiotem najszerszych potrzeb społecznych (ubrania, obuwie itp.). Uważam w dalszym ciągu, że w strukturze produkcji muszą znaleźć się środki broniące budżetów najszerszych warstw społecznych, w szczególności ludności o najniższych dochodach — tak jak pisałem poprzednio. Jak to się dzieje, że ta propozycja nie została podtrzymana, a tow. Główczyk w swoich artykułach daje do zrozumienia, że wysunięte propozycje przesunięć w strukturze konsumpcji bronią bogatych, są zaś niekorzystne dla najmniej zarabiających? Chciałbym usłyszeć jakiś rzeczowy argument na poparcie tego, a również, jeżeli można, propozycję co do kierunku, w jakim powinna iść nasza polityka strukturalna konsumpcji.

Do powyższej argumentacji chciałbym jeszcze dodać pewne istotne uwagi. Uprzednio stwierdzałem, że proponowane przesunięcia w strukturze konsumpcji są dla nas korzystne ekonomicznie, co w szczególności oznacza, że umożliwiają one szybszy wzrost płac i dochodów realnych. Oznacza to również, że wywierają one pozytywny wpływ na równowagę rynkową i przez to hamują tendencje do wzrostu cen. Stanowią więc czynnik przeciwdziałający wzrostowi cen żywności.

Zwracałem już uwagę, a obecnie chcę to podkreślić jeszcze mocniej, że zmiany w układzie cen nie są absolutnie jedynym ani nawet głównym środkiem do osiągania pożądanych zmian w strukturze konsumpcji. Nie uważam również, że powinniśmy zacząć od zmian cen. Dynamiczność a nawet agresywność producentów i aparatu handlowego w przedstawianiu konsumentowi szerokiego asortymentu i dobrej jakości dóbr konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego mają tu niezwykle istotne znaczenie. To zależy głównie od systemu funkcjonowania przemysłu i handlu i nad tym głównie musimy się zastanowić. Trzeba również silnie oddziaływać na konsumenta różnymi środkami propagandy i reklamy. Zespół rozmaitych środków działania musi tu być kompleksowy i, jak to wyżej wskazałem, uderzeniowy.

Jak już mówiłem, w całej dyskusji ekonomicznej największe znaczenie mają dla mnie wnioski praktyczne. Chodzi bowiem o rzecz najważniejszą: w jaki sposób bardziej racjonalnie pokierować naszą polityką, dając największe korzyści społeczeństwu. Jeżeli co do tego się zgodzimy, nie dbam zbytnio o nieporozumienia teoretyczne. Argumenty teoretyczne mają jednak szczególne znaczenie, gdy stoją w poprzek tego, co dojrzałe i racjonalne dla naszego społeczeństwa. A wydaje mi się, że taka sytuacja wystąpiła w naszej dyskusji. Dlatego muszę wejść nieco w dyskusję teoretyczną.

Dyskusja teoretyczna rozwinęła się głównie wokół problemu, który można by nazwać ekonomicznym kryterium wyboru struktury konsumpcji. Nie miałaby ona dużego znaczenia, gdyby się nie toczyła w kontekście wniosków co do pożądanych kierunków zmian w strukturze konsumpcji. Ponieważ jednak sformułowane w moim poprzednim artykule kryterium przedstawiono jako argument proponowanych zmian (ściśle mówiąc jako jeden z kilku argumentów, na które wskazywałem uprzednio), odrzucenie tego kryterium może być uznane jako argument odrzucający wnioski. Taka też jest w moim zrozumieniu logika wszystkich wywodów tow. Główczyka. Jeżeli tak nie jest, chciałbym to usłyszeć.

W artykule opublikowanym w „Nowych Drogach" wysunąłem dwie tezy:

1) struktura konsumpcji może podlegać ocenie ekonomicznej, efektywnościowej, co absolutnie nie wyklucza głębokiej potrzeby stosowania również innych kryteriów społecznych w wyborze tej struktury; teza ta postawiona została jako teza historyczna z próbą uzasadnienia, że obecnie i na przyszłość powinna być coraz szerzej stosowana,

2) ta ocena ekonomiczności powinna być dokonywana na podstawie kryterium maksymalizacji efektów z posiadanych zasobów; wymierna ocena efektów nie powinna się opierać na cenach stałych, ale takich, które ludność gotowa jest zapłacić, które uznaje na rynku.

Tow. Główczyk neguje konsekwentnie obie tezy. W związku z pierwszą z nich chyba jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, że dyskutować musi nie tylko ze mną i nie głównie ze mną. Podważając tę tezę, neguje całą koncepcję optymalnego programowania rozwoju. Nie uznaję za argument powoływania się na autorytety, wskazać jednak trzeba że wszystko to, co mówili Kantorowicz, Lange, Niemczynow i wielu innych o optymalnym programowaniu w planowaniu socjalistycznym traci sens, jeżeli efekt we wzroście konsumpcji nie sprowadza się do wspólnego mianownika, nie zostaje poddany kryterium maksymalizacji. Z tego jednak trzeba sobie zdawać sprawę. Dyskusję należałoby zacząć znacznie wcześniej i podważać to, co obecnie wszystkie kraje socjalistyczne uznały za postęp w unaukowieniu planowania — w czasie, kiedy się jeszcze zastanawiano, czy programowanie ma zastosowanie w socjalizmie. Krytyka negatywna rodzi jednak pewne zobowiązania wniosków pozytywnych. Co się proponuje?

Z przedstawionych rozważań nie umiem tego dokładnie sformułować. Myślę jednak, że tow. Główczyk nie wyjdzie poza to, że potrzeby konsumpcyjne (tj. struktura konsumpcji) powinny być w „jakiś sposób" znane. Bardzo chciałbym usłyszeć, w jaki właśnie sposób, jak proponuje podejść do określenia tego, co społeczeństwo chce konsumować i kto ma to ustalać.

Co do drugiej tezy pragnę stwierdzić, że chciałbym jej w dalszym ciągu bronić, aczkolwiek nie ma tu tak oczywistej i łatwej argumentacji jak w pierwszej. Rzecz jasna, że wartości konsumpcji nie można maksymalizować, opierając się na stałych (obecnych czy innych) cenach. Czy z tego, że koszty np. telewizorów, samochodów, sweterków itp. są w stosunku do cen tych wyrobów niskie, można wyciągać wniosek, że wydatny wzrost ich produkcji przyniesie nam duży efekt, proporcjonalny do obecnych cen? Przecież przy dużej podaży nie utrzymamy tak wysokich cen. Jednakże nawet przy niższych cenach (takich, które ludność zapłaci) efekt w stosunku do kosztów może być w dalszym ciągu wyraźnie korzystniejszy niż przy innych wyrobach. Właśnie efekt, wyrażany w cenach, które ludność faktycznie zapłaci, przyjąłem za miarodajny dla oceny ekonomiczności. Nie przyszło mi wówczas do głowy przypuścić, że mógłby to ktoś zinterpretować jako zachętę do podnoszenia cen. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że trzeba tu jeszcze wiele dopowiedzieć co do zasad kształtowania cen. Dyskusja nad tym problemem jest niezbędna i stanowi konieczne uzupełnienie wszystkich rozważań na temat tego, jak zapewnić z posiadanych zasobów najlepszy efekt dla społeczeństwa.

# SUMPCJI • KIERUNKI KSZTAŁTOWANIA STRUKTURY KONSUMPCJI

Negując możliwość oceny ekonomiczności struktury konsumpcji w skali ogólnospołecznej, tow. Główczyk rozwinął w swym ostatnim artykule („Życie Gospodarcze" nr 5 z 1 lutego 1970 r.) teorię, która zasługuje na uwagę. Jest to teoria przeciwstawnych interesów producentów i konsumentów. Nie chodzi przy tym bynajmniej o znane zjawiska, kiedy przedsiębiorstwa działają niezgodnie z interesem społecznym (i interesem konsumenta). Chodzi o to, że struktura konsumpcji najbardziej korzystna ekonomicznie w skali ogólnospołecznej, a tę strukturę określa jako odpowiadającą „interesom producenta", jest sprzeczna z interesem konsumentów. Jest to teoria sprzeczności interesu ogólnospołecznego z interesem konsumentów. Jako taka jest ona w pełni oryginalna, ale też nieprawdziwa.

Kończąc, pragnę tylko powtórzyć, że jeżeli zgodzimy się na wnioski praktyczne, czas i wysiłek, które tracimy być może na nieporozumienia teoretyczne, nie zostaną zmarnowane.

## JAN GŁÓWCZYK:

Przede wszystkim chciałbym złożyć deklarację, że opieram się ściśle na tym, co zostało wydrukowane, zarówno w „Nowych Drogach", jak i w „Polityce". Przestudiowałem ze szczególną uwagą artykuły prof. Pajestki, aby nie imputować tego, czego nie powiedziano, właśnie w celu uniknięcia nieporozumień. W szczególności staraiem się dobrze zrozumieć to, co tow. Pajestka napisał. Oczywiście nie jestem w stanie ocenić, co tow. Pajestka myśl i — pisząc. Nie miałem innych możliwości niż oparcie się na tym, co zostało materialnie zrealizowane w postaci publikacji i co każdy zainteresowany może sprawdzić. W związku z tym nie jestem zaskoczony odbiorem wysuwanych przez tow. Pajestkę propozycji.

Ponieważ — jak słyszeliśmy — tow. Pajestka nie mógł dokładnie przestudiować wypowiedzi w dyskusji, odnoszę wrażenie, iż polemizuje głównie nie z moimi argumentami, lecz z listami, które wpłynęły do „Polityki" i na które już odpowiadał. Broni więc przede wszystkim tez, których w dotychczasowych artykułach („Życie Gospodarcze" nr 51—52/1969 i nr 5 1970) nie podawałem w wątpliwość, nie ustosunkowując się do tego, co rzeczywiście kwestionowano. Jest to dość niewdzięczna platforma dyskusji, zwłaszcza jeśli się w dodatku wysuwa warunek „oddzielenia wniosków od argumentacji", ponieważ wnioski należy przyjąć za bezsporne, wobec czego i o ich uargumentowaniu nie ma potrzeby dyskutować. Nie ma również potrzeby tracić czasu i wysiłku na „nieporozumienia teoretyczne", „jeżeli zgodzimy się na wnioski praktyczne".

Nie przywiązywałbym również nadmiernej wagi do abstrakcyjnych koncepcji teoretycznych, gdyby formułowano je con amore jako sztukę dla sztuki. Interesują mnie przede wszystkim skutki społeczno-ekonomiczne określonych koncepcji teoretycznych, zwłaszcza wówczas, gdy się je formułuje w postaci bezspornych zaleceń dla polityki gospodarczej. Artykuły tow. Pajestki są — przy przyjętych założeniach — logicznie zwartym, pełnym wykładem podstaw teoretycznych dla praktyki polityki gospodarczej w zakresie konsumpcji, które zgodnie z tą logiką polityka powinna przyjąć w sensie strategicznym (nie taktycznym) i zastosować. Odchylenia od koncepcji stosowania zasady ekonomiczności przy wyborze struktury konsumpcji w praktycznej realizacji są przewidziane, co lojalnie zaznaczałem i nadal zaznaczam. Jeśli jednak w dotychczasowym rozwoju odchylenia te stanowiły **zasadę** polityki gospodarczej, to obecnie i na przyszłość będą jej uzupełnieniem, nie podważając jej ogólnej stosowalności — stwierdza tow. Pajestka.

Zgadzam się więc właściwie z tow. Pajestką, że dyskusja teoretyczna, która rozwinęła się wokół problemu ekonomicznych kryteriów wyboru struktury konsumpcji, nie miałaby dużego znaczenia, gdyby nie toczyła się w kontekście wniosków co do pożądanych kierunków zmian w strukturze konsumpcji. Tylko z tego powodu uważam, iż **odmiennych argumentów** teoretycznych nie należy odkładać ad acta na podstawie arbitralnego stwierdzenia o „nieporozumieniach teoretycznych". Jeżeli się co do tego zgodzimy, zgodzę się również w pełni ze stwierdzeniem tow. Pajestki, iż „argumenty teoretyczne mają jednak szczególne znaczenie, gdy stoją w poprzek tego co dojrzałe i racjonalne dla naszego społeczeństwa".

„Nikt nigdy nie sformułował w odniesieniu do systemu socjalistycznego tezy — twierdzi we wstępie swego artykułu tow. Pajestka — że zasada ekonomiczności nie ma zastosowania do całości konsumpcji. Nie znane są jakiekolwiek argumenty teoretyczne na poparcie tego rodzaju tezy. Nie sformułowano jednak wyraźnie także tezy przeciwnej, że zasada ta ma tu zastosowanie".

Tow. Pajestka sformułował wobec tego tezę o zasadzie ekonomiczności w stosunku do całej konsumpcji w socjalizmie, której — jak sam twierdzi — nikt nigdy nie formułował i dziwi się dlaczego, ponieważ — powiada — nie znane są jakiekolwiek argumenty przeciwstawne tej tezie. Jeżeli ktoś zechce wystąpić przeciw tej tezie teoretycznej — twierdzi tow. Pajestka — występuje tym samym przeciw przyjętym powszechnie, również w oficjalnych dokumentach, stwierdzeniom, że należy przez zmianę struktury spożycia możliwie maksymalnie zwiększać konsumpcję artykułów przemysłowych. Sprawa jest oczywista i nie ma o czym dyskutować.

Mówiąc wprost, nie odpowiada racjonalnemu rozumowaniu argumentacja „nikt nigdy". Traktując poważnie niezmiernie bogatą **na ten właśnie temat** literaturę ekonomiczną, należałoby wnioskować, iż były jakieś przesłanki teoretyczne po temu, iż „nikt nigdy" nie formułował zasady ekonomiczności konsumpcji w stosunku do **całej konsumpcji.** Próbowałem zresztą — bezskutecznie — odwoływać się do literatury ekonomicznej w swoich artykułach. Zmuszony jednak jestem do tego powrócić, ponieważ prof. Pajestka stwierdza, że kto się nie zgadza z cytowaną zasadą ekonomiczności **całej** konsumpcji, ten występuje przeciw takim autorytetom, jak Kantorowicz, Lange, Niemczynow i w ogóle przeciw zasadom optymalnego programowania w planowaniu socjalistycznym.

Otóż chcę stwierdzić, iż nie występuję przeciw osobom i autorytetom (jak również przeciw zwiększaniu konsumpcji artykułów przemysłowych) i jestem w pełni za **określoną** koncepcją teoretyczną optymalnego programowania rozwoju, a mimo to kwestionuję aż do momentu dostarczenia przekonujących argumentów zasadę ekonomiczności konsumpcji w odniesieniu do **całej** konsumpcji.

Do prac Oskara Langego odwoływałem się już w swoim pierwszym artykule i nie pozostaje mi nic innego, jak prosić zainteresowanych o przestudiowanie odpowiednich fragmentów „Ekonomii politycznej" tom I, rozdział pt. „Kierunek subiektywistyczny i historyczny".

W rachunku ekonomicznym, a więc i w modelach optymalizacyjnych dokonuje się analizy związku między celem (celami) produkcji („co wytwarzać" — potrzeby) a sposobami użycia środków do zrealizowania tych celów („jak wytwarzać" — metody produkcji). Cel (cele) produkcji ulegają oczywiście konkretyzacji, między innymi z punktu widzenia podziału produkcji finalnej między potrzeby bieżące i przyszłe, konsumpcję indywidualną i zbiorową oraz podziału między poszczególne grupy społeczne. Ma to istotne znaczenie, ponieważ przyjęcie jako celu określonej struktury produkcji finalnej określa wielkość przyrostu konsumpcji grup dochodowych ludności, w zależności od skali zróżnicowania dochodów i związanych z tym różnic w strukturze konsumpcji.

W swoich artykułach nie twierdziłem nic ponadto, że cele konsumpcyjne powstają **w zasadzie poza rachunkiem,** ten zaś stosujemy po to, aby podporządkować środki, czyli produkcję, maksymalnemu (optymalnemu) zaspokajaniu potrzeb konsumpcyjnych. Twierdziłem natomiast (nie negując wykorzystywania rachunku nakładochłonności konsumpcji dla określonej taktyki w dziedzinie struktury konsumpcji oraz jako jednej z przesłanek decyzji szczegółowych), że zasada ekonomiczności całej konsumpcji nie może być uznana za **generalną podstawę teoretyczną strategii rozwoju konsumpcji,** ponieważ oznacza to odwrócenie zależności między celami a środkami.

Nie podawałem oczywiście w wątpliwość możliwości i potrzeby zaspokajania tych samych (lub zbliżonych) potrzeb przez różne produkty, w zależności od „ekonomiczności" nakładów niezbędnych do ich wytworzenia, co określałem jako substytucyjność produktów (np. substytucyjność białka z przetworów mlecznych i białka zawartego w mięsie). Odrzucałem natomiast tezę o substytucyjności potrzeb (teorię użyteczności), a więc traktowanie jako punktu wyjścia do zmian w strukturze konsumpcji **kosztów zaspokojenia różnych potrzeb.** Nie ukrywam, iż moim zdaniem twierdzenie o szerokim zakresie substytucyjności **różnych** potrzeb oznacza w naszych warunkach rozpatrywanie konsumpcji w sensie ekonomicznym jako jednego z czynników produkcji: w sensie społecznym wyraża to zaś punkt widzenia części społeczeństwa o dochodach na głowę rodziny znacznie wyższych od średnich.

Stanowisko tow. Pajestki jest odmienne, krytyczne w stosunku do wyrażonych wyżej „naturalistycznych" poglądów: „W praktyce gospodarczej występowały i wciąż jeszcze występują — pisał w artykule — naturalistyczne poglądy na konsumpcję. Wyrażają się one w stwierdzeniach, że np. mięso to zupełnie coś innego niż ubranie, i wszelkie porównywanie tak różnych produktów nie ma sensu, bo nie mogą się one zastępować; dodatkowe ubranie nie zastąpi potrzeby jedzenia".

W drugim artykule ustosunkowałem się negatywnie do tezy, że mechanizm rynku konsumpcyjnego jest podstawową formą przejawiania się i zaspokajania potrzeb społecznych. Uważam nadal, że w ujęciu dynamicznym określający jest tu mechanizm planu, wtórny zaś mechanizm rynku. Oczywiście używam tu określeń plan i rynek w sensie ekonomicznym, to znaczy rozważam, od czego zależy, że towary znalazły się w sklepie (na rynku w potocznym znaczeniu tego słowa). Sądzę, że czynnikiem decydującym są tu planowe proporcje podziału pracy społecznej (struktura inwestycji i produkcji określona uprzednio — ex ante), a rynek (popyt) czynnikiem uzupełniającym, działającym wewnątrz tych podstawowych proporcji. Tow. Pajestka uważa, że takie podejście jest subiektywistyczne, negujące podstawy optymalnego programowania w socjalizmie, ponieważ wychodząc od planu, a nie rynku, nie chcę sprowadzać efektów konsumpcji do wspólnego mianownika.

Rzeczywiście uważam, że w każdym razie nie można sprowadzać konsumpcji do wspólnego mianownika metodą proponowaną przez tow. Pajestkę, tzn. za pośrednictwem cen rynkowych, a w konsekwencji za pomocą tzw. funkcji użyteczności ogólnej. Jak to zrobić inaczej i czy to w ogóle można zrobić inaczej, jest sprawą dyskusji, która w bardzo polemicznych formach toczy się ostatnio m. in. w Związku Radzieckim (a w ogóle w literaturze ekonomicznej trwa już co najmniej od zdefiniowania pojęcia „realnego dochodu" przez Kaldora, uniezależniającego ten dochód od podziału, czy jeśli ktoś woli od koncepcji „optimum społecznego" Pareto).

Sceptycyzm w tej sprawie nie może być jednak podstawą do stwierdzenia, że występuję przeciw powszechnie przyjętemu nurtowi unaukowienia planowania i że powinienem raczej polemizować z Kantorowiczem i Niemczynowem, a nie z tow. Pajestką. Polemizuję tylko z pewnym nurtem występującym w dyskusji o optymalnym programowaniu, którego podstawą jest z jednej strony popyt rynkowy, z drugiej teoria użyteczności krańcowej (ten właśnie wspólny mianownik). Nie wydaje mi się w związku z tym, abym stał przed koniecznością polemiki z akademikiem Niemczynowem i jestem zmuszony właśnie na ten autorytet powołać się konkretnie. Przy okazji przywołamy również na świadka L. Kantorowicza, ponieważ cytuję fragment przedmowy akademika Niemczynowa do książki akademika Kantorowicza („Rachunek ekonomiczny optymalnego wykorzystania zasobów". Warszawa 1961, str. 15 i 16):

„O ile więc zastosowanie metod i ocen uzasadnionych obiektywnie, wysuniętych przez L. Kantorowicza, nie nasuwa poważniejszych zastrzeżeń, co do rozwiązywania poszczególnych zagadnień planiwo-ekonomicznych, to rozciągnięcie ich na całą gospodarkę narodową dla uzyskania optymalnego planu gospodarki narodowej jest sporne i zupełnie niewystarczająco opracowane.

Stworzenie optymalnego planu gospodarki narodowej jest oczywiście zagadnieniem krańcowym, które dopuszcza matematyczne ujęcie i matematyczne rozwiązania, pod warunkiem jednak ściśle sprecyzowanych założeń i sformułowań ekonomicznych. Ale matematycy w burżuazyjnej ekonomii politycznej zarówno w osobach przedstawicieli szkoły czysto matematycznej (tzw. szkoły lozańskiej), jak też w jej zmodyfikowanej postaci anglo-amerykańskiej także stawiają sobie za cel znalezienie maksymalnej wartości pewnej «funkcji użyteczności ogólnej» czy «funkcji zadowolenia». Funkcja ta jednak nie ma nic wspólnego z efektem dla gospodarki narodowej, z rozwojem sił wytwórczych kraju i nie realizuje się w konkretnej rzeczywistości. Niemniej istotne jest także to, że **zachodni ekonomiści-matematycy doszli do tego zagadnienia przez rezygnację z analizy związków przyczynowych, rezygnację z budowania monistycznej teorii oceny i z kategorii wartości,** zastępując badanie wartości — podstawy wszelkich konstrukcji cen — formalnymi wywodami matematycznymi, dotyczącymi zależności między poszczególnymi powierzchownymi przejawami zjawisk ekonomicznych. W ich ujęciu kamieniem węgielnym tych zależności jest stosunek popytu do podaży.

L. Kantorowicz stara się unikać takiego stosowania aparatu matematycznego. **Wiąże konstruowane przez siebie obiektywnie uzasadnione oceny nie z kategorią popytu, ale z teorią wartości opartej na pracy.** Stara się nadać obiektywnie uzasadnionym ocenom realne znaczenie ekonomiczne, wskazać drogę, po której można by dojść od obiektywnie uzasadnionych cen rozrachunkowych do ocen wartości wszelkich dóbr na podstawie całej społecznie niezbędnej ilości pracy, zużytej na ich wytworzenie zgodnie z marksowską koncepcją wartości. Jednak, odgradzając się od koncepcji ekonomii burżuazyjnej, **wprowadza pomimo to do swojej konstrukcji w pewnym stopniu zależność obiektywnie uzasadnionych ocen od popytu, przy czym niejasna pozostaje rola, jaką autor przeznacza temu popytowi.** L. Kantorowicz podkreśla niejednokrotnie, że wyłożone przez niego metody rachunku ekonomicznego i oceny obiektywnie uzasadnione należy stosować w ramach już ustalonych i znanych z góry wytycznych dyrektyw i najważniejszych proporcji, tj. **że określają one w zasadzie nie to, co należy wytwarzać, ale jak należy wytwarzać. ...Pomimo to charakter tych obiektywnie uzasadnionych ocen w interpretacji autora jest tego rodzaju, że są one w pewnym stopniu takim regulatorem, niezależnie od subiektywnego zapatrywania samego autora"** (podkreślenia moje).

Tow. Pajestka wolałby obecnie zrezygnować z platformy teoretycznej dyskusji i chciałby przenieść ją na płaszczyznę formułowaną w podstawowych dokumentach partyjnych i państwowych, określających kierunki naszej polityki. Jest to w pełni uzasadnione w tak zasadniczej sprawie polityczno-ekonomicznej, jak struktura konsumpcji i — mówiąc szczerze — najchętniej dyskutowałbym właśnie na tej płaszczyźnie. Nie jest jednak moją winą, że tow. Pajestka nadal dyskusji również rangę formalno-teoretyczną.

Poza tym zgadzam się z tow. Pajestką całkowicie, że gdyby rzecz dotyczyła dyskusji teoretycznej, to można by sobie sprawę darować, albowiem zająłem się tą problematyką tylko z powodu, o którym mówił tow. Naszkowski. Przede wszystkim interesują mnie skutki koncepcji teoretycznych, sformułowanie koncepcji jako pragmatyki dla polityki gospodarczej, tzn. sposobu, który polityka gospodarcza powinna przyjąć i wprowadzać z takimi czy innymi odchyleniami od teorii (co lojalnie zaznaczałem i zaznaczam) na rzecz polityki społecznej. To napisano. Ale koncepcja jest wyraźna, zintegrowana, globalna. Dlatego też nie można nie dyskutować również nad jej założeniami i podstawami teoretycznymi. Przy czym to nie tylko napisano, ale i funkcjonuje w różny sposób w świadomości społecznej.

Sposób społecznego odbioru danej koncepcji, określonego sposobu powiązania strategii konsumpcji ze strategią rozwoju gospodarki w ogóle — jest sprawą niebagatelną. Niebagatelną w momencie, gdy mobilizujemy siły społeczne do realizowania procesu intensyfikacji i to mobilizujemy przy ogromnej ilości oporów (których nie będę szeregował i wymieniał, gdyż są znane). Stosunek opinii społecznej do intensyfikacji w ogóle, a więc i sposobu sprzęgnięcia problematyki strategii konsumpcji z intensyfikacją, jest nie bez znaczenia. Oto przyczyny, dla których zainteresowałem się tematem.

Chciałbym przy okazji wyjaśnić jeszcze jedną rzecz. Mianowicie to, co w cudzysłowie nazwałem „rentą producenta" i „rentą konsumenta" (lub „podatkiem" i „dotacją"), stanowi konsekwencję rozumowania prof. Pajestki. Jest to różnica między ceną rynkową a nakładem społecznym. Po prostu rozwijam założenia prof. Pajestki zgodnie z jego rozumowaniem i wykazuję, że te założenia muszą logicznie doprowadzić do tworzenia takich kategorii. Nazwałem je „rentami" w celu uniknięcia nieporozumień, ponieważ przy tego rodzaju koncepcjach używa się takich nazw dla różnic, ale nie mam nic przeciwko innej nazwie, jeżeli tow. Pajestka zinterpretuje treść tych różnic. Pisałem oczywiście nie o sprzeczności interesu ogólnospołecznego z interesem konsumentów, ale o tym, że „dopóty, dopóki rozpatrujemy społeczeństwo globalnie, interesy producentów i konsumentów w pełni się identyfikują". Ponieważ jednak „konkretny producent nie jest konsumentem swojego własnego produktu, lecz produktu, wytwarzanego przez innych producentów... interesy producentów i konsumentów **nie są łatwe do pogodzenia, zwłaszcza na płaszczyźnie ekonomicznej całej konsumpcji".** Prawdziwość tej nieoryginalnej teorii zależy oczywiście od wprowadzenia w życie całej koncepcji.

Przechodząc do praktyki gospodarczej, sądzę, że przy dyskutowaniu strategii rozwoju konsumpcji trzeba zacząć od wnikliwej oceny potrzeb, w tym również w poszczególnych grupach dochodowych, stanu aktualnego i przewidywanych zmian w ich zaspokajaniu.

Mając pewne rozeznanie w tym „zestawie" i hierarchii potrzeb (również w sensie pilności realizacji określonych potrzeb) oraz orientując się również w oddziaływaniu stopnia zaspokojenia poszczególnych potrzeb na całość rozwoju (w tym rozumieniu uwzględniam i poziom kultury, nauki, wyżywienia), trzeba z tego punktu widzenia oceniać, i to oceniać w dynamice, przede wszystkim podstawowe proporcje rozwoju gospodarki (poczynając od udziału inwestycji w dochodzie narodowym, poprzez strukturę inwestycji, w tym z uwzględnieniem roli inwestycji nieprodukcyjnych, jak również inwestycji skierowanych na rozwój produkcji środków produkcji dla produkcji środków produkcji i rozwój produkcji środków produkcji dla produkcji środków konsumpcji).

Mówiąc w wielkim skrócie, trzeba spojrzeć na problem zaspokojenia potrzeb i jako na finał produkcji, i jako na punkt wyjścia do następnego cyklu produkcji. Trzeba zadać sobie pytanie nie tylko co można, ale co trzeba. Jest to problem analogiczny do problemu planowania w ogóle, to znaczy spojrzenie na problematykę rozwoju z punktu widzenia pewnych docelowych założeń a nie zwykłej ekstrapolacji, posłużenie się metodą postawienia długofalowych zamierzeń i prześwietlenia z tego punktu widzenia układu aktualnych warunków i możliwości. Dojdziemy wtedy do konfrontacji z możliwościami potencjału produkcyjnego, co spowoduje konieczność selekcji założeń w sferze konsumpcji, podobnie jak to jest w produkcji. To, co wybierzemy, powinno jednak analogicznie do nośników postępu technicznego odgrywać rolę nośników postępu społeczno-ekonomicznego.

Otóż to społeczne wartościowanie lub, jeśli ktoś woli, badanie społecznych preferencji oznacza postawienie pytania: jakie potrzeby, dlaczego, po co i kogo dotyczące chcemy zaspokajać. O tym wszystkim cena rynkowa daje bardzo ułomne i niepełne informacje.

Tego wartościowania nie unikamy w naszej praktyce gospodarczej. Tylko to wartościowanie tow. Pajestka nazywa naturalistycznym podejściem do konsumpcji w odróżnieniu od cenowego i chce to naturalistyczne podejście do konsumpcji (które zresztą chwali w sensie historycznym) odłożyć już dziś do lamusa. Nie mogę zgodzić się z odłożeniem wartościującego podejścia do lamusa, mimo że nie jest to eleganckie teoretycznie. Może kiedyś będzie można odłożyć, ale nie w perspektywie najbliższego planu 5-letniego (a expressis verbis, tak to właśnie sformułował tow. Pajestka).

Wracając do potrzeb, nie możemy nie zaczynać od sprawy wyżywienia ludności, co zresztą nie jest sprzeczne z niewątpliwym faktem ogromnego skoku ilościowego w poziomie konsumpcji żywności. Wyżywienie stanowi kwestię potencjału narodowego, siły produkcyjnej, zdrowia, punkt wyjścia do wszystkiego. Moim zdaniem kalorie są już obecnie kryterium absolutnie niewystarczającym, zwłaszcza na etapie intensywnego rozwoju, który odnoszę również do konsumpcji. Uważam, że na konsumpcję żywności można i należy patrzeć również od strony intensywnej, jakościowej, strukturalnej. Kalorie są wysoce niedostateczną podstawą międzynarodowych i innych porównań. Stanowią one mniej więcej takie same wskaźniki, jak produkcja globalna. Tak jak odrzucamy jako główne miary wskaźniki produkcji globalnej przy produkcji, odrzucić trzeba kryterium kalorii przy konsumpcji. Trzeba zastosować inne kryteria. Zresztą tow. Pajestka sam je częściowo przytacza, ale wnioski brzmią, iż nasz poziom spożycia żywności nie różni się wiele od poziomu krajów zaliczanych do najbogatszych. W kaloriach rzeczywiście jest np. o 10 proc. wyższy od poziomu Szwecji, ale nie doradzałbym wyciągania z tego wniosku, że jemy lepiej niż Szwedzi.

Decydująca jest strona jakościowa i struktura spożycia żywności, co oczywiście można stawiać dopiero po osiągnięciu pewnego poziomu wyżywienia, na podstawie takiego niesłychanego skoku, jakiegośmy dokonali. Ale kiedy dokonaliśmy skoku, to zabierzmy się do strony jakościowej spożycia, również w zakresie wyżywienia, a nie tylko w układzie: artykuły przemysłowe i żywnościowe.

A więc jest to kwestia udziału w spożyciu warzyw, owoców („tanich", jeśli chodzi o nakłady), stopnia przerobu żywności, stopnia przyswajalności, co wiąże się z zakresem przechowalnictwa, uszlachetnieniem przetwórstwa, usprawnieniem obrotu. Przy okazji proszę o spojrzenie na załączoną tabelę.

**SPOŻYCIE BIAŁKA (W GRAMACH DZIENNIE) PRZED WOJNĄ I OBECNIE**

| Kraj | Białko ogółem | | Białko zwierzęce | | Białko roślinne | | Aktualny udział spożycia białka zwierzęcego w spożyciu białka ogółem (w %) |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | przed wojną | obecnie | przed wojną | obecnie | przed wojną | obecnie | |
| Anglia | 80 | 89 | 43 | 53 | 37 | 36 | 60 |
| Dania | 76 | 95 | 44 | 62 | 32 | 33 | 65 |
| Francja | 87 | 101 | 38 | 60 | 47 | 41 | 60 |
| Holandia | 78 | 83 | 37 | 52 | 41 | 31 | 63 |
| Austria | 79 | 87 | 36 | 49 | 43 | 38 | 56 |
| Belgia | 77 | 89 | 32 | 50 | 45 | 39 | 56 |
| Włochy | 81 | 83 | 19 | 33 | 62 | 50 | 40 |
| Bułgaria | 90 | . | 18 | . | 72 | . | . |
| Polska | 72 | 90 | 19 | 44 | 53 | 46 | 49 |

**Uwaga: Spożycie przed wojną według danych Sekcji Higieny Ligi Narodów; dane aktualne według artykułu tow. Pajestki; według norm radzieckich przyjmuje się średnie dzienne zapotrzebowanie na białko zwierzęce: 1) dla pracujących 64 g, 2) dla dzieci do 3 lat — 39 g, od 3 do 11 lat — ok. 50 g, od 11 do 18 lat — 56 do 72 g; na zapotrzebowanie średnie rzutuje więc w ogromnym stopniu struktura ludności według grup wieku.**

Nie ma czasu na szczegółową analizę, ale proszę zwrócić uwagę na jedną rzecz, mianowicie na udział spożycia białka zwierzęcego w spożyciu białka ogółem. Jeżeli wyłączyć Włochy (nie będę interpretował Włoch, bo to jest sprawa oczywista), to nie wyglądamy najlepiej. Nawet więc spożycie białka ogółem jest niewystarczające, żeby wypowiedzieć się o racjonalnym poziomie wyżywienia. Okazuje się, że decydujące są stosunkowe wielkości spożycia białka zwierzęcego i roślinnego. Pomijam sprawę tłuszczów, których spożycie i struktura jeszcze nas w pełni nie zadowalają.

Następny problem. Nie wystarczają do formułowania zasad strategii konsumpcji przeciętne dane. Istotne są dane w grupach ludności, zwłaszcza dla oceny poziomu wyżywienia. Niewiele mówią u nas średnie, ze względu na znaczny zakres spożycia naturalnego wsi (połowa ludności) i ogromny wpływ struktury wieku ludności oraz migracji ze wsi do miast. W roku 1967 w stosunku do 1960 r. ubyło nam w grupie wieku 0-9 lat 1 190 tys. osób, w grupie 10-14 lat przybyło 491 tys., a w grupie 15-19 lat przybyło 1 345 tys. Znane są zależności między wiekiem a zapotrzebowaniem na żywność.

Istotne są również przesunięcia ludności ze wsi do miasta. W tym samym okresie przybyło nam 2 368 tys. osób, z czego w miastach 1 966 tys., a na wsi 402 tys. Prawie cały przyrost 7-letni ulokował się w miastach. Wynikają z tego wnioski i trudności, ponieważ poziom wyżywienia wsi jest niższy i bazuje na spożyciu naturalnym.

Wreszcie dochodzi spożycie w grupach dochodowych ludności. Opieram się na 3 468 budżetach GUS, co obejmuje 11 170 osób, i szacunkowo przeliczam niektóre wyniki na całą ludność miejską, kontrolując ogólne wyniki ze sprzedażą towarów w miejskim handlu detalicznym i globalnym funduszem płac. Współczynniki nakładów przyjąłem od tow. Pajestki, a wydatki wziąłem z budżetów. Dla uproszczenia rozumowania zagregowałem (metodą średniej ważonej) 7 grup dochodowych w trzy podstawowe. W pierwszej grupie, którą nazwałem A, mieści się 2 345 osób, w drugiej grupie (B) — 6 555 osób i w trzeciej grupie (C) — 2 300 osób (szczegółowsze dane znajdą się w „Życiu Gospodarczym", w numerze z datą 15 marca br.). Wydatki roczne na osobę w grupie A wynoszą 8 710 zł, w grupie B 14 146 zł, w grupie C 24 394 zł.

Wydatki na żywność w złotówkach nominalnych w tych trzech grupach kształtują się na 1 osobę następująco: 4,5 tys., 6,5 tys. i 9,3 tys. To oznacza równocześnie popyt. Oczywiście ponieważ te grupy mają różną liczebność, w grupie pierwszej wydaje się na żywności ok. 10 mln zł, w grupie drugiej — 42 mln i w trzeciej — 21 mln. Od razu widać, że głównym „pożeraczem" żywności jest grupa środkowa, najliczniejsza. W grupie najniżej zarabiających popyt na żywność jest dwa razy mniejszy (na osobę i globalnie) niż w grupie najwyżej zarabiających, chociaż w jednej udział żywności w strukturze spożycia wynosi ok. 52 proc., w drugiej ok. 38 proc. Decyduje bowiem nie tylko struktura spożycia, lecz wielkość dochodu.

Rozpiętości w spożyciu mięsa wahają się od 25 do 56,4 kg w 7 grupach, 25 kg dotyczy szacunkowo ok. 900 tys. osób w mieście. Udział grup najniżej zarabiających stanowi ok. 14 proc. globalnego spożycia mięsa, 26 proc. tego spożycia obejmuje udział grupy C. Dominujący jest ogólny popyt w środkowej grupie (60 proc.), ale stanowi ona duży agregat wymagający rozbicia. Na tym tle tylko sygnalizacyjnie przedstawiam dzienne wydatki na żywność: grupa A ok. 12,5 zł, grupa B 18 zł, grupa C 26 zł.

Na marginesie porównania międzynarodowe. Jeśli w ogóle należy bardzo ostrożnie wyciągać wnioski z takich porównań w zakresie spożycia, to w szczególności dotyczy to porównań z Japonią. W Japonii spożycie mięsa wynosi kilkanaście kg na głowę rocznie, a spożycie ryb około 84 kg. Łącznie spożycie białek w gramach na głowę wynosi dziennie 70 g, w tym 23 gramy białek zwierzęcych. Daje to wraz z innymi produktami około 2 222 kalorie dziennie na 1 osobę, o ponad tysiąc mniej niż u nas. W sumie porównanie to nie prowadzi do zadnych konstruktywnych wniosków, poza stwierdzeniem, że w Japonii jest radykalnie inna struktura produkcji i konsumpcji żywności, że poziom wyżywienia jest dość niski — co powszechnie wiadomo — i że dobrze byłoby mieć tak rozwiniętą linię brzegową, jaką dysponuje Japonia (ryby). Powstaje teraz pytanie, która teza jest lepsza: czy ta, że należy brać pod uwagę niski po-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

# KIERUNKI KSZTAŁTOWANIA STRUKTURY KONSUMPCJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

ziom spożycia żywności w Japonii, czy ta, że nasz poziom spożycia żywności nie różni się wiele od poziomu krajów zaliczanych do najbogatszych? Ta druga teza stanowi podstawowe założenie modelowe strategii konsumpcji proponowanej przez tow. Pajestkę.

Bez tej tezy, bez jakichś tez, że dane potrzeby uznajemy w wysokim stopniu za zaspokojone, lub bez tezy, że istnieje coś, co można nazwać substytucyjnością potrzeb, nie można mówić — moim zdaniem — o teorii ekonomiczności całej konsumpcji. Nie neguję — podkreślam jeszcze raz — substytucyjności produktów zaspokajających dane potrzeby, nawet zaspokajających gorzej, a więc — białko z ryby zamiast białka ze zwierząt, białko z mleka zamiast z mięsa czy nawet białko z drożdży jako uzupełnienie białka z mięsa.

Na tle niedostatecznie jasno formułowanych rozważań o nakładochłonności konsumpcji pojawiają się sądy, że konsumpcja niżej zarabiających kosztuje nas drożej jako społeczeństwo ze względu na duży udział żywności w strukturze ich spożycia. Myli się dwie rzeczy: strukturę spożycia z poziomem spożycia: najwyższy udział spożycia żywności, a więc najdroższej kosztuje. Tymczasem liczą się globalne nakłady (popyt) na żywność, a te nie są najwyższe ze względu na najniżej zarabiających, ale średnio zarabiających i najwyżej zarabiających.

Trzeba rozróżnić poziom i strukturę. A tymczasem bada się strukturę i wnioskuje faktycznie w sprawie poziomu.

Najmocniejszym argumentem prof. Pajestki, świadczącym za zasadą ekonomiczności konsumpcji, jest stwierdzenie, że w wyniku zmian struktury zwiększą się dochody realne ludności. Jest to teza kapitalna. Dlatego nie można nie zastanawiać się nad tym, jak to udowodniono.

Powstaje pytanie, co jest w ekonomicznym sensie źródłem tego wzrostu dochodów realnych? Co rozumie tow. Pajestka przez wzrost dochodów realnych? Wzrost produkcji czystej? Globalnej? Jakiejś produkcji? Czy też cena rynkowa tworzy te dochody realne? Z artykułu tow. Pajestki wynika, że efektywność konsumpcji społecznej jest tym większa, im bardziej odchyla się cena rynkowa od nakładów społecznych (wartości) w górę.

Czy cena wyższa od wartości nakładów zwiększa dochody realne czy akumulację? To są zasadnicze pytania. Dlatego m. in. wprowadziłem pojęcie „renta producenta" i „renta konsumenta". Przy czym chciałem powiedzieć, że nie rozwiązuje sprawy twierdzenie, że różnicę między ceną a wartością można „potem" przeznaczyć na konsumpcję. To sprawy nie rozwiązuje. Bo „co my tu przeznaczamy"? Różnicę między wartością nakładów a ich wyrażeniem w cenie na rynku? Czy mamy to przeznaczyć na zwiększenie dochodów realnych?

Można jednak udowodnić, że jest realne źródło pokrycia tego, co prof. Pajestka nazywa rosnącym dochodem realnym. Może to być realne źródło pokrycia tego wzrostu, ale nie dla społeczeństwa w całości, lecz dla poszczególnych jego grup. Może to nastąpić w wyniku redystrybucji dochodów za pomocą zmiany relacji cen i wzrostu dochodów realnych jednych grup, a ubytku dochodów realnych innych grup (jeżeli przez dochody realne rozumieć będziemy wartość nakładów poniesionych na wyprodukowanie środków konsumpcji). Jest to teoretycznie poprawne, a zgodne z koncepcją prof. Pajestki, bo jej logicznym uwieńczeniem byłoby doprowadzenie do współczynnika nakładochłonności równego jedności, tzn. zrównanie wartości nakładów (w relacjach) i cen, które je wyrażają. Wtedy każdy nakład, złotówka nakładu realnego, oznacza realnie złotówkę z punktu widzenia dochodów. Skutki dochodowe (w wyrazie realnym) takiej operacji są oczywiste.

Dla ciekawości, żeby sobie zdać sprawę z tego, co to znaczy w skali całej ludności miejskiej (bo nie miałem możności zająć się wiejską), przeprowadziłem odpowiedni szacunek. Gdyby doprowadzić do współczynnika jeden, to ubytek w grupie A wynosiłby ok. 1,4 mld zł, w grupie B — 1,2 mld zł, a w grupie C — plus 2,6 mld zł. Taka byłaby redystrybucja dochodów, gdyby sprowadzić relacje cen do relacji wartości (nakładów).

Analogiczne rozumowanie (aby nie było żadnej wątpliwości) można przeprowadzić dla układu dynamicznego. To znaczy, jeżeli będziemy operować „dodatkowym" nakładem nic się nie zmieni. Podobne rozumowanie można odnieść do jednostronnej obniżki cen artykułów przemysłowych lub jednostronnej podwyżki cen artykułów żywnościowych. W obu wypadkach następuje zwiększenie rozpiętości dochodów realnych. Jest to po prostu wyrazem tego, że aktualna struktura cen działa na korzyść dochodów realnych najniżej zarabiających (dotowanie konsumpcji żywności, której udział w strukturze spożycia tych grup jest największy).

Uważam, że program spożycia nie może być funkcją cen rynkowych i wynikających z nich rachunków, odwrotnie — ceny muszą być funkcją programu przygotowanego dla całego społeczeństwa i rozważanego z punktu widzenia jego grup, ponieważ ceny regulują realne dochody. W ramach poszczególnych części programu, grup spożycia i towarów, niezbędna jest minimalizacja nakładów na dane cele lub maksymalizacja celów z danych środków, jak to czynimy np. przy budownictwie mieszkaniowym. Zakres i tempo realizacji programu muszą być konfrontowane z możliwościami, ze środkami. Jeżeli nie ma realnych możliwości nadążenia z podażą za popytem, trudno — trzeba sięgać po ceny, nie ze względu na teorię ekonomiczności, lecz z konieczności.

Kończąc chciałbym powiedzieć, że nie jest obowiązkiem każdego zabierającego głos w dyskusji w tak ważnej polityczno-gospodarczej sprawie przedstawić z miejsca program alternatywny. Wydaje się, że również ważne jest wyrażenie wszelkich wątpliwości. Czy będzie źle, jeśli w rezultacie dyskusji zwrócimy uwagę na sprawy nurtujące nie tylko ekspertów? Stoję na stanowisku dobra dyskusji, to znaczy efektów, które ta dyskusja sumarycznie przyniesie, niezależnie od tego, kto sobie te efekty zapisze na swoje indywidualne konto.

## KAZIMIERZ SECOMSKI:

Z szeregu dotychczasowych prac i dyskusji poświęconych problematyce kształtowania wzrostu i struktury spożycia wynika dostatecznie wyraźnie wybitnie złożony charakter tych zagadnień. Prócz tego dzisiejsze zagajenie dyskusji, jak też poprzednie opracowania prof. Pajestki i red. Główczyka ukazały, ile spraw składa się na całokształt kompleksowo ujmowanej polityki rozwoju społeczno-ekonomicznego, uwzględniającej problematykę konsumpcji. Stąd też, doceniając znaczenie wielu zagadnień szczegółowych, w dziedzinie spożycia, chciałbym skoncentrować się jedynie na kilku wybranych problemach o charakterze podstawowym.

Zapewne można uznać za bezsporne, iż dzisiejszy poziom konsumpcji podniesie się odpowiednio w perspektywie najbliższych lat 5 oraz, że ten wzrost poziomu spożycia do 1975 r. winien wiązać się jak najściślej z odpowiednimi zmianami w jego strukturze. Inaczej — rok 1975 to odpowiednio **większe rozmiary** spożycia, a zarazem **przekształcenia jego struktury.**

Dyskutując jednak o przeobrażeniach strukturalnych spożycia, musimy jak najsilniej podkreślić fakt, że przeobrażenia te następują przy określonej dynamice i intensyfikacji wzrostu gospodarczego. Oczywiście, teoretycznie można rozważać dany poziom konsumpcji, analizować niewłaściwą jej strukturę lub też konieczność korekty poszczególnych elementów spożycia i ich udziału; ale takie statyczne ujęcie ma ograniczoną przydatność. W konkretnej bowiem rzeczywistości trudno założyć, że np. na tle przesłanek polityki społecznej wybitnie zmniejszymy udział alkoholu i przesuniemy uzyskane z tego tytułu możliwości na rozszerzenie innych dziedzin spożycia. Istota zagadnienia polega bowiem na tym, że w warunkach określonych dynamicznym wzrostem należy:

zróżnicować tempo przyrostu poszczególnych dziedzin spożycia, a więc w obrębie globalnego powiększania rozmiarów spożycia zapewniać dużo szybszy przyrost jednych jego elementów, a odpowiednio niższy (aż do stabilizacji włącznie) innych elementów, osiągając w ten sposób zamierzoną dla danego okresu optymalizację struktury konsumpcji.

Zapewne i ten drugi przedstawiony wyżej problem nie nastręcza istotnych zastrzeżeń. Sprawa polega jednak na tym, jak — po pierwsze — uzgadniać wspólny punkt widzenia na wybrany wariant optymalizacji spożycia i — po wtóre — jak to zrealizować.

Obok szeregu prowadzonych dotychczas studiów w dziedzinie struktury spożycia, trzeba podkreślić znaczenie badań zainicjowanych przez Komitet PAN „Polska 2000", które na przełomie pierwszego i drugiego kwartału staną się przedmiotem sesji naukowej. W nawiązaniu do tych badań można już obecnie zwrócić uwagę na podstawowe przesłanki polityki kształtowania konsumpcji.

Tak więc wydaje się niezbędne, aby wyraźnie wyróżnić przesłanki i kryteria składające się na budowę modelu konsumpcji zamierzonego docelowo w okresie perspektywicznym. Na ten **docelowy model perspektywiczny** składają się przede wszystkim wytyczne polityki społecznej, zawierające m.in. z jednej strony założenia wybitnego powiększenia zakresu i stopnia zaspokajanych potrzeb, z drugiej zaś — znakomicie szerszego udostępnienia wielu dziedzin produkcji i usług dla całej ludności pracującej, a w szczególności dla warstw społecznych o niższych zarobkach. Jednocześnie wytyczne te — biorąc pod uwagę określony stopień skuteczności prowadzonej polityki społecznej — powinny zapewnić należyty wpływ na kształtowanie się indywidualnych i grupowych tendencji rozwoju różnych dziedzin spożycia. A więc nie tylko czy nie tyle wyłącznie indywidualne tendencje rozwoju spożycia, lecz także konsekwencje efektywnej polityki społecznej w warunkach stworzonych przez ustrój socjalistyczny składają się na perspektywiczny model konsumpcji.

Równolegle z kryteriami polityki społecznej bierze się pod uwagę w określaniu modelu docelowego zamierzenia w zakresie polityki kształtowania płac i dochodów. Odpowiednia bowiem struktura dochodów indywidualnych stanowi właściwą podbudowę społeczno-ekonomiczną ustaleń ujmowanych w docelowym modelu konsumpcji.

Aby zrealizować koncepcję modelu docelowego, staje się rzecz prosta niezbędne prowadzenie należycie skutecznej i zróżnicowanej w poszczególnych okresach polityki cen, jak również — co jest zasadniczym punktem wyjścia — polityki rozwoju i przemian strukturalnych produkcji, a także wybitnie wzrastających usług. Obydwa te elementy składają się na konkretyzację i realność zamierzonego modelu perspektywicznego. Model ten musi być uzupełniony szeregiem opracowań dla kolejnych okresów 5-letnich, dla których konstruuje się **pośrednie modele etapowe.**

I tu dochodzimy do zasadniczego zagadnienia stanowiącego o istocie trudności kształtowania wzrostu i zmian w strukturze konsumpcji dla średnich okresów, konkretnie — dla lat 1970–1975. O ile bowiem wzrost spożycia i optymalizacja jego struktury mogą się przede wszystkim opierać na kryteriach polityki społecznej oraz polityki kształtowania płac i dochodów, o tyle to samo zagadnienie ujmowane dla średniego horyzontu czasu wymaga wprowadzenia w szerszym zakresie przesłanek i możliwości ekonomicznych. Znane są poziom i elementy składowe dzisiejszej bazy produkcji i usług. Wychodząc z tego punktu widzenia, możemy również ocenić perspektywę rozbudowy aktualnej bazy produkcyjno-usługowej globalnie do 1975 r. Ale o wiele bardziej dyskusyjne stają się już kierunki rozbudowy tej bazy w warunkach intensywnego wzrostu oraz pod kątem powiązania m.in. z zamierzonym wzrostem i optymalizowaną strukturą konsumpcji. Stąd też należy uznać za cenne proponowane przez prof. Pajestkę założenia rachunku ekonomicznego, którego wyniki, zgodnie z przedstawionymi propozycjami, nie mogą oczywiście posiadać charakteru ostatecznych czy wiążących rozstrzygnięć, ale mogą stanowić wstępną orientację i podstawę do opracowania założeń strategii rozwojowej powiązanej z przebudową struktury spożycia.

Nie ulega również wątpliwości, iż ogólnie biorąc silniej powinny występować tendencje do bardziej dynamicznego wzrostu konsumpcji artykułów przemysłowych, a także usług — w porównaniu z odpowiednio wolniejszym przyrostem spożycia artykułów żywnościowych. Trudność konkretyzacji rachunku polega na tym, jak ustalić kryteria i liczbowe podstawy zamienności poszczególnych pozycji przyrastającego spożycia. Stąd wydaje się celowe sporządzanie kilku wariantów modelu konsumpcji z punktu widzenia przesłanek polityki społecznej oraz kształtowania wysokości płac i dochodów. Wówczas modele te powinny być ocenione czy nawet w pewnym stopniu weryfikowane na tle wniosków płynących z zastosowania rachunku ekonomicznego, jak też programowania optymalnego w zakresie wzrostu produkcji i usług. Rzecz bowiem zrozumiała, iż tempo i kierunki rozbudowy bazy produkcyjno-usługowej dla średniego okresu muszą być w istotny sposób uwzględnione w kształtowaniu etapowego modelu konsumpcji, a więc jej wzrostu i struktury do 1975 r. Innymi słowy: w danym okresie 5-letnim może się okazać, że nie można w ogóle zapewnić zamierzonego przyrostu produkcji określonego wyrobu czy nie można dać określonego wzrostu usług danej kategorii ze względu na zbyt krótki czas albo też z innych powodów, np. relatywnie zbyt wysokiego kosztu społecznego. W konsekwencji prowadzi to do konieczności wzięcia pod uwagę ekonomicznych przesłanek i możliwości rozbudowy bazy produkcyjno-usługowej.

Tak więc, o ile w docelowym modelu perspektywicznym występuje nadrzędność przesłanek polityki społecznej oraz kształtowania struktury płac i dochodów i pod tym kątem widzenia zakłada się niezbędność rozbudowy bazy produkcyjno-usługowej — o tyle dla średniego okresu trzeba o wiele silniej uwydatnić istotne znaczenie konkretnych i realnych możliwości wielokierunkowej rozbudowy bazy wyjściowej w nawiązaniu do wyników rachunku ekonomicznego ilustrującego drogi wyboru silniejszego lub słabszego rozwoju poszczególnych dziedzin konsumpcji.

Tworząc przeto dla roku 1975 **kilka wariantów** modeli konsumpcji (na tle przesłanek polityczno-społecznych), możemy na podstawie proponowanego przez prof. Pajestkę rachunku ekonomicznego odpowiedzieć na pytanie, ile to nas z ekonomiczno-społecznego punktu widzenia kosztuje. Dla poszczególnych pozycji spożycia trzeba przy tym w zakresie tego typu obliczeń i studiów zakładać możliwości wzrostu w różnych granicach i oceniać wynikające stąd konsekwencje ekonomiczne, jak też w dziedzinie przekształcenia struktury spożycia.

Na tle powyższego staje się oczywiste, że struktura konsumpcji nie może być dowolnie kształtowana, z jednej strony bez ścisłego powiązania z rosnącym poziomem spożycia i zróżnicowaniem jego elementów, z drugiej zaś — przy średnim horyzoncie czasu — bez nawiązania do realnych w danym okresie możliwości ekonomicznych i kierunków rozbudowy bazy produkcyjno-usługowej.

Jednakże skomplikowany charakter badanych zjawisk wymaga znacznie głębszego ujęcia polityki przekształceń strukturalnych. Oczywiście, przy syntetycznym przedstawieniu zagadnień oraz ich uogólnieniu analizujemy poziom i strukturę konsumpcji dla całego społeczeństwa, a następnie perspektywy podniesienia tego poziomu i optymalizacji struktury całości spożycia. Należy jednak z całym naciskiem podkreślić, iż na globalnie wzięty poziom i strukturę konsumpcji składają się przecież zmienne jej rozmiary oraz różnorodne struktury, ujmowane według poszczególnych warstw ludności i grup społecznych. Nie można przy tym na całość struktury spożycia spoglądać jedynie jako na **sumę struktur konsumpcji** poszczególnych warstw społecznych. Zamierzenia przeto do roku 1975 wymagają o wiele szczegółowszego rozwinięcia polityki wzrostu spożycia i dochodów w poszczególnych warstwach ludności pracującej, dokładniejszej analizy i oceny skali przesunięć w dynamice tych zjawisk pomiędzy grupami społecznymi oraz ich konsekwencji polityczno-społecznych i ekonomicznych. Wprawdzie — jak to podkreślono — ostatecznym wyrazem syntetycznym stają się globalny poziom i zmiany struktury konsumpcji dla całego społeczeństwa, ale na merytoryczną treść tego zjawiska składają się wysoce zróżnicowane posunięcia polityki społeczno-ekonomicznej w odniesieniu do poszczególnych warstw ludności pracującej.

Podobnie przedstawia się to samo zagadnienie w odniesieniu do badań dotyczących całej ludności kraju oraz badań zjawisk konsumpcji (jej wzrostu i zmian strukturalnych) w odniesieniu do grup: dzieci, młodzieży w okresie szkolenia, ludności w wieku produkcyjnym oraz ludności w wieku poprodukcyjnym. Wprawdzie dla średniego horyzontu czasu, a więc do 1975 r., stosunkowo węższą problematykę nasuwa założony według prognoz — nie tak wielki — ogólny wzrost liczby ludności, ale o wiele szerszy i istotniejszy zakres badań wiąże się już z **przesunięciami ludnościowymi według wieku,** przy czym konsekwencje tych zmian strukturalnych staną się już **znacznie poważniejsze.** I tutaj przeto zróżnicowanie dynamiki przyrostu ludności według grup wieku przyniesie także dość istotne natężenie przemian w strukturze konsumpcji.

Obok przeobrażeń strukturalnych ludności według wieku, należy podobnie analizować wpływ na przyjęty model spożycia w 1975 r. nadal poważnych **przemieszczeń ludności ze wsi do miast.** Wysoka dynamika procesów urbanizacyjnych sprawia, iż przekształcenia w poziomie i strukturze spożycia ludności miejskiej wywierają wpływ decydujący. Nie można jednak, biorąc wprawdzie jako zasadniczą dziedzinę badań znaczne zwiększenie się ludności miejskiej — przy stabilizacji, a być może nawet przy pewnym zmniejszeniu się liczby ludności wiejskiej (a w każdym razie związanej głównie z rolnictwem) — pomijać także nowych istotnych przemian w strukturze spożycia na wsi oraz tak mocno akcentowanych przez socjologów różnego typu wpływów miejskich przyzwyczajeń czy miejskiego stylu życia na obszary wiejskie i strefy podmiejskie.

Szczególnego wyodrębnienia wymaga także problematyka oceny poziomu i struktury spożycia w skali **całego kraju** oraz według jego **poszczególnych regionów.** I tutaj znowu spotykamy się z koniecznością wysunięcia tego samego zagadnienia: rozmiarów i struktury konsumpcji w skali całego społeczeństwa — a w danym wypadku w skali całego kraju — nie można traktować jako sumy czy też wynikowej rozmiarów i struktur spożycia w poszczególnych regionach. W regionach tych inaczej przedstawiają się zjawiska ogólnego wzrostu ludności czy struktur według wieku, jak też rzeczywistych struktur spożycia. Licząc się oczywiście z niezbędnością ogólnokrajowej polityki podnoszenia poziomu spożycia i przemian jego struktury, musimy dostatecznie jasno widzieć, jak przesłanki tej polityki trzeba indywidualizować przykładowo w odniesieniu do regionu śląskiego i białostockiego. Otwiera to przecież tak odmienne pole badań i wynikających stąd przesłanek polityki społeczno-ekonomicznej, opierającej się oczywiście na założeniu stopniowego łagodzenia różnic międzyregionalnych w poziomie konsumpcji, ale również na realnych perspektywach skali tych przemian w stosunkowo krótkim okresie lat 5, tj. do 1975 r.

Z całym naciskiem należy podkreślić coraz większą rolę pozycji usługowych w przekształcaniu struktury spożycia na tle odpowiednio wyższej dynamiki wzrostu spożycia artykułów przemysłowych w stosunku do żywności i używek. Jednocześnie wydaje się niezbędne, aby przy kształtowaniu przemian strukturalnych konsumpcji indywidualnej uwzględniać jednocześnie w sposób kompleksowy wzrost i przeobrażenia strukturalne konsumpcji zbiorowej. W szczególności staje się tu istotne udostępnianie w relatywnie wysokim stopniu świadczeń społecznych w znacznie szerszym zakresie dla warstw społecznych o niższych zarobkach.

Wreszcie, w warunkach intensywnego rozwoju i zwiększania jego dynamiki dzięki wykorzystaniu wzrostu konsumpcji i jej przeobrażeń strukturalnych, staje się wysoce celowe głębsze przestudiowanie doświadczeń wysoko rozwiniętych krajów i sformułowanie nasuwających się na tym tle wniosków. Jednakże nie chodzi tu wyłącznie o porównywanie poziomu i struktury konsumpcji w Polsce oraz w innych krajach, zwłaszcza bardziej rozwiniętych. Nie chodzi tu również o formułowanie prostych analogii czy też tego typu wniosków. W każdym kraju istnieją przecież często odmienne konkretne warunki, wymagające zindywidualizowania prowadzonej polityki społeczno-ekonomicznej, w danym wypadku — polityki kształtowania wzrostu spożycia i jego zmian strukturalnych.

Natomiast nie została dotąd odpowiednio posunięta naprzód sprawa badań kolejnych okresów rozwoju i etapów wzrostu krajów wysoko rozwiniętych oraz równolegle występujących w tych poszczególnych etapach wzrostów poziomu spożycia i jego przeobrażeń. Tego rodzaju analiza dynamiki rozwoju ekonomicznego oraz podnoszenia się poziomu konsumpcji i jej przemian, jak też badanie zachodzących tu związków, może przynieść — przy prześledzeniu etapów rozwojowych w różnych krajach — szereg użytecznych wniosków. Tego rodzaju studia stają się obecnie daleko pilniejsze dla odpowiedniego rozszerzenia podstaw polityki intensywnego rozwoju.

W konkluzji przeto ukazuje się obecnie o wiele wyraźniej i w znacznie szerszym zakresie problematyka dynamiki wzrostu konsumpcji, optymalizacji jej zmian strukturalnych oraz braku dostatecznie skonkretyzowanych dróg oceny i wyboru skali i zakresu różnicowania tempa poszczególnych dziedzin spożycia i odpowiadających im posunięć dotyczących kierunków rozbudowy bazy produkcyjno-usługowej. Nie można również pominąć zagadnień kształtowania konsumpcji w skali kraju i poszczególnych jego regionów, w skali całego społeczeństwa i poszczególnych warstw ludności pracującej oraz w skali miast i wsi. **(C.d.n.)**

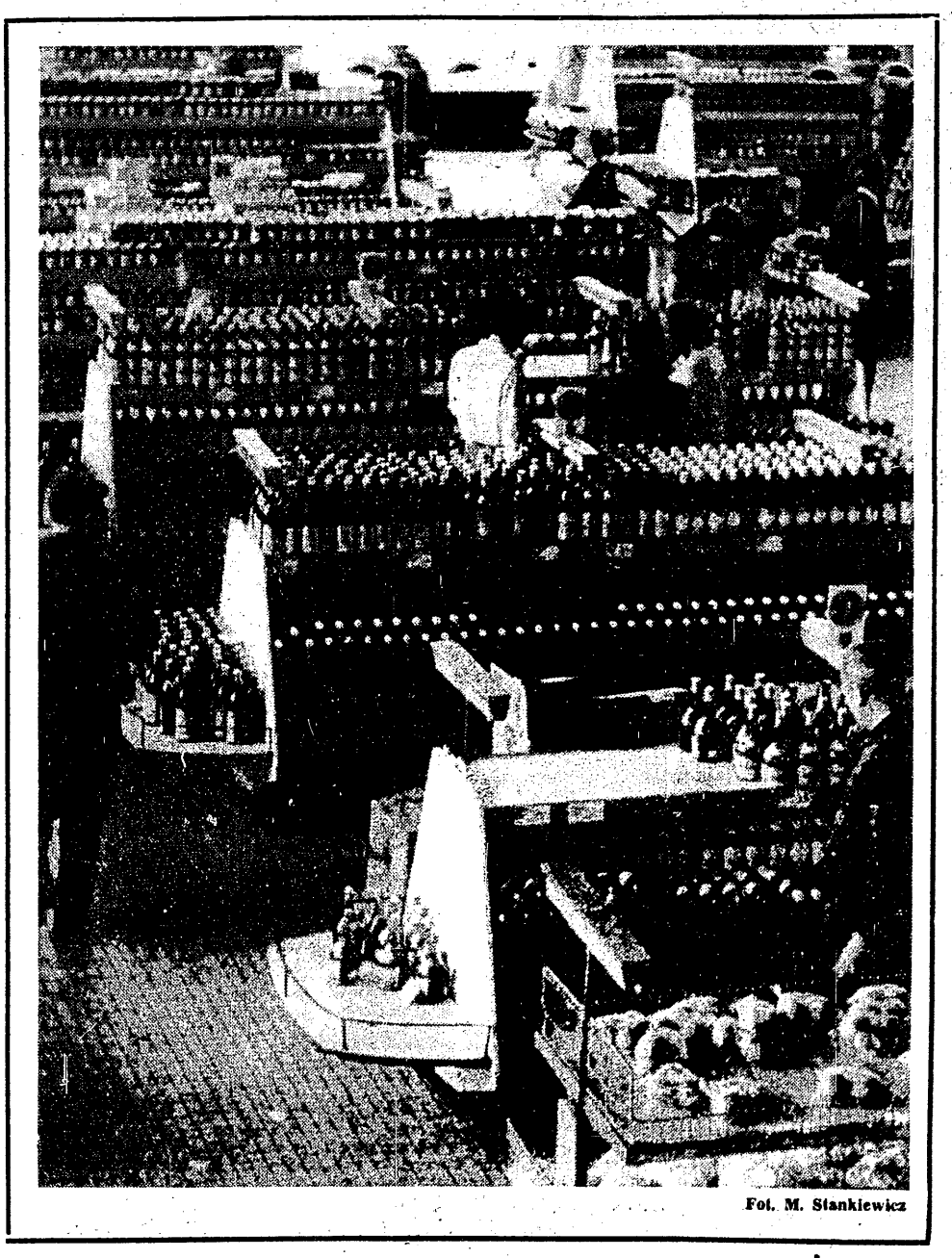

Fot. M. Stankiewicz

*WYODRĘBNIANIE CZYNNIKÓW WZROSTU PRODUKCJI*

# Kapitałochłonność i postęp techniczno - organizacyjny

WIKTOR HERER, WŁADYSŁAW SADOWSKI,

DYSKUSJA na temat mierzenia postępu technicznego, którą śledzimy na łamach „Życia Gospodarczego" [1]) oraz enuncjacje zamieszczone na łamach innych wydawnictw, szeroko spopularyzowały pogłębione rozumienie pojęcia wydajności nakładów. Zwrócono uwagę na to, iż dane o wzroście wydajności bezpośredniej pracy żywej nie dostarczają dostatecznie pełnych informacji o wydajności nakładów łącznej pracy społecznej. Stąd też podkreślono konieczność mierzenia kosztów wzrostu wydajności wyrażających się w powiększaniu wartości uzbrojenia pracy, akcentując potrzebę porównywania tych kosztów z uzyskiwanym tempem wzrostu wydajności. Wskazano wreszcie na potrzebę wyodrębnienia i pomiaru tej części przyrostu wydajności pracy, która jest uzyskiwana dzięki postępowi techniczno-organizacyjnemu i nie wynika bezpośrednio ze wzrostu uzbrojenia pracy, stanowi więc w naszej sytuacji gospodarczej szczególnie atrakcyjną, gdyż nie wymagającą nakładów inwestycyjnych, drogę zwiększania produkcji.

Trzeba jednak zauważyć, iż zapewne na podstawie spostrzeżenia, że postęp techniczno-organizacyjny zmniejsza — ceteris paribus — relację między uzbrojeniem pracy a jej wydajnością, pojawiła się w niektórych wypowiedziach wyraźna tendencja do tego, aby obniżkę przeciętnej relacji zasobu majątkowego do produkcji traktować jako konieczny symptom postępu techniczno-organizacyjnego, a tempo tego postępu mierzyć rozmiarami obniżki kapitałochłonności. W ten sposób jeden bohater — postęp techniczno-organizacyjny, został niepostrzeżenie podmieniony na innego — obniżkę kapitałochłonności.

Powyższa linia rozumowania zawiera już wnioski bardzo ekstremistyczne, a więc słuszne tylko w bardzo szczególnych warunkach, przy spełnieniu całego szeregu uproszczeń. Jeżeli więc idea obniżki kapitałochłonności ma spełniać swoją pozytywną rolę w planowaniu i zarządzaniu, to staje się konieczne jasne określenie tego, w jakich to właśnie szczególnych warunkach obniżka kapitałochłonności rzeczywiście sygnalizuje postęp techniczno-organizacyjny, a w jakich przypisywanie jej tej roli prowadzić może do poważnych nieporozumień.

## CZYNNIKI OKREŚLAJĄCE KAPITAŁOCHŁONNOŚĆ

Przede wszystkim trzeba się zastanowić nad tym, jakie czynniki określają poziom kapitałochłonności. W związku z tym wprowadzimy następujące zmienne:

**Yo** — produkt czysty brutto (łącznie z amortyzacją) w okresie wyjściowym
**Y1** — produkt czysty brutto w okresie badanym
**Mo** — produkcyjny majątek trwały w okresie wyjściowym
**M1** — produkcyjny majątek trwały w okresie badanym
**Ir** — inwestycje odtworzeniowe równe wartości zasobu majątkowego wycofanego z eksploatacji na skutek technicznego zużycia bądź ekonomicznej przestarzałości
**In** — inwestycje netto równe przyrostowi netto zasobu majątkowego
**I** — inwestycje brutto czyli majątek nowo uruchamiany przy tym I = Ir + In

Kapitałochłonność, jak wiadomo, jest to relacja między wartością produkcyjnych środków trwałych zaangażowanych w procesie wytwórczym, a wartością uzyskanego produktu. Wiadomo przy tym, iż trzeba odróżnić tzw. kapitałochłonność przyrostową oraz kapitałochłonność przeciętną. Kapitałochłonność przeciętna mówi nam o tym, w jakim stosunku cały zasób majątkowy pozostaje do całego produktu (przy tym w danym przypadku chodzi nam o produkt czysty brutto). Natomiast kapitałochłonność przyrostowa przedstawia relację inwestycji (brutto lub netto) do przyrostu produktu. Tutaj zajmiemy się wyznaczeniem kapitałochłonności przeciętnej, którą oznaczymy przez m.

Przedstawmy produkcję okresu badanego Y1 jako sumę następujących składników: [2])

$$Y_1 = Y_o + I_n : m - ar_{Mo} : mr + uY \quad (1)$$

gdzie parametry m, mr, ar, oraz u posiadają następujące znaczenie:

**m** — kapitałochłonność inwestycyjnego przyrostu produktu określająca ilość jednostek inwestycji brutto I przypadającą na jednostkę przyrostu produktu pozyskanego dzięki tym inwestycjom,
**ar** — odsetek zasobu majątkowego Mo wycofany na skutek zużycia lub przestarzałości ekonomicznej (przy tym jest oczywiste, że Ir = arMo),
**mr** — kapitałochłonność ubytku zdolności produkcyjnej wycofanej na skutek zużycia,
**u** — odsetek produktu uzyskany bez inwestycji dzięki innowacjom techniczno-organizacyjnym oraz lepszemu wykorzystaniu istniejącej zdolności produkcyjnej, co łącznie określamy tutaj mianem postępu techniczno-organizacyjnego [3]).

Z kolei majątek okresu badanego można przedstawić jako sumę następujących składników:

$$M_1 = M_o + I_n - ar_{Mo} \quad (2)$$

Kapitałochłonność przeciętną w okresie badanym uzyskamy dzieląc (2) przez (1) [4]). Stąd:

$$\text{średnia } m_1 = M_1 : Y_1 = (M_o + I_n - ar_{Mo}) : [Y_o + (I_n : m) - (ar_{Mo} : mr) + uY] \quad (3)$$

## KAPITAŁOCHŁONNOŚĆ WIELOCZYNNIKOWA I TECHNOLOGICZNA

Zauważmy teraz, że niezależnie od tego czy operujemy kapitałochłonnością przeciętną, czy też przyrostową, zawsze pośród czynników determinujących poziom kapitałochłonności pojawi się jeszcze „jakaś inna", „druga kapitałochłonność", najwyraźniej różniąca się od niej wartością. W rozpatrywanym tu przypadku kapitałochłonności przeciętnej m1 pojawią się ona pod postacią m z prawej strony równania (3).

Fakt powyższy jest równie oczywisty, jak często jakoś ignorowany. Przyrost produktu jest rezultatem różnych czynników, wśród których inwestycje stanowią czynnik ważny wprawdzie, lecz nie jedyny. Należy więc odróżniać kapitałochłonność **technologiczną** m, która zawiera relacje inwestycji do przyrostu produkcji uzyskanego **wyłącznie** dzięki tym inwestycjom, od kapitałochłonności **wieloczynnikowej.** Ta ostatnia w przypadku kapitałochłonności przyrostowej zawiera relacje inwestycji do **całkowitego** przyrostu produkcji, a więc uzyskanego zarówno dzięki inwestycjom, jak i ze źródeł nieinwestycyjnych, a w przypadku kapitałochłonności przeciętnej — relacje **całkowitego** produktu uzyskanego również z wielu różnych źródeł, do całego zasobu majątkowego. [5])

Kapitałochłonność technologiczna zostaje ustalona w procesie projektowania i kosztorysowania inwestycji. Wyłania się więc (a przynajmniej powinna się wyłaniać) z porównania alternatywnych wariantów inwestycyjnych i wyboru wariantów uznanych za najbardziej efektywne ekonomicznie. Ta właśnie kapitałochłonność pełni główną rolę w teoretycznych modelach wzrostu gospodarczego. Warto jednak zauważyć, iż w skali makroekonomicznej nie jest ona w ogóle uchwytna statystycznie, a przynajmniej nie jest uchwytna przy pomocy żadnych metod bezpośrednich. Statystycznie uchwytną kapitałochłonnością przeciętną lub przyrostową jest jedynie kapitałochłonność wieloczynnikowa.

## ZMIANY KAPITAŁOCHŁONNOŚCI WIELOCZYNNIKOWEJ

Wiadomo, że w naszej obecnej specyficznie trudnej sytuacji gospodarczej, szczególnego znaczenia nabiera postęp techniczno-organizacyjny umożliwiający uzyskiwanie większej produkcji z istniejącego zasobu majątkowego, a więc bez potrzeby dokonania inwestycji. Analizą konkretnych warunków gospodarczych dowodzi zresztą, że istnieją tu poważne rezerwy. Przed wszystkimi gałęziami produkcji można postawić zadanie lepszego wykorzystania zainstalowanego aparatu wytwórczego. Stąd też jesteśmy ze wszech miar zainteresowani w możliwie największej wartości parametru u przedstawionego w równaniu (3).

Trzeba jednak zauważyć, że chociaż lepsze wykorzystanie istniejącego aparatu wytwórczego stanowi zawsze czynnik oddziałujący w kierunku obniżki kapitałochłonności wieloczynnikowej m1, to z tego faktu jeszcze nie wynika to, że rozmiary tej obniżki w prawidłowy sposób odzwierciedlają dynamikę postępu wyrażającego się w uzyskiwaniu dodatkowej produkcji bez nakładów inwestycyjnych w różnych gałęziach produkcji i zjednoczeniach.

Z równania (3) rzeczywiście wynika, iż zmiany poziomu tej kapitałochłonności w istotny sposób zależą od wartości parametru u wyrażającego tempo postępu techniczno-organizacyjnego. Jednakże tylko wtedy, gdyby u było **jedynym** czynnikiem określającym zmiany kapitałochłonności przeciętnej, każda obniżka poziomu tej kapitałochłonności byłaby pożądana, gdyż mogłaby świadczyć jedynie o lepszym wykorzystaniu zasobu majątkowego. To jednak implikowałoby, że wszystkie kapitałochłonności są identyczne (czyli mr = m i Mo : Yo = średnia mo = m) co przecież jest przypadkiem bardzo szczególnym, którego wyłączności nie wolno nam zakładać. W rzeczywistości, jak to widać z równania (3) zmiany poziomu kapitałochłonności wieloczynnikowej zależą jeszcze od trzech innych czynników: poziomu kapitałochłonności technologicznej m, tempa technicznej odnowy aparatu wytwórczego, który wyraża parametr ar oraz tempa rozbudowy aparatu wytwórczego znajdującego wyraz w wartości inwestycji netto In. Rozpatrzmy te czynniki po kolei.

## KAPITAŁOCHŁONNOŚĆ TECHNOLOGICZNA

Zauważmy, że jeśli kapitałochłonność technologiczna m jest niższa od kapitałochłonności wyjściowej mo oraz kapitałochłonności obiektów likwidowanych mr, to wtedy staje się ona czynnikiem powodującym obniżkę kapitałochłonności wieloczynnikowej, podobnie jak postęp techniczno-organizacyjny. Ponieważ poziom kapitałochłonności technologicznej m powinien być określany w rachunku efektywności ekonomicznej (Obejmującego zarówno wybór metod technicznych produkcji, jak i struktury gałęziowej inwestycji), to należy stwierdzić, że problem obniżki statystycznie uchwytnej kapitałochłonności wieloczynnikowej rozczepia się na dwa zupełnie różne zagadnienia:

— wykorzystanie zainstalowanych zdolności produkcyjnych,

— wybór wariantów inwestycyjnych.

Jesteśmy żywotnie zainteresowani w lepszym wykorzystaniu już zainstalowanego aparatu wytwórczego i obniżce **na tej drodze** kapitałochłonności wieloczynnikowej. W żadnym jednak przypadku nie możemy stawiać zadania obniżki kapitałochłonności wieloczynnikowej drogą minimalizacji kapitałochłonności technologicznej, czyli kapitałochłonności przyrostu produkcji uzyskiwanego z inwestycji. Rzecz w tym, że postęp techniczny zależny od inwestycji nie zawsze może posiadać kapitałooszczędny charakter nie tracąc przy tym żadnych pozostałych walorów jak tempo wzrostu wydajności pracy żywej, oszczędności surowcowych itp. Wiadomo, iż w wielu przypadkach postęp techniczny zależny od inwestycji utrzymuje kapitałochłonność technologiczną na stałym poziomie (neutralny postęp techniczny), bądź też charakteryzuje się rosnącą kapitałochłonnością technologiczną. To ostatnie ujawnia się szczególnie wtedy, gdy pracę ręczną zastępujemy pracą maszyn. (W skali masowej występuje u nas to zjawisko m.in. w rolnictwie).

Dlatego właśnie nie należy stawiać zadania obniżki kapitałochłonności wieloczynnikowej drogą minimalizacji kapitałochłonności technologicznej. Najniższą kapitałochłonnością mogą się przecież legitymować techniki najbardziej prymitywne, a zarazem najbardziej pracochłonne, co zwłaszcza z uwagi na kończący się po 1975 r. wyż demograficzny i perspektywę braku siły roboczej, powinno być brane pod uwagę. Zadanie obniżania kapitałochłonności wieloczynnikowej przez lepsze wykorzystanie możliwości produkcyjnych istniejącego zasobu majątkowego nie powinno więc podważać zadania **optymalizacji kapitałochłonności** technologicznej w drodze takiego wyboru technik produkcyjnych oraz struktury gałęziowej inwestycji, który odpowiada potrzebom wprowadzania nowoczesnych rozwiązań technicznych, zapewniających wysokie tempo wzrostu wydajności pracy i oszczędności surowcowych i optymalizujących relacje całości nakładów (a nie tylko zasobu majątkowego) do całości efektów.

## TEMPO RESTYTUCJI ZASOBU MAJĄTKOWEGO

Zwróćmy teraz uwagę na następny problem. Wartość parametru ar charakteryzuje skalę procesu likwidacji starych urządzeń produkcyjnych i zastępowania ich urządzeniami nowymi. Są tu możliwe dwa przypadki.

Jeżeli kapitałochłonność wycofywanej zdolności produkcyjnej jest wyższa od kapitałochłonności technologicznej (m jest mniejsze od mr), to każde przyspieszenie tempa technicznej renowacji istniejącego aparatu wytwórczego przyspiesza również czeteris paribus, obniżkę kapitałochłonności wieloczynnikowej.

Jeżeli jednak kapitałochłonność wycofywanych urządzeń jest niższa od kapitałochłonności technologicznej czyli kapitałochłonności inwestycji restytuujących zużyte lub przestarzałe składniki zasobu majątkowego (m jest większe od mr), to przyspieszenie procesu odnowy aparatu wytwórczego przeciwdziała obniżce kapitałochłonności przeciętnej w wyniku postępu techniczno-organizacyjnego.

Jak z tego wynika problem zmian kapitałochłonności wieloczynnikowej rozczepia się znowu na dwa zupełnie różne zagadnienia:

— wykorzystanie zainstalowanego aparatu wytwórczego,

— tempo technicznej odnowy tego aparatu.

Wobec tego w sytuacji, w której m jest większe od mr źle interpretowane hasło zmniejszenia kapitałochłonności może patronować kultywacji technicznego zacofania gospodarki. Natomiast w sytuacji przeciwnej, w której m jest mniejsze od mr ekonomicznie nieuzasadniona, przedwczesna likwidacja istniejących zdolności produkcyjnych może stać się źródłem równie łatwych jak pozornych sukcesów w obniżce kapitałochłonności. W związku z tym trzeba zauważyć, iż dążenie do zmniejszenia kapitałochłonności przeciętnej może być realizowane wyłącznie przez lepsze wykorzystanie istniejącego aparatu wytwórczego, a nie drogą rezygnacji z optymalnego tempa odnowy technicznej tego aparatu, której w naszych warunkach gospodarczych trzeba poświęcać coraz więcej uwagi.

## TEMPO ROZBUDOWY APARATU WYTWÓRCZEGO

Pozostaje wreszcie ostatnia kwestia. Kierunek zmian kapitałochłonności wieloczynnikowej zależy od rozmiarów inwestycji netto wyrażających tempo rozbudowy aparatu wytwórczego. Znowu rozróżnimy dwa możliwe przypadki.

Jeżeli kapitałochłonność technologiczna jest wyższa od kapitałochłonności wyjściowej m jest większe od średniej mo, to wysokie tempo instalowania nowych zdolności produkcyjnych może przeciwdziałać obniżce kapitałochłonności przeciętnej, a jeżeli m jest mniejsze od średniej mo, to przeciwnie, duże rozmiary nowych inwestycji mogą spotęgować jej obniżkę.

A więc również w tym przypadku problem obniżki kapitałochłonności przeciętnej zawiera dwie zupełnie różne sprawy:

● wykorzystanie zainstalowanego aparatu wytwórczego,

● tempo rozbudowy tego aparatu.

Stąd wynika, iż jeżeli kapitałochłonność technologiczna jest wyższa od przeciętnej to wysokie tempo postępu techniczno-organizacyjnego nie koniecznie ujawni się w malejącej równie szybko kapitałochłonności przeciętnej. Jeśli bowiem tempo instalowania nowych zdolności produkcyjnych będzie również bardzo wysokie, to poważnej poprawie wykorzystania istniejącego aparatu wytwórczego towarzyszyć może nieznaczna tylko obniżka kapitałochłonności przeciętnej, lub wręcz wzrost poziomu tej ostatniej.

Powyższe rzuca również światło na pewną pokrewną kwestię. W dyskusji na temat czynników wzrostu produkcji próbuje się niekiedy izolować wpływ postępu techniczno-organizacyjnego bez uwzględnienia omawianego wyżej problemu tempa rozbudowy aparatu wytwórczego. Porównywanie tempa postępu technicznego w różnych gałęziach produkcji dokonywane następnie na takiej podstawie, prowadzi jednak do oczywistych nieporozumień. Każda gałąź produkcji, która minimalnie tylko rozbudowuje swój aparat wytwórczy będzie nawet przy najniższym tempie postępu techniczno-organizacyjnego miała prawie stuprocentowy udział tego czynnika w przyroście produkcji. Natomiast w gałęzi, która podwaja swoją zdolność produkcyjną w wyniku inwestycji, nawet bardzo wysokie tempo postępu techniczno-organizacyjnego, znajdzie wyraz w stosunkowo nieznacznym udziale tego czynnika w przyroście produkcji.

## OBNIŻKA KAPITAŁOCHŁONNOŚCI PRZECIĘTNEJ JAKO MIERNIK POSTĘPU TECHNICZNO - ORGANIZACYJNEGO

Czy w świetle powyższej analizy obniżka kapitałochłonności przeciętnej może być uznana za miernik postępu techniczno-organizacyjnego? Odpowiedź jest raczej jednoznaczna. Ponieważ zmiany kapitałochłonności przeciętnej wynikają z wielu rozmaitych źródeł, wśród których postęp techniczno-organizacyjny stanowi jedno tylko, lecz nie jedyne, to w tej sytuacji obniżka kapitałochłonności nie jest miarodajna dla oceny wyników w zakresie poprawy wykorzystania istniejącego aparatu wytwórczego. W określonych sytuacjach obniżka kapitałochłonności może iść w parze z regresem w zakresie wykorzystania zasobu majątkowego, podczas gdy wzrost lub stałość [6]) kapitałochłonności przeciętnej wcale nie wyklucza wysokiego tempa postępu techniczno-organizacyjnego.

Dla wielkich agregatów i długich okresów czasu, być może dopuszczalne byłoby założenie identycznego poziomu kapitałochłonności przyrostu i ubytku zdolności produkcyjnej oraz poziomu kapitałochłonności wyjściowej. W takiej sytuacji stopień obniżki kapitałochłonności wieloczynnikowej sygnalizowałby w sposób adekwatny tempo postępu techniczno-organizacyjnego. (Przy założeniu porównywalności struktur produkcji).

Jednakże korzystanie z tego miernika dla porównywania tempa postępu technicznego w poszczególnych gałęziach produkcji, zjednoczeniach a zwłaszcza przedsiębiorstwach, jest więcej niż ryzykowne. Tutaj różnice poziomu kapitałochłonności technologicznej, wzajemne relacje kapitałochłonności ubytku i przyrostu produkcji, zdolności produkcyjnej uruchamianej i istniejącej itp. mogą być tak wielkie, że ocena rozmiarów postępu techniczno-organizacyjnego na podstawie zmian kapitałochłonności może prowadzić do wniosków gruntownie mylących. Gałąź produkcji przodująca w zmniejszaniu kapitałochłonności może być zacofana w zakresie postępu techniczno-organizacyjnego, a właśnie gałąź, która wolniej od innych obniża kapitałochłonność przeciętną może posiadać stosunkowo lepsze wyniki w poprawie wykorzystania posiadanego aparatu wytwórczego. Powyższe łatwo wykazać przykładami.

**Przykład I.** Wyobraźmy sobie dwa zjednoczenia A i B, które charakteryzują się identyczną kapitałochłonnością wyjściową średnia mo, identyczną kapitałochłonnością ubytku zdolności produkcyjnej mr oraz identyczną kapitałochłonnością inwestycyjnego przyrostu produkcji m (kapitałochłonność technologiczna). Załóżmy również, że skala restytucji zasobu majątkowego jest również w obu zjednoczeniach identyczna i raczej niewielka, tak iż jej wpływ na dynamikę kapitałochłonności przeciętnej jest nieznaczny. Niech oba zjednoczenia różnią się natomiast tempem postępu techniczno-organizacyjnego (parametr u), które w zjednoczeniu A jest bardzo wysokie, a w B jest bardzo niskie.

Niechaj teraz zjednoczenie A podwaja swoją zdolność produkcyjną w wyniku inwestycji netto (In) podczas gdy zjednoczenie B nie zwiększa w ogóle zdolności produkcyjnej, przy tym założymy, że kapitałochłonność technologiczna m w zjednoczeniu A jest wyższa od kapitałochłonności wyjściowej (średnia mo) W tej sytuacji zjednoczenie A charakteryzujące się bardzo wysokim tempem postępu techniczno-organizacyjnego może posiadać stosunkowo znacznie niższe tempo obniżki kapitałochłonności przeciętnej, aniżeli zjednoczenie B. Kapitałochłonność przeciętna w A może nawet zwiększyć się, jeżeli przy kapitałochłonności technologicznej wyższej od przeciętnej, szybka poprawa wykorzystania aparatu wytwórczego nie zdoła tam skompensować wpływu podwojenia zdolności produkcyjnej.

**Przykład II.** Dwa zjednoczenia legitymują się identycznym tempem postępu techniczno-organizacyjnego oraz identyczną wartością wszystkich pozostałych parametrów z wyjątkiem ar charakteryzującego skalę restytucji zasobu majątkowego, przy tym założymy, że kapitałochłonność likwidowanej zdolności produkcyjnej jest wyższa od kapitałochłonności zdolności produkcyjnej instalowanej na jej miejsce (mr jest większe od m) zjednoczenie, które szybciej likwiduje przestarzałe zdolności produkcyjne będzie charakteryzowało się spadającą szybciej kapitałochłonnością przeciętną, co bynajmniej nie świadczy o jego przewadze wykorzystania istniejącego aparatu wytwórczego.

Poza tym możliwość korzystania z obniżki majątkochłonności jako miernika postępu techniczno-organizacyjnego jest dla mniejszych agregatów ograniczona także tym faktem, iż zarówno wycena majątku jak i wycena przyrostu produkcji czystej, musi być z natury rzeczy obarczona poważnymi niedokładnościami, szczególnie w tych gałęziach, w których udział produkcji czystej w produkcji końcowej jest niewielki [7]) i w tych gałęziach, które charakteryzują się wielką różnorodnością i zmiennością asortymentu. Jeżeli porównujemy wielkie agregaty w dłuższych okresach, to możemy liczyć na pewną kompensatę błędów szacunku. Natomiast porównując małe agregaty musimy liczyć się z poważnymi zniekształceniami wynikającymi z różnic skali i kierunku rozrzutu błędów.

## WNIOSKI

W naszych obecnych warunkach poprawa wykorzystania istniejącego aparatu wytwórczego w drodze realizacji postępu techniczno-organizacyjnego posiada podstawowe znaczenie dla gospodarki narodowej.

Jest bardzo prawdopodobne, że wobec nagromadzenia znacznych rezerw wynikających z niedostatecznej gospodarności w wykorzystaniu maszyn, budynków i urządzeń wpływ postępu techniczno-organizacyjnego może torować drogę faktycznej obniżce kapitałochłonności przeciętnej w wielkich agregatach i dłuższych okresach. Stąd skoncentrowanie uwagi aktywu gospodarczego na problematyce obniżki tej kapitałochłonności może podnieść poziom gospodarowania środkami trwałymi w gospodarce narodowej. Trzeba jednakże bezwzględnie pamiętać o tym, że zmiany kapitałochłonności przeciętnej są wynikiem wielu czynników. Dlatego tylko **kompleksowa** ich analiza, uwzględniająca obok poprawy istniejącego aparatu wytwórczego cały szereg innych, nie mniej istotnych celów polityki gospodarczej, może prowadzić do prawidłowej oceny znaczenia ostatecznego wyniku dla gospodarki narodowej.

Należy równocześnie stwierdzić, że zmiany kapitałochłonności przeciętnej nie mogą stanowić miernika dla kwantyfikacji i porównywania tempa postępu techniczno-organizacyjnego w poszczególnych gałęziach produkcji, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach. Do tego celu należy dostosować instrument możliwie prosty, ale bardziej precyzyjny. [8])

---

1) Krzysztof Porwit „Wyodrębnianie czynników wzrostu produkcji" „Życie Gospodarcze Nr 42/69; Jan Marczuk „Metoda reszty" „Życie Gospodarcze nr 44/69; Ryszard Wilczewski „Postęp techniczno-organizacyjny jako czynnik wzrostu wydajności pracy w przemyśle (1960—1967)", Prace Instytutu Planowania Nr 14 Julian Wołtowicz, Marian Żankowski „Syntetyczne wyrażanie efektywności" Życie Gospodarcze Nr 3/1970. Mieczysław Nasiłowski „Wyodrębnianie czynników wzrostu produkcji — Metody a rzeczywistość", Życie Gospodarcze Nr 48/1969.

2) Jest to przekształcona forma znanej formuły M. Kaleckiego określającej przyrost dochodu narodowego brutto.

3) Zauważmy, iż należy odróżniać innowacje techniczno-organizacyjne zwiększające zdolność produkcyjną danego zasobu kapitałowego (w drodze wprowadzenia na przykład nowych metod organizacji procesu produkcyjnego lub ulepszeń technologicznych nie wymagających w zasadzie nakładów inwestycyjnych itp.) od poprawy wykorzystania danej zdolności produkcyjnej osiąganej przy pomocy repertuaru środków i metod dobrze już znanych (np. w drodze zwiększenia zatrudnienia na drugiej zmianie itp.). Dla uproszczenia oba te zjawiska obejmujemy tutaj wspólnym mianem postępu techniczno-organizacyjnego, wyrażającego się we wzroście produkcji uzyskiwanym bez inwestycji z już zainstalowanego aparatu wytwórczego.

4) Bardziej precyzyjna prezentacja zagadnienia przedstawiono w aneksie.

5) Wydaje się, że w swej bardzo zresztą wnikliwej krytyce proponowanych metod kwalifikacji postępu M. Nasiłowski („Życie Gospodarcze" nr 48) nie rozróżnia kapitałochłonności technologicznej i wieloczynnikowej i nie dostrzega tego faktu, iż także w warunkach wyboru kapitałochłonnych technik przeciętna kapitałochłonność wieloczynnikowa może spadać.

6) Na ogół przyjmuje się w literaturze ekonomicznej, że kapitałochłonność produkcji charakteryzuje się w dłuższych okresach w poszczególnych krajach pewną stabilnością co wszakże nie świadczy o braku występowania postępu techniczno - organizacyjnego. Por. W. E. G. Salter „Productivity and technical change" 1960 str. 41. Salter wskazuje na stabilność relacji kapitału do produkcji powołuje się na prace takich autorów jak Kuznets, Creamer, Goldsmith, Redfen, Phelps-Brown. Chodzi o majątkochłonność wyrażoną relacją majątku szacowanego wg wartości odtworzeniowej do produkcji.

7) Przy niewielkim udziale produkcji czystej niewielkie błędy w szacunku dynamiki nakładów materiałowych mogą powodować znaczne zniekształcenie dynamiki produkcji czystej.

8) Wydaje się, iż przedstawiona przez K. Porwita (op. cit.) analiza całości nakładów i efektów stanowi znacznie bardziej adekwatny punkt wyjścia dla opracowania metod badania postępu technicznego.

## ANEKS

Jest oczywiste, że

$$\text{średnia } m_1 = (M_o + I_n) : (Y_o + \text{delta } Y_o) \quad (4)$$

Przyrost produktu czystego Yo można przedstawić następująco:

$$\text{delta } Y_o = I : m - aY_o + uY_o \quad (5)$$

Korzystając teraz z podziału inwestycji na inwestycje restytucyjne oraz inwestycje netto, przekształcimy formułę (5) następująco:

$$\text{delta } Y_o = (Ir : m) - aY_o + uY_o + (In : m) \quad (6)$$

Ponieważ Ir : m przedstawia ten składnik przyrostu brutto produktu, który uzyskano dzięki dokonaniu inwestycji restytucyjnych, uzasadnione jest pytanie w jakim stosunku jego wartość pozostaje do wartości składnika a Yo wyrażającego ubytek produktu na skutek zużycia. Napiszemy:

$$R = (Ir : m) - aY_o \quad (7)$$

gdzie R niechaj oznacza różnicę (może być ona dodatnia, ujemna lub równa zeru) między wartością obu rozpatrywanych składników. Z definicji wiadomo, że inwestycje odtworzeniowe równoważą ubytek zasobu majątkowego, wobec czego zachodzi równość:

$$Ir = arMo \quad (8)$$

Z drugiej strony jest oczywiste, że ubytek dochodu narodowego można napisać w postaci:

$$aY_o = arMo : mr \quad (9)$$

Podstawmy teraz wartość Ir oraz aYo z (8) i (9) do równania (7). Otrzymujemy:

$$R = Ir[(1 : m) - (1 : mr)] \quad (10)$$

skąd oznaczając wartość różnicy umieszczonej w nawiasach przez g oraz dzieląc obie strony równania (10) przez produkt Yo otrzymamy:

$$R = srgY_o \quad (11)$$

gdzie ar oznacza udział inwestycji restytucyjnych w wartości produktu czyli Ir : Yo.

Zauważmy następnie, że inwestycje netto

$$In = snY_o \quad (12)$$

gdzie an oznacza udział inwestycji netto w produkcie czystym In : Yo.

Podstawiając R i In zaczerpnięte z równań (11) i (12) do równania (6) możemy przedstawić przyrost produkcji w następującej postaci:

$$\text{delta } Y_o = srgY_o \quad (13)$$

Zauważmy dalej, że:

$$Mo = \text{średnia } moY_o \quad (14)$$

gdzie średnia mo oznacza kapitałochłonność przeciętną produktu w okresie wyjściowym.

Po podstawieniu delta Yo oraz Mo zaczerpniętych z równań (13) i (14) do równania (4) oraz po prostym przekształceniu uzyskujemy ostatecznie kapitałochłonność przeciętną w okresie badanym średnia m1 w postaci przydatnej do dalszej analizy:

$$\text{średnia } m_1 = (\text{średnia } mo + sn) : 1 + sv1 + u + (sn : m) \quad (15)$$

Od czego zależą zmiany kapitałochłonności? Odpowiedź na to pytanie wymaga zbadania warunków, w których zostaje spełniona nierówność:

$$\text{średnia } mo \text{ jest większa od średniej } m1 \quad (16)$$

wyrażająca obniżkę poziomu kapitałochłonności w okresie badanym w porównaniu z okresem wyjściowym. Po odpowiednim przekształceniu tej nierówności na podstawie równania (15) znajdujemy, iż kapitałochłonność wieloczynnikowa zmniejsza się, jeżeli zostaje spełniony warunek:

$$srg + u + snq \text{ jest większe od } 0$$

gdzie: $q = (1 : m) - (1 : \text{średnia } mo)$ (17)

Równanie (15) oraz nierówność (17) została przyjęta na podstawie przeprowadzonej wyżej analizy.

SPRAWY SPOŁECZNE

# Żyć aby żyć

WIESŁAWA GROCHOLA

SOBOTA godzina 17. Lokatorzy pokoju nr 12 Józef Sosieński i Józef Żak grają w karty. Pokój czysty jak sala chirurgiczna, na kubańskich materacach pościel poukładana z geometryczną starannością, w kuchni, łazience — wspólnych dla trzypokojowego mieszkania równie schludnie, aż niedomowo, chociaż klimat miał być właśnie jak w domu. Sosieński ma lat 53 i 20 lat stażu w budownictwie Żak lat 25, z czego 8 przepracowanych na budowach. Grają w karty „towarzysko" nie na pieniądze. Gdyby Żak miał pieniądze, nie siedziałby o tej porze w sobotę w hotelu robotniczym.

Siedzenie w domu nic nie daje mówi. Osiem lat temu skończył szkołę budowlaną w Sosnowcu, był murarzem w Gliwicach, Sosnowcu, Rudzie Śląskiej — nigdzie długo. Starał się nawet kiedyś o przyjęcie do technikum, ale nie chciało mu się z wakacji wracać do szkoły, więc poszedł na budowę, tam przyjmują o każdej porze. Dziś o dalszej nauce już nie myśli — nie chce mu się. Grosze zarabiam — mówi. Te grosze to 2 600 pensji plus kilkaset złotych średnio w miesiącu za różne „fuchy". Wokoło nowe bloki, nowi lokatorzy, zawsze znajdzie się ktoś, kto zapłaci za zreperowanie drzwi, zainstalowanie meblościanki. Jego budżet: 1 200 jedzenie, 1 500 „życie towarzyskie" — restauracja, kawiarnia, „potańc", kino. Trzeba stracić — wyjaśnia — żeby się czegoś dowiedzieć. Warto by poznać jakąś warszawską pannę z mieszkaniem — więc nie opłaca się siedzieć w domu.

Partner do kart i mieszkania Sosieński ma już parę spraw z fryzurą włącznie „z głowy". Urodził się w 1915 roku, w 1927 skończył trzy oddziały, od dwudziestu lat betonuje fundamenty i szlichty. Wpierw w Radomiu za 1 300 miesięcznie, od ośmiu lat w Warszawie za 2 tys. złotych. Przez kilka lat dojeżdżał, wstawał o trzeciej w nocy, wracał wieczorem. Teraz przeniósł się do hotelu, „piękne miejsce" powiada. Jego główne zmartwienie: czy jak nie będzie mógł już pracować, to pozwolą mu zostać w hotelu? Do żony pod Radomiem nigdy już nie chciałby wrócić.

Tu kto młodszy, tym ma więcej planów. 19-letni Bernard Karwasz, też ze wsi, przyszedł do Warszawy miesiąc temu z Bydgoszczy, bo koledzy powiedzieli, że w Warszawie więcej zarobi. Jego program: do zimy się przyodziać, w grudniu jechać do Bydgoszczy, odwiedzić kolegów i na wieś do matki, zawieźć dla rodziny prezenty. Po pracy — mówi — niczym się nie interesuję, w niedzielę jadę do miasta, do kina. Liczy na to, że dostanie wezwanie do wojska, a w wojsku uda mu się zrobić kurs zawodowego kierowcy. Jeśli plan się nie powiedzie, na kurs prywatnie nie pójdzie, bo za drogo trzy i pół tys. zł — jego półtoramiesięczny zarobek. Ponieważ jednak uważa murarkę za zajęcie szczególnie zimą — zbyt ciężkie, jeśli nie uda się zrobić zawodowego prawa jazdy będzie zdawał na papiery mistrzowskie. Lepiej być instruktorem — mówi — innych uczyć, niż samemu robić. Jest młody mówią koledzy — w tym wieku jeszcze się ma różne projekty.

Oto często spotykane postawy wśród 450 mężczyzn, zamieszkałych w hotelu na Młocinach (3 i pół tysiąca budowlanych zamieszkuje we wszystkich hotelach robotniczych warszawskiego zjednoczenia). Skromni wiejscy chłopcy, speszeni wielkim miastem i długowłosi bywalcy w kanarkowych golfach. A także sporo starszych, dorosłych mężczyzn — ani już nieśmiałych, ani buńczucznych. Stanowią najmniej zintegrowane środowisko robotnicze. Nie znają się między sobą ani z pracy, ani z hotelu. Nie znają nazwisk kolegów z tego samego pokoju, często także nazwy przedsiębiorstwa, w którym pracują. Nie znają nazwisk dyrektora przedsiębiorstwa, przewodniczącego rady zakładowej, sekretarza partii. Jeśli mają jakieś sprawy to tylko do kierownika budowy. Praktycznie jest on jedyną osobą, z którą pozostają mniej więcej w trwałym związku. Oczywiście dopóki nie zmienią pracy lub nie zostaną przerzuceni na inną budowę. Pracują samotnie lub w małych, stale zmieniających się zespołach rozrzuceni po budowach, przechodzący z jednego miejsca na drugie — jedyny rodzaj robotników, którzy muszą wiekuiście wędrować, by ich produkt mógł pozostać na miejscu. Są samotni, choć żyją gromadnie.

— Przeraża mnie ich bierność — mówi kierowniczka hotelu na Młocinach. Im coś jest, ich coś nurtuje — kłopocze się. — Brak wiodącej linii życiowej — wyjaśnia psycholog — brak celów, zamierzeń, aspiracji, które byłyby motorem działania. W tym środowisku nie ma mody ani na naukę, ani na pracę społeczną, ani nawet na oszczędzanie. Budowlanych wszędzie potrzeba, nie spodoba się tu, pójdą gdzie indziej, na chleb się wszędzie dziś zarobi, miejsce w hotelu robotniczym wszędzie znajdzie. Straciwszy raz swe środowisko pochodzenia tak naprawdę nigdzie się nie zainstalowali na stałe, nie mają nic do stracenia prócz tej roboty, w zamian za którą dostaną zawsze inną, podobną.

Warunki pracy w budownictwie są trudne — tu trafiają ludzie przesiani sitem negatywnej selekcji — mniej zdolni lub obrotni, gorzej wyposażeni psychicznie i socjalnie, z biednych wielodzietnych rodzin, przeludnionych gospodarstw chłopskich, a także element źle przystosowany społecznie, młodzież z objawami opóźnień rozwojowych, ludzie którzy — bywało — siedzieli już w więzieniu.

Najobrotniejsi z chłopskich synów idą do szkoły budowlanej w nadziei, że zdobędą tu fach i uprawnienia, które pozwolą im wrócić na wieś i zarabiać w wiejskim budownictwie. W szkole przekonują się, że zdobyli kwalifikacje w wąskiej dziedzinie posadzkarstwa, betoniarstwa, instalatorstwa i że nadają się wyłącznie na robotników wielkich, nowocześnie zorganizowanych placów budowy, nie zaś do samodzielnego wznoszenia najmniejszych choć obiektów. Więc zostają. Społeczną podróż, którą zaczęli z rodzinnych wsi, domów dziecka, małych miasteczek, skąd wymiotła ich nuda, ciekawość świata lub bieda kontynuują latami, przemierzają kraj, licytując się ilością miast, które budowali i przedsiębiorstw, które „zwiedzili". Wiekuiści podróżnicy z jedną walizką i nieugaszoną nadzieją, że gdzie indziej jest lepiej, zamożniej, ciekawiej, weselej.

Nie czują się obywatelami miasta, które budują, nie czują się nawet w perspektywie jego mieszkańcami. Nikt z młocińskiego hotelu nie ma w Warszawie stałego zameldowania choć wielu z nich budowało tu już Marienszlat i MDM. Wśród 3 i pół tysiąca mieszkańców wszystkich hoteli budowlanych w Warszawie takie stałe zameldowanie ma 92 osoby, choć ogromna ich większość pracuje w stolicy po kilka i kilkanaście lat. Nikt w zjednoczeniu dobrze nie wie, jakie są możliwości zainstalowania się tych ludzi w mieście na stałe. Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych stawia przed sobą zadania adaptacji robotników budowlanych. Ale jak i do czego w tych warunkach adaptować tych ludzi? Jaką im oferować perspektywę?

— Im coś jest — upiera się kierowniczka hotelu na Młocinach, która ma wiele serca dla swych podopiecznych. — Poza nieliczną grupą ludzi, którzy się uczą, — po południu albo piją, albo bezmyślnie leżą na łóżkach. Wystają też grupami w portierni, snują się po korytarzach w oczekiwaniu, że będzie „coś ciekawego" w telewizji.

Nowy hotel robotniczy na Młocinach jest ładny, prawie elegancki obsługa grzeczna i życzliwa. Zjednoczenie Budownictwa Warszawa stara się ostatnio wychodzić naprzeciw zaniedbanym przez lata potrzebom socjalnym budowlanych załóg. Na Kole powstał duży nowoczesny ośrodek zdrowia budowlanych, powołano do życia pierwsze w kraju wyspecjalizowane Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych budownictwa nastawione głównie na obsługę 3 i półtysięcznej rzeszy mieszkańców hoteli robotniczych. Prócz personelu administracyjno-urzędniczego PUS zatrudnia socjologów i psychologów. Prowadząc badania na temat czasu wolnego, opracowując kierunki adaptacji świeżo przybyłych ze wsi robotników w wielkim ośrodku miejskim napotykają oni co chwila konkretne indywidualne sprawy, wymagające interwencji. Życie pośpieszne weryfikuje podniosłe założenia i dowodzi, że niczego się nie da uniknąć ani przeskoczyć.

Nowy hotel robotniczy na Młocinach zorganizowano na zasadach eksperymentalnych. Nie — zbiorowe sale i wspólne urządzenia kuchenne — higieniczne, ale oddzielne dwutrzy-pokojowe mieszkania oddane w użytkowanie samo-dobierającym się lub dobieranym wedle określonych kryteriów: (uczący się ludzie w podobnym wieku, ludzie złączeni miejscem pochodzenia, podobnymi zamiłowaniami itp) grupom mieszkańców. Wbrew dotychczasowym zasadom zdecydowano się na hotel „otwarty", zezwolono nie tylko na odwiedziny znajomych płci obojga, ale także na wizyty przejezdnych z możliwością korzystania z pokoi gościnnych za opłatą. Zerwano z tradycją lokowania w hotelu podręcznego komisariatu MO. Wprowadzono wolny dostęp do psychologa i socjologa, którzy przyjmują wszystkie osoby mające trudności osobiste i życiowe.

Okazuje się, że same dobre intencje niewiele rozwiązują. Zastosowano dobór naturalny — w jednym z mieszkań grupa „sąsiadów" sprowokowała debilnego kolegę, aby po pijanemu zszedł po balkonach z VII piętra. Wprowadzono wizyty kobiet — matki z osiedla godzinami wywoływały przez okna hotelu rozlokowane po pokojach nieletnie córki. Zlikwidowano placówkę milicji — chuligani z osiedla urządzili burdę w hotelowym klubie. Dziś funkcjonariusze w cywilu przesiadują w „weselsze dni" na portierni. Zatrudniono psychologa — zamiast kierunkowych badań załatwia on dziesiątki spraw, które na pozór winny być załatwiane w normalnym trybie biurowym.

Budownictwo stanowi najbardziej masowo uczęszczany trakt typowej dla naszych czasów wędrówki ze wsi do miasta. Jest ono nie tylko samo przez się ważną i rozwijającą się dziedziną gospodarki ale stanowi również przedszkole wielkiego awansu społecznego, pierwszy szczebel edukacji jutrzejszej społeczności przemysłowej.

Mijają czasy waciaka, baraku i łopaty. Resort budownictwa czyni wiele, żeby warunki egzystencji swoich ludzi upodobnić do tych, które są udziałem robotników przemysłowych. Jest to w budownictwie trudne, przez wzgląd na zmienność miejsc pracy i luźny charakter stosunków między ludźmi. Jest to jednak niezbędne. Moja wycieczka do hotelu robotniczego była bowiem podróżą do praprzyczyn naszych kłopotów inwestycyjnych.

Nowoczesny przemysł wymaga nie tylko zintegrowanych, wysoce kulturalnych, uładzonych z życiem załóg eksploatacyjnych. Budowanie nowoczesnego przemysłu również nie może się dokonywać w klimacie „robót publicznych" i być udziałem wędrownych ptaków społecznie niezakotwiczonych, ludzi, którym się nie powiodło.

Nie wystarczą ładne hotele robotnicze, troskliwa opieka socjalna, wychowawcza, lecznicza, oświatowa, kulturalna. Załogi budowlane wtedy upodobnią się do wielkoprzemysłowych, kiedy ludzie budownictwa staną się normalnymi mieszkańcami swoich miast o wyraźnie i pomyślnie wytyczonej linii życia.

W wyniku decyzji o zmniejszeniu frontu robót inwestycyjnych chwilowo skurczyły się potrzeby kadrowe budownictwa. Nie musi ono na gwałt, gorączkowo i daleko szukać rąk do pracy. Jest to chwila sposobna, by władze budownictwa, pozbawione zmartwienia o ilość, mogły zatroszczyć się o jakość i scementowanie swojej kadry. Oznacza to przede wszystkim nadanie budowlanym statusu normalnego obywatela miasta z szansą uzyskania zameldowania. Leży to oczywiście poza zasięgiem możliwości samego tylko resortu budownictwa.

## „SAMORZĄD ROBOTNICZY" 2/1970

Centralnym tematem drugiego numeru **„SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO"** z lutego br. jest racjonalizacja i wynalazczość pracownicza w świetle uchwał II i IV Plenum CRZZ.

„Nie możemy do wynalazczości podchodzić tylko statystycznie, że w poprzednim roku mieliśmy np. 1000 projektów, a w następnym 1100 projektów, tzn. posuwamy się naprzód... Wynalazczość w niemałej mierze decyduje o poziomie życia. Za nas — nikt inny gospodarki nie popchnie na nowe, bardziej efektywne tory i jej nie zdynamizuje" — stwierdza sekretarz CRZZ **Wiktor Obolewicz** w artykule pt. **„Rezerwy rozwoju gospodarki".**

Problemy wynalazczości omawiają w numerze: wiceprzewodniczący WKZZ w Warszawie **Lech Mazur**, przewodniczący klubów techniki i racjonalizacji wielkich zakładów pracy, a mianowicie: Huty „Warszawa" — **Władysław Kółeczko**, Zakładów Radiowych im. Kasprzaka — **Jerzy Muszyński**, FSO — **Maciej Janczewski**, MZRiP w Płocku — **Kazimierz Wawszczak** oraz przedstawiciel Międzyzakładowego Klubu Wynalazczości Polskiej Akademii Nauk — dr inż. **Edward Stolarski.** Pisze on o kulejącej jeszcze współpracy naukowców z praktykami, postuluje angażowanie przez zakłady pracowników PAN w charakterze doradców (mówili o tym naukowcy na spotkaniu w „Życiu Gospodarczym" — „Koncert na dwa fortepiany" nr 43/69) oraz prowadzenie przez Stołeczny Klub Wynalazczości wykazu tematów aktualnie oczekujących rozwiązania, żeby naukowcy mogli się z nimi zapoznać i zgłosić chęć pomocy.

O współpracy naukowców z praktykami pisze też **Alicja Matynia** w relacji pt. **„Żyrardowskie spotkania".** Komitet Zakładowy PZPR Żyrardowskich Zakładów Lniarskich zorganizował spotkanie przedstawicieli tej fabryki z pracownikami Centralnego Laboratorium Przemysłu Lniarskiego.

Tematyce gospodarczej — problemom efektywności, perspektywom przyszłej pięciolatki poświęcone są także dwa artykuły **Jana Luberadzkiego** — zastępcy kierownika Wydziału Przemysłu Komitetu Warszawskiego PZPR oraz **Eugeniusza Redla** z Wydziału Ekonomicznego WKW PZPR **o stołecznym i mazowieckim eksporcie**, jego wzajemnych powiązaniach i kierunkach rozwoju.

Obok tematyki gospodarczej wiele miejsca poświęcono w ostatnim numerze problemom polityki socjalnej i kulturalnej. Zwraca uwagę wszechstronność i wnikliwość tych publikacji. Mgr **Mieczysław Pokruszyński**, kierownik Ośrodka Badań Społecznych, omawia problemy **gospodarki kadrami** na przykładzie doświadczeń zakładów przemysłu maszynowego. Autor przedstawia wychowawczą rolę przedsiębiorstwa w jej wszystkich aspektach od przyjęcia nowych pracowników, stażystów, poprzez system kar i wyróżnień, system ocen i opinii, które wydają się zbyt ogólnikowe, aż do postulatu przeprowadzania kolegialnych okresowych ocen pracowniczych, które spełniałyby — zdaniem mgr. Pokruszyńskiego — istotną rolę w działalności wychowawczej w środowisku pracy.

Rozwija tę tematykę doc. dr **Jolanta Kulpińska**, omawiając wnikliwie publikację wydaną ostatnio przez Centralny Instytut Ochrony Pracy pt. **„Z zagadnień kultury pracy robotników przemysłowych".**

„Cechy zawodowo-społeczne, wzory zachowań, społeczna kontrola pracowników w brygadzie, wzajemne oczekiwania robotników i kierowników, zdyscyplinowanie, system kar i nagród, efektywność bodźców" — oto lista aspektów omawianych w książce i spopularyzowanych przez autorkę recenzji.

Poza tym w ostatnim numerze „Samorządu Robotniczego" omawia się: **Podział funduszu zakładowego za rok 1968 — Kazimierz Czerwiński** — sekretarz Komisji Ekonomicznej CRZZ. A w konsultacji z cyklu „Szkolenie ekonomiczne". **„Bodźce materialnego zainteresowania"** przedstawia szczegółowo i ciekawie doc. dr **Leszek Pasieczny.**

Sprawy sportu robotniczego sygnalizuje **Wiesław Nowosielski**, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Ogólnozwiązkowej Federacji Sportu, Wychowania Fizycznego i Turystyki.

(ak)

## GOSPODARKA PLANOWA 1/1970

W PIERWSZYM w tym roku numerze „Gospodarki Planowej" **Bolesław Filipiak** zgłasza postulat w sprawie wprowadzenia **stopy zysku jako formy miernika działalności PGR.** W praktyce PGR stosowano już różne formy wyniku finansowego. Obecnie powszechnie obowiązuje w PGR jedna forma wyniku finansowego kwota zysku lub strat, różny zaś jest jedynie zakres powiązania tej wielkości z bodźcami materialnego zainteresowania w poszczególnych typach gospodarstw rolnych.

Poważnym mankamentem miernika w formie kwotowej jest brak relacji do pozostających w dyspozycji środków produkcji, a przede wszystkim — ziemi. W obecnym etapie rozwoju PGR czynnik ziemi odgrywa ważną rolę: przed PGR stoją zadania zagospodarowania dużych obszarów gruntów PFZ. Wymogiem polityki rolnej jest bardzo szybkie i możliwie intensywne zagospodarowanie przejętych gruntów.

Wobec tego B. Filipiak proponuje wprowadzenie w PGR stopy zysku jako miernika działalności gospodarczej przedsiębiorstw rolnych. Wskaźnik ten powinien mieć następującą konstrukcję: w liczniku — wynik finansowy (prawidłowy), a w mianowniku — wartość środków produkcji (środków trwałych i ziemi).

Za przyjęciem stopy zysku w PGR w tej formie przemawiają — zdaniem autora — liczne argumenty i to zarówno wynikające ze specyfiki rolnictwa, jak i z ogólnej konstrukcji wskaźnika stopy zysku. Ponieważ argumenty ogólne były już częstokroć przedstawiane, ograniczmy się więc do podania za autorem tylko tych, które wynikają ze specyfiki rolnictwa:

„1. W rolnictwie ziemia i środki trwałe są czynnikami najsilniej oddziałującymi na wyniki finansowe i moment ten przesądza m. in. o konieczności relacjonowania tych wielkości w celu wzmożenia efektywności gospodarowania. Racjonalne wykorzystanie majątku najpełniej wykazuje stopa zysku.

2. Odpowiedni poziom wyposażenia przedsiębiorstwa rolnego w środki trwałe determinuje — przy danej jakości gruntów — stopień intensyfikacji produkcji w aspekcie efektów finansowych. Optymalne efekty dostosowania sposobu gospodarowania w danych warunkach glebowych do poziomu wyposażenia w środki trwałe najlepiej pokazuje wskaźnik stopy zysku.

3. Prawidłowe i wszechstronne uwzględnienie w cenie ziemi warunków gospodarowania (urodzajność gleby, trudności uprawy, rozłogu, mikroklimatu, stosunków komunikacyjnych, położenia w stosunku do rynków zbytu i zaopatrzenia itp.) pozwoli — przy pomocy stopy zysku, ujmującej ponadto wartość wyposażenia w środki trwałe — na porównywanie efektów gospodarowania w skali międzyzakładowej danego regionu i między regionami.

4. Stopa zysku w proponowanej konstrukcji zachęca do intensywnego wykorzystania każdego skrawka ziemi w sposób przynoszący najwyższe zyski, co oznacza m. in. pogłębianie specjalizacji odpowiednio do warunków glebowych i klimatycznych oraz posiadanego wyposażenia w celu zwiększenia wydajności pracy (i produkcji).

5. Stopa zysku — poprzez ujęcie środków trwałych w ich wartości pierwotnej (brutto) — zmusza do racjonalnego inwestowania (z przestrzeganiem prawidłowej struktury inwestycji), a ponadto do wyzbywania się maszyn i urządzeń mało wydajnych i zbędnych. Oznacza to z jednej strony oszczędne inwestowanie, a z drugiej — nacisk na postęp techniczny (zastępowanie starego, moralnie zużytego sprzętu — nowym), który przynosi duże efekty.

Ponadto należy stwierdzić, że w rolnictwie w dużo większym zakresie niż w innych działach gospodarki narodowej są spełnione warunki nieodzowne do wykorzystania kategorii zysku i tym samym stopy zysku, a mianowicie:

— ceny skupu artykułów rolnych można ocenić pozytywnie, ponieważ ceny te są ustalane centralnie przez państwo, są jednolite dla całego kraju, zapewniają równowagę rynkową w długich okresach czasu; przedsiębiorstwa rolne (i rolnicy indywidualni) nie mają możliwości ingerencji i wpływu na poziom cen poszczególnych produktów rolnych;

— zakres samodzielności przedsiębiorstw rolnych w planowaniu i realizacji działalności gospodarczej w szczególności w odniesieniu do działalności eksploatacyjnej, jest wystarczający, aby uruchomić grę ekonomiczną opartą o rachunek ekonomiczny".

B. Filipiak proponuje, aby równocześnie system premiowy PGR oparty był na proponowanym wskaźniku stopy zysku. „Uczynienie stopy zysku wskaźnikiem podstawowym i związanie z nim pozapłacowych bodźców materialnego zainteresowania powinno ukierunkować wysiłki gospodarstw rolnych z jednej strony — na intensyfikację produkcji rolnej, wyrażającą się przede wszystkim wzrostem produkcji zmianami w jej strukturze, przy jednoczesnym zwróceniu uwagi na wszelkie możliwości obniżki kosztów, co daje w efekcie wzrost masy zysku (licznik wzoru stopy zysku), z drugiej zaś — na optymalne wyposażenie w produkcyjne środki trwałe, przy maksymalnym ich wykorzystaniu, oraz na racjonalne zagospodarowanie każdego hektara gruntu będących w posiadaniu gospodarstwa.

System premiowy, oparty wyłącznie na stopie zysku odznacza się jednolitością, jednokierunkowością i wewnętrzną zgodnością".

*

Prócz tego omawiany numer „Gospodarki Planowej" zawiera następujące publikacje: **Podstawowe problemy Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1970, Leonard SIEMIĄTKOWSKI — Reforma bankowości, Józef GAJDA, Jan MROŻEK — Modele matematyczne w prognozach zapotrzebowania na środki produkcji, Witalis STACEWICZ — Przemysł lekki a wymogi nowoczesności, Andrzej KIERCZYŃSKI — Trudności zastosowania metod optymalizacyjnych w przedsiębiorstwie, Stanisław WOLSKI — Propozycje udoskonalenia programowania inwestycji melioracyjnych, Franciszek STOKOWSKI — Budowa prognoz struktury gospodarstw domowych dla potrzeb spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego na przykładzie m. st. Warszawy.**

(ks)

ETO

## Powstaje program

W NUMERACH 48 i 49 ŻG z 1969 r. opublikowaliśmy artykuł, poświęcony konieczności sformułowania kompleksowego programu rozwoju elektronicznej techniki obliczeniowej w Polsce, zatytułowany „Zacznijmy od programu". Echem tej publikacji był list dwóch pracowników Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw ETO, Adama B. Empachera i Józefa Sniecińskiego, po „Dwugłos w sprawie komputeryzacji". Jakkolwiek redakcja w nocie, którą opatrzyła ów list, zastrzegła nam prawo merytorycznej odpowiedzi na zarzuty stawiane przez autorów, byliśmy zdania, że kontynuowanie dyskusji na płaszczyźnie zaprezentowanej przez nich sprowadziłoby się „do polemiki dla samej polemiki", zwłaszcza że w tym czasie zostały już podjęte intensywne prace w PRETO, przy współudziale fachowców, nad opracowaniem kompleksowego programu rozwoju ETO w Polsce.

Z satysfakcją możemy odnotować, że w dn. 20 lutego br. odbyło się posiedzenie powołanego przez przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki, prof. dr J. Kaczmarka, zespołu opiniującego opracowany przez PRETO projekt **„Kompleksowego Programu Rozwoju Informatyki w Polsce".** Na uwagę zasługuje nie tylko fakt przygotowania takiego projektu, ale udział, zarówno w pracach przygotowawczych, jak i w samym posiedzeniu, szerokiego grona specjalistów, co stanowi istotne novum w porównaniu do prac, prowadzonych w ub. r. Zgodnie z założeniem — dyskusja na owym posiedzeniu stanowiła jeden z etapów rozległej wymiany poglądów, zmierzającej do wypracowania możliwie optymalnego wariantu programu. W marcu br., jak się przewiduje, powinna się już skrystalizować ostateczna wersja, uwzględniająca uwagi zgłoszone przez specjalistów. Wersja ta ma być przedłożona Komitetowi Nauki i Techniki do zatwierdzenia i przekazania organom planistycznym.

Przedstawiony przez PRETO dokument w swej części strategicznej nie wzbudził zbyt wielkich zastrzeżeń. Dyskutanci podkreślali, że po raz pierwszy mamy do czynienia z oryginalnym, przystosowanym do naszej sytuacji ujęciem zagadnienia. Proponuje się potraktowanie okresu najbliższego planu pięcioletniego jako pierwszego etapu w długofalowym procesie zastosowań informatyki. Następne dwa etapy tego procesu — to dwie następne pięciolatki, aż po rok 1985, kiedy to automatyczne przetwarzanie danych obejmie całość systemu informacji państwowej.

Z natury rzeczy główny nacisk został położony w projekcie na lata 1971—1975. W tym czasie zamierza się stworzyć systemy informacyjne o znaczeniu ogólnopaństwowym, niezbędne dla zarządzania państwem (m. in. informacji statystycznej, ekonomicznej, planowania centralnego i regionalnego, informacji naukowo-technicznej itd.). Jednocześnie sugeruje się tworzenie systemów elektronicznego przetwarzania danych w wyselekcjonowanych działach i branżach gospodarki narodowej oraz rozbudowę sieci terenowej, która stanowić będzie istotny element Centralnego Systemu Informacji Państwowej. Poza wybranymi działami i branżami przewiduje się rozwój systemów epd w niektórych przedsiębiorstwach, pod warunkiem zapewnienia tym systemom wysokiej efektywności zastosowań. Równolegle z programem zastosowań rozwijać się ma baza naukowa i dydaktyczna, wyposażona zarówno w komputery do przetwarzania danych, jak i komputery do obliczeń numerycznych.

Te cele ogólne wsparte są wyliczeniem wymiernych i niewymiernych ekonomicznych efektów zastosowań i kalkulacją kompleksowych nakładów na ETO (produkcja, zakup urządzeń, zastosowania, transmisja danych, przygotowanie kadr, badania naukowe). Jest to jeszcze z różnych względów rachunek „zgrubny", ale dający już podstawę do decyzji planistycznych. I ten element — kalkulacja ekonomiczna — stanowi rzecz godną podkreślenia, świadczącą o tym, że odeszliśmy już od idei „komputeryzacji dla samej komputeryzacji" i weszliśmy na własną drogę poszukiwania rozwiązań w zakresie rozwoju ETO, popartych analizą efektywności. To zresztą wzbudziło również największe uznanie specjalistów i zespołu opiniującego.

W tej sytuacji dyskusja mogła się skoncentrować na części szczegółowej przedstawionego projektu. Podjęto m. in. takie problemy jak: kierunki i zasięg niektórych zastosowań, sposób prowadzenia rachunku kompleksowego, możliwość rozwoju transmisji danych, rozwiązania instytucjonalne, kierunki badań naukowych, kształcenie kadr itp. Uwagi i wnioski zgłoszone podczas dyskusji mają zostać uwzględnione — w miarę możliwości — w ostatecznej redakcji dokumentu, który, jak już wspomnieliśmy, zostanie przedłożony w marcu br. Komitetowi Nauki i Techniki.

Jak widać, sprawa nie jest jeszcze zamknięta. Redakcja nasza zamierza nadal poświęcać temu tematowi wiele uwagi. Miło nam wyrazić przypuszczenie, że dalszy udział specjalistów i publicystów w dyskusji nad sprawami ETO w Polsce będzie rozwijał się już na płaszczyźnie merytorycznej.

STEFAN BRATKOWSKI
KAROL SZWARC

# Najtańsza z inwestycji surowcowych

ALEKSANDER KOZŁOWSKI

KŁOPOTY z zaopatrzeniem w surowce towarzyszą nam od lat. W niektórych dziedzinach przemysłu mają na tyle poważny charakter, iż wprost mówi się o istnieniu bariery surowcowej. Uzasadnione przeto jest pytanie: jak wykorzystywane są surowce wtórne?

Niestety, nie najlepiej.

Nikt dziś nie kwestionuje wartości użytkowej złomu metali, choć — jak wiadomo — sporo czasu, wysiłku i pieniędzy (nagrody za zbiórkę) kosztowała organizatorów ta ogólnospołeczna i ogólnogospodarcza akcja. Wtórne surowce niemetaliczne ciągle czekają na „odkrywcę".

Gospodarka chętniej i szybciej sięga po surowce importowane, tworząc jednocześnie coraz większe hałdy niezagospodarowanych odpadów i surowców wtórnych. Od wielu lat np. krajowy przemysł papierniczy poprzestaje na wskaźniku 26 proc. wsadu materiałowego makulatury, opierając swoją produkcję papieru i tektury na celulozie (ponad 45 proc. wsadu). Dlaczego?

Celuloza kosztuje grubo ponad 100 dol. za tonę i nie zawsze łatwo nam ją kupić. Inne kraje wyżej cenią makulaturę. I tak np. udział makulatury w produkcji papieru i tektury w latach sześćdziesiątych, sięgał od 43 proc. w NRF do 30 proc. we Francji. Przy czym nawet bogate kraje importują makulaturę m. in. z Polski.

Krajowy przemysł włókienniczy wykorzystuje corocznie ponad 40 tys. ton własnych odpadów produkcyjnych, ok. 5 tys. ton importowanych szmat i tylko około 1 tys. ton szmat ze skupu krajowego. Wniosek z tego prosty — **wszelkiego rodzaju odpady włókiennicze są surowcem w pełni wartościowym i przydatnym.** Są jednak stałe trudności z racjonalnym zagospodarowaniem szmat ze skupu krajowego, jakkolwiek parę tys. ton idzie corocznie na eksport — również do krajów kapitalistycznych, co dowodzi, iż szmaty są wartościowym surowcem, nadającym się do wykorzystania w kraju. Tymczasem skup szmat jest hamowany.

**Deficyt drewna** jest problemem nie tylko w naszym kraju. A jednak dziesiątki tysięcy ton tego cennego surowca — drewna staroużytecznego — ulega corocznie spalaniu. Chodzi o złom z opakowań, z rozbiórek wagonów, baraków, szalunków itp. Mamy mało surowca do produkcji płyt wiórowych, a wtórny surowiec drzewny ulatnia się kominami. Trociny także. Przydatność wszelkiego rodzaju odpadów jest bezsporna. Kości np. nie są nawet substytutem — są surowcem unikalnym służącym do wyrobu szeregu potrzebnych gospodarce produktów spożywczych, paszowych i technicznych. Kości w najgorszym przypadku można przerobić na paszową śrutę kostną, można też je eksportować. A jednak kości też nie są wykorzystywane, skup ich również został zahamowany.

Podobnie przedstawia się sprawa **z gumą, stłuczką szklaną, a nawet z niektórymi rodzajami tworzyw sztucznych** — do niedawna jeszcze chętnie nabywanymi przez spółdzielczość i rzemiosło. Jakie są tego przyczyny? Wbrew lansowanym niejednokrotnie twierdzeniom, iż tylko nowe i to specjalistyczne inwestycje pozwolą zagospodarować surowce wtórne, trzeba otwarcie powiedzieć, że rozwiązanie tej sprawy zależy od usunięcia kilku przeszkód natury czysto formalnej i pobudzenia zainteresowania wykorzystaniem tych surowców.

Główną przeszkodą jest konstrukcja planu gospodarczego. Wiadomo, im niższa jest wartość wsadu surowcowego — tym mniej korzystne są wskaźniki wykonania planu. Dotychczas obowiązujący system planistyczno-rozliczeniowy zachęca zakłady produkcyjne do „sięgania" tylko po najlepsze surowce, choćby nawet z tych surowców przyszło produkować najpodlejsze wyroby. Zachęca jednocześnie do unikania surowców wtórnych, a jako uzasadnienie wyszukuje się niejednokrotnie trudności techniczne bądź technologiczne, trudności bez wielkiego wysiłku pokonywane przez przemysł innych krajów. Powodzenie tkwi w zastosowaniu odpowiednich bodźców ekonomicznych, bodźców stosowanych bardzo oględnie, tylko w przypadkach rzeczywistej opłacalności, zgodnej z wartością społecznego czasu pracy.

Jeżeli zakłady „uciekają" od surowca wtórnego — to może dostawcy, głównie organizacje handlowe zajmujące się obrotem tymi surowcami, byłyby zdolne do takiego zaprezentowania tych surowców, aby stanowiły interesujący kąsek dla użytkowników? Niestety, stan organizacyjny obrotu surowcami wtórnymi sprzyja „wyśrubowaniu" cen surowców wtórnych. Niektóre surowce wtórne, nim dotrą do użytkownika — są przedmiotem kilkakrotnego aktu kupna — sprzedaży. Naturalnie każdy handlowiec „musi" zarobić na siebie i na podatek. Stąd znane zjawisko, iż niektóre surowce wtórne w drodze do użytkownika „nabierają" kilkakrotnie wyższej ceny.

### ORGANIZACJA OBROTU

Gromadzeniem surowców wtórnych zajmuje się w naszym kraju spora liczba różnych organizacji gospodarczych i społecznych. Zacznijmy od zakładów produkcyjnych, w których stale powstają znaczne ilości jednorodnych odpadów poprodukcyjnych. Większość tych odpadów jest zagospodarowana w tym samym zjednoczeniu lub resorcie. Dostawy tych odpadów odbywają się bezpośrednio zakład — zakład, z pomijaniem organizacji obrotu surowcami. Dotyczy to odpadów metalicznych, włókienniczych, papieru i tektury, szkła, tworzyw sztucznych, kości czy drewna. Są to chyba dominujące wielkości w obrotach surowcami wtórnymi ogółem. Ta część surowców wtórnych dostarczana jest do użytkowników sprawnie, szybko i względnie tanio, chociaż sposób zagospodarowania tych surowców nie zawsze jest najlepszy.

Problemem jest część surowców wtórnych poprodukcyjnych, a więc odpadów fabrycznych oraz odpadów pokonsumpcyjnych i poużytkowych, czyli wszelkiego rodzaju zużytych wyrobów nadających się do ponownego zastosowania w produkcji. Są one przedmiotem obrotu różnych organizacji pośredniczących. Skupem wszystkich surowców wtórnych z mniejszych źródeł (a więc także ze szkół i z gospodarstw domowych) zajmuje się CRS „Samopomoc Chłopska" oraz specjalistyczne spółdzielnie CZSP. Skupem szmat i makulatury zajmuje się wielotysięczna gromada ajentów działających na rzecz spółdzielczego, bądź państwowego pionu skupu. Skupem odpadów tworzyw sztucznych, użytkowych odpadów papieru i tektury, żelastwa użytkowego, odpadów filcu, użytkowych odpadów tkanin technicznych, a także użytkowych odpadów skór garbowanych zajmują się: Biuro Obrotu Maszynami i Surowcami oraz wojewódzkie przedsiębiorstwa zaopatrzenia drobnej wytwórczości. Skupem złomu metali zajmuje się „Centrozłom", skupem odpadów poubojowych Zjednoczenie „Bacutil", a skupem odpadów metalurgicznych, używanych lin i sit stalowych, zużytych taśm filmowych, akumulatorów oraz żużli — szereg specjalistycznych central i przedsiębiorstw. Wiadomo, że skupem i gromadzeniem co cenniejszych surowców wtórnych zajmują się szkoły, niekiedy harcerze i dozorcy domowi, a także pracownicy zakładów oczyszczania miasta. Na tle tej licznej gromady uczestniczącej w skupie wszelkiego rodzaju odpadów wyróżnia się Centrala Surowców Wtórnych, państwowa specjalistyczna organizacja prowadząca skup niemetalicznych surowców wtórnych. Czym się zajmuje?

Profil skupu jest obszerny, obejmuje: papier, włókno, gumę, kości, stłuczkę oraz drobne ilości tworzyw sztucznych, korka, wełny drzewnej, sizalu itp. Profil skupu pokrywa się z zakresem działalności pionów spółdzielczych. Z tym, że Centrala Surowców Wtórnych korzysta ze źródeł dużych, drobne pozostawiając partnerom. Obroty ilościowe tej Centrali są stosunkowo wysokie, skupia ok. 400 tys. ton odpadów rocznie, w tym jednak 50 proc. pochodzi z pionów spółdzielczych. Dwie grupy surowcowe stanowią niezmiennie ok. 80 proc. ilościowych i wartościowych obrotów centrali surowców wtórnych: makulatura (90 proc.) i włókno (60 proc.). W latach dalszych udział makulatury będzie jeszcze wzrastał i jeżeli Centrala Surowców Wtórnych zachowa dotychczasowy profil skupu — grozi jej przekształcenie się w centralę makulaturową (ok. 70 proc. całości obrotów).

Niemetaliczne surowce wtórne, aby stać się surowcami w pełni użytkowymi, muszą być oczyszczone i jednorodne. Niestety, dotychczasowa technika skupu nie zabezpiecza tych surowców przed pomieszaniem, co w konsekwencji zmusza do ich sortowania i oczyszczania. Czynności w tym zakresie wykonują tylko przedsiębiorstwa Centrali Surowców Wtórnych (dotyczy to makulatury i szmat). Uzasadnia to zwyczaj przejmowania przez CSW surowców skupionych przez spółdzielczość, a zarazem wyjaśnia przyczyny wysokich kosztów surowców wtórnych (przewozy, przeładunki itd.).

Wstępne uszlachetnianie, a więc jednorodne gromadzenie, oczyszczanie, belowanie, zaklasyfikowanie do odmiany określonej normą itp. czynności mogą być wykonywane już w miejscu powstawania odpadów, względnie w miejscu ich pierwszego gromadzenia (punkty skupu, zbioru). Spółdzielczość tłumaczy uchylanie się od tych czynności brakiem wyposażenia technicznego, tzn. odpowiednio dużych pomieszczeń, belownic, podnośników. Spółdzielczość woli skupić określoną ilość surowca doliczyć do ceny skupu swoje koszty, odpowiedni zysk i pchnąć „towar" dalej — do Centrali Surowców Wtórnych, w której to magazynach rozpoczyna się sortowanie, oczyszczanie itd. **Taki system organizacyjny i wynikające z niego skutki ekonomiczne są bezpośrednim hamulcem w zagospodarowaniu surowców wtórnych „klasycznych", od lat cenionych w bogatych krajach.**

Obrót surowcami wtórnymi jest dochodowy, w przypadku surowców objętych działaniem Centrali Surowców Wtórnych, nawet wysoko dochodowy. Stosowanie zasady „mały obrót — duży zysk" jest może korzystne dla nadzorującego tę Centralę Komitetu Drobnej Wytwórczości, gdyż nie pociąga za sobą konieczności inwestowania, jest jednak mniej korzystny dla gospodarki, która musi sięgać po droższe surowce pierwotne, nierzadko importowane. Nie można też pomijać możliwości (opłacalnego) eksportu surowców wtórnych. **Intensywne metody gospodarowania wymagają sprawnej organizacji. Dotychczasowa organizacja nie rozwiązuje problemu zagospodarowania surowców wtórnych.** Byłoby chyba nieuzasadnione i przedwczesne tworzenie wydzielonej nadrzędnej organizacji zajmującej się całokształtem problematyki surowców wtórnych. Wydaje się jednak, że przynajmniej KDW powinien zająć się usprawnieniem organizacji obrotu własnych placówek skupu, obniżeniem kosztów pozyskania odpadów i ich pełnym wykorzystaniem. Może być jednak wskazane również powołanie międzybranżowego porozumienia dostawców i użytkowników surowców wtórnych — organu działającego na wzór podobnych krajowych (i zagranicznych) organizacji, zajmujących się rozwojem określonej branży w skali krajowej. Tej roli nie jest w stanie wypełniać Centrala Surowców Wtórnych, choćby z uwagi na obowiązek pilnowania własnych wąskich interesów resortowych, podpartych wskaźnikami akumulacji.

W praktyce tylko organ niezainteresowany osiąganiem doraźnych korzyści (zysku) może w sposób rzeczowy zająć się krzewieniem nowych kierunków zastosowania surowców wtórnych, wprowadzaniem nowych technologii, przekazywaniem doświadczeń zagranicznych (są międzynarodowe organizacje zagospodarowania surowców wtórnych, do których kraj nasz, niestety, nie należy), a wreszcie programowaniem eksportu. Niechętnie widziane w naszym przemyśle odpady są towarem eksportowym. Podjęty np. od niedawna eksport makulatury przynosi krajowi corocznie miliony złotych dewizowych, a zgodnie z rozpoznaniem centrali eksportującej, możliwości sprzedaży odpadów zagranicą są trzykrotnie wyższe. Wykonanie zwiększonych zadań skupu odpowiednich do możliwości eksportu wymaga tylko minimalnych nakładów inwestycyjnych, mieszczących się w rachunku inwestycji szybko rentujących.

### SPRAWY DO ROZPATRZENIA

Obecny stan zagospodarowania surowców wtórnych nasuwa kilka postulatów.

Pierwszym z nich jest sprawa organizacyjnego ujęcia całej problematyki pozysku i zagospodarowania, nie wyłączając nadzoru administracyjnego. Samo tylko ustalenie wykazu jednostek uprawnionych do skupu jest niewystarczające, gdyż praktyka dowodzi, iż nadane uprawnienie nie nakłada obowiązku skupu, nie tworzy zachęty do skupu, a tym bardziej do zagospodarowania odpadów.

Inną ważną sprawą jest skrócenie drogi przemieszczania surowca z miejsca powstawania do użytkowania, co wiąże się ze stworzeniem zachęty do odpowiedniego sortowania i przygotowywania do wysyłki surowca jednorodnego (zbelowanego, atestowanego itp.) w miejscu jego skupu.

Zwiększenie zainteresowania surowcem wtórnym można osiągnąć poprzez jego uszlachetnianie, a więc oczyszczanie, częściowe przetworzenie na półfabrykat, doprowadzenie do stanu „wsadu". Jest to wykonalne, lecz wymaga zrezygnowania z wysokiej akumulacji, a przeznaczenia jej (przynajmniej w części) na wyposażenie techniczne potrzebne dostawcom tych surowców.

Dalszym postulatem o zasadniczym znaczeniu jest zastosowanie bodźców ekonomicznych w przedsiębiorstwach, użytkownikach surowców wtórnych, bodźców zastosowanych w oparciu o rachunek ekonomiczny, lecz niezbędnych dla przełamywania oporów psychicznych tak ostro rysujących się w zestawieniu: surowiec pierwotny — surowiec wtórny. Bodźcem takim może być wzrost funduszu zakładowego, indywidualna lub zbiorowa nagroda, czy wreszcie niższa cena surowca wtórnego uwzględniona w rozliczeniu przedsiębiorstwa na jego korzyść.

Nie można wreszcie pominąć postulatu włączenia nauki do problematyki zagospodarowywania surowców wtórnych, gdyż sprawa wykracza daleko poza sferę mechanicznego przetworzenia. Optymalne kierunki zagospodarowania mogą być wypracowane z uwzględnieniem nowoczesnej technologii opartej na rachunku ekonomicznym. **Intensywne metody zagospodarowania surowców wtórnych mogą przynieść istotną poprawę nie tylko w bilansach materiałowych.**

# ORZECZNICTWO

### KTO POKRYWA KOSZTY DOWOZU TOWARU DO STACJI ZAŁADOWANIA

Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej w N miało dostarczyć w 1968 r. Przedsiębiorstwu Budownictwa Rolniczego w A na zasadzie otrzymanego zamówienia określoną ilość prefabrykatów.

Odbiorca żądał dostawy transportem kolejowym, natomiast Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej potwierdziło przyjęcie zamówień z odbiorem własnym odbiorcy, który jednak nie wyraził na to zgody z powodu zbyt dużej odległości, podtrzymując nadal żądanie dostawy transportem PKP.

Ostatecznie, dostawca wysłał zamówione prefabrykaty koleją ze stacji odległej ok. 3 km, ale wystawiając później odbiorcy rachunki za dostarczone prefabrykaty doliczał mu (Przedsiębiorstwu Budownictwa Rolniczego) koszty transportu z miejsca produkcji do stacji załadowania.

Ponieważ odbiorca odmówił zapłaty tych kosztów, przeto dostawca w trybie postępowania arbitrażowego domagał się zapłaty tych kosztów za wszystkie dokonane dostawy.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Koszalinie zasadziła dochodzoną sumę, wychodząc z założenia, że dostawca obowiązuje tylko koszty załadowania do wagonu kolejowego, natomiast koszty dowozu do stacji kolejowej obciążają odbiorcę.

**Główna Komisja Arbitrażowa** rozpatrzywszy sprawę w trybie odwoławczym dnia 16 czerwca 1969 r. nr I-1222/69 orzeczenie OKA zmieniła i roszczenie dostawcy oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

**Jeżeli cennik określa, że cena zbytu towaru ustalona jest „franko wagon stacja załadowania" (zgodnie z § 13 ust. 2 ogólnych warunków sprzedaży), to przy przewozach kolejowych oznacza to, iż cena zbytu obejmuje także koszty sprzedawcy ponoszone w związku z dowozem do kolei, wyładowaniem ze środków transportu dowożącego towar i załadowaniem do wagonu kolejowego.**

A oto fragment uzasadnienia orzeczenia GKA:

„(...) Rozpatrując sprawę na skutek odwołania strony pozwanej GKA stwierdziła naruszenie zasad cennika nr 155-Z/68.

Czy sporna okoliczność ocenić należy na tle § 13 ust. 2 o. w. s. jak utrzymuje zresztą strona powodowa, czy też na tle § 69 ust. 3. o. w. d. z 1963 r., jak twierdzi strona pozwana, jest bez znaczenia, gdyż przepisy nie różnią się treścią.

Z w/w postanowień wynika, że jeżeli cena została ustalona franko stacja załadowania, koszty załadowania obciążają sprawcę. Według postanowienia wyżej powołanego cennika, cenę cennikową należy rozumieć jako cenę zbytu — franko wagon stacja załadowania.

Spór sprowadza się do tego, czy dotyczy to kosztów załadowania w ścisłym tego słowa znaczeniu, czy też koszty te obejmują wszystkie czynności do chwili załadowania, a więc również koszty dowozu towaru do stacji kolejowej. Ceny określone w cenniku są cenami obowiązującymi wszystkie przedsiębiorstwa bez względu na odległość od stacji załadowania. Jeżeli więc cennik określa, że cena zbytu franko stacja załadowania obejmuje koszt załadowania towaru na środek transportowy, oznacza to przy przewozach kolejowych, że cena cennikowa (zbytu) obejmuje koszty sprzedawcy ponoszone w związku z załadowaniem na wagon kolejowy (dowóz do kolei, wyładowanie ze środka transportu dowożącego towar i załadowanie do wagonu kolejowego). Nie ma więc podstaw ani w postanowieniu cennika nr 155/Z/68 str. 7 pkt. 4a, ani w § 13 ust. 2 o. w. s. do żądania od kupującego zapłaty oprócz obowiązującej ceny dodatkowo zwrotu kosztów dowozu do stacji kolejowej, skoro do ceny zbytu w sporem objętych przypadkach wliczone są koszty związane z załadowaniem na wagony, a więc te wszystkie koszty, które z tym załadowaniem są związane.

Dlatego zaskarżone orzeczenie należało zmienić i żądanie wniosku oddalić."

# NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

### NOWE PRZEPISY O BOCZNICACH KOLEJOWYCH

Uchwalona ostatnio przez Sejm ustawa z dnia 12 lutego 1970 r. o zmianie ustawy o kolejach (Dz. U. Nr 3, poz. 13) wprowadza kilkanaście zmian w dotychczasowym brzmieniu ustawy z dnia 2 grudnia 1960 r. o kolejach (Dz. U. Nr 54, poz. 311).

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

# TURYSTYKA W ŚWIETLE STATYSTYKI

DRUGA z kolei publikacja GUS „Statystyka turystyki 1968" (Warszawa — 1970 r.), stanowi obszerne opracowanie, liczące 114 stron. W stosunku do poprzednio wydanej „Statystyki turystyki 1950—1966" nowa publikacja została wzbogacona o serwis liczbowy przedstawiający kształtowanie się sezonowości i rejonizacji ruchu turystycznego, dane o zapleczu gastronomicznym i handlowym oraz schematy struktury organów administracji państwowej w dziedzinie kultury fizycznej i turystyki, współdziałania i koordynacji międzyresortowej na szczeblu centralnym, jednostek bezpośrednio podporządkowanych GKKFiT oraz instytucji i stowarzyszeń nadzorowanych przez GKKFiT. Oprócz wprowadzenia metodologicznego oraz siedmiu działów podstawowych zawierających 140 przejrzyście uszeregowanych tabel, cenny jest wstępny tekst opisowy do części turystycznej.

Publikacja zawiera dane o ogólnodostępnych obiektach turystyczno-wypoczynkowych i ich wykorzystaniu. Uwzględniono zagraniczny ruch przyjazdowy i wyjazdowy w podziale na ważniejsze kraje, z których turyści zagraniczni przyjeżdżają do Polski i do których wyjeżdżają obywatele polscy. Ponadto publikacja zawiera informacje o zatrudnieniu i płacach w organizacjach turystycznych oraz o nakładach inwestycyjnych na turystykę i wczasy.

Dane ogólne ujęto w retrospekcji za lata 1960—1968, natomiast dane szczegółowe tylko za 1968 r. Do publikacji dołączony został aneks z syntetyczną informacją o statystycznym obrazie turystyki polskiej w 1969 r.

*

W 1968 r. obiekty turystyczno-wypoczynkowe w okresie największego nasilenia ruchu turystycznego dysponowały 1 093 tys. miejsc, w tym obiekty turystyczne — 373 tys. miejsc, a ośrodki wczasowe — 275 tys. miejsc. Około 60 proc. ogólnej liczby miejsc znajduje się w obiektach turystyczno-wypoczynkowych na terenie 3 województw nadmorskich i 4 województw południowych. Miejsca w obiektach turystycznych w tych województwach stanowią ok. 50 proc. wszystkich miejsc w tego rodzaju obiektach i 66 proc. w ośrodkach wczasowych.

Z różnych form turystyki w 1968 r. korzystało ok. 59 mln osób. I tak z turystyki pobytowej blisko 8 mln osób, z wypoczynku świątecznego ok. 31 mln, a w wycieczkach brało udział 20 mln osób.

W 1968 r. z obiektów turystyczno-wypoczynkowych korzystało 12,5 mln osób. Z tego na obiekty turystyczne przypada 9,5 mln, na ośrodki wczasowe — 1,9 mln, na kolonie dziecięce — 0,9 mln, na sanatoria uzdrowiskowe ponad 0,2 mln osób. Z obiektów turystyczno-wczasowych położonych w 3 województwach nadmorskich i 4 województwach południowych korzystało 48,3 proc. ogólnej liczby korzystających z obiektów turystyczno-wypoczynkowych, w tym z obiektów turystycznych — 41,6 proc. ogółu korzystających i z ośrodków wczasowych — 72,7 proc. ogólnokrajowej liczby wczasowiczów.

W 1969 r. zaznaczył się dalszy rozwój turystyki krajowej zarówno w zakresie bazy turystyczno-wypoczynkowej, jak i jej wykorzystania. Liczba miejsc w obiektach turystyczno-wypoczynkowych w okresie największego nasilenia ruchu turystycznego wynosiła około 1 150 tys., co w stosunku do 1968 r. stanowi wzrost o 5 proc.

W 1969 r. z obiektów turystyczno-wypoczynkowych korzystało ok. 13,5 mln osób. W ciągu roku nastąpił wzrost o 7,4 proc. W tej liczbie z obiektów turystycznych korzystało około 10,2 mln osób. Stanowi to wzrost o blisko 7 proc., a z ośrodków wczasowych ok. 2,1 mln osób, co w porównaniu do 1968 r. oznacza wzrost o 14 proc.

Najwięcej wczasowiczów przebywa w rejonie woj. krakowskiego i samego Krakowa. Dalsze miejsca pod względem rozmiarów turystyki pobytowej zajmują woj. wrocławskie i Wrocław, woj. szczecińskie, koszalińskie i gdańskie.

Charakterystyczne jest to, że coraz popularniejsze stają się dłuższe wycieczki. Natomiast wypoczynek niedzielny i świąteczny, uzależniony od transportu zwłaszcza autobusowego, wykazuje pewien spadek. Jest to następstwem pogorszenia się sytuacji komunikacyjnej. Ponieważ jednak dane na ten temat opierają się w znacznym stopniu na szacunkach, dlatego — jak stwierdza publikacja — należy się do nich ustosunkować z pewną rezerwą.

Interesujące są dane o sezonowości ruchu turystycznego. Wynika z nich, że chociaż szczyt przypada na miesiące letnie, to przecież koncentracja wyjazdów w lipcu i sierpniu okazała się w 1968 r. znacznie niższa niż w 1967 r. Przeciwnie, zwiększa się wykorzystanie obiektów w okresie tzw. martwego sezonu, a zatem w okresie miesięcy zimowych i wiosennych. Szczególnie korzystnie statystycy oceniają wzrost udziału turystów w maju i czerwcu.

*

Jeżeli chodzi o turystykę zagraniczną, to w 1968 r. kraj nasz łącznie z ruchem tranzytowym odwiedziło 1 712,7 tys. obcych turystów, z czego 1 487 tys. z krajów socjalistycznych. W stosunku do 1967 r. wzrost wyniósł 11,1 proc. Najwięcej turystów odwiedziło Polskę z krajów sąsiednich. W 1968 r. z Czechosłowacji przybyło — 467,5 tys., z NRD — 525,6 tys., ze Związku Radzieckiego — 278,4 tys. turystów. Stanowi to 85 proc. ogólnej liczby przyjazdów z krajów socjalistycznych i 75 proc. całości ruchu przyjazdów. Z pozostałych krajów najwięcej turystów w 1968 r. przybyło z Francji (33,6 tys.), następnie ze Szwecji (32 tys.) i Wielkiej Brytanii (27,2 tys.). Liczba turystów z tych krajów stanowiła 41,2 proc. ogólnej liczby turystów z krajów pozasocjalistycznych.

Równocześnie coraz więcej Polaków wyjeżdża za granicę w celach turystycznych. I tak w 1968 r. liczba turystów polskich wyjeżdżających za granicę wynosiła 726,1 tys., z czego do krajów socjalistycznych wyjechało — 635,7 tys., do pozostałych krajów — 92,4 tys. osób.

Liczba wyjazdów w 1968 r. do krajów sąsiedzkich stanowiła 70 proc. ogólnej liczby wyjazdów do krajów socjalistycznych, a 60 proc. wszystkich wyjazdów za granicę. W szczególności do Czechosłowacji wyjechało — 93,7 tys. turystów polskich, do NRD — 163 tys. i do ZSRR — 183 tys. Z krajów pozasocjalistycznych najliczniej przez naszych turystów odwiedzane były: Francja — 16,1 tys., Wielka Brytania — 13,4, Włochy — 8,3 tys., NRF — 7,8 tys. osób. Wyjazdy do wymienionych krajów stanowiły 49,3 proc. ogólnej liczby wyjazdów obywateli polskich do krajów pozasocjalistycznych.

W 1969 r. w porównaniu z 1968 r. zagraniczny ruch turystyczny od nas wzrósł o 10 proc. i to zarówno w przyjazdach, jak i w wyjazdach. W ub. roku przybyło do Polski łącznie z ruchem tranzytowym 1 883 tys. turystów zagranicznych, z czego z krajów socjalistycznych — 1 642 tys., z krajów pozasocjalistycznych — 241 tys. osób. W porównaniu z 1968 r. liczba turystów z krajów socjalistycznych wzrosła o 10,4 proc. i z pozostałych krajów o 6,8 proc.

W 1969 r. za granicę wyjechało 800,7 tys. turystów polskich, z czego 692,3 tys. osób do krajów socjalistycznych i 108,4 tys. osób do pozostałych krajów. W porównaniu z 1968 r. wyjazdy do krajów socjalistycznych wzrosły o 8,9 proc. i do pozostałych krajów o 17,3 proc.

Reasumując warto dodać, że „Statystyka turystyki 1968" zawiera poważny materiał statystyczny; istnieje więc podstawa dla pogłębienia analizy naszej gospodarki turystycznej, zwłaszcza że większość danych przedstawiono w przekrojach wojewódzkich.

(msk)

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

M. in. wprowadzono nowe przepisy w odniesieniu do bocznic kolejowych.

Mianowicie, warunki, jakim ze względów ekonomicznych powinny odpowiadać bocznice kolejowe ustala Minister Komunikacji.

W zakresie ustalonym przez Ministra Komunikacji, w sprawach dotyczących budowy oraz przebudowy i rozbudowy bocznic kolejowych, inwestorzy obowiązani są uzgadniać swe poczynania z właściwą miejscowo dyrekcją okręgową kolei państwowych.

Wyposażenie bocznic kolejowych w urządzenia do mechanicznego naładunku i wyładunku wagonów i w inne urządzenia techniczne oraz zmiany technologii pracy zarówno zakładu eksploatującego bocznice, jak i transportu kolejowego na bocznicy, powodujące zmiany w pracy przy obsłudze bocznicy przez przedsiębiorstwo PKP, wymagają zgody miejscowo właściwej dyrekcji okręgowej kolei państwowych.

Minister Komunikacji lub organ przez niego upoważniony może zarządzić dokonanie w wyznaczonym terminie przebudowy lub rozbudowy bocznicy kolejowej i połączonych z nią kolejowych urządzeń wewnątrzzakładowych, jak również wyposażenia bocznicy w niezbędne urządzenia do mechanicznego naładunku i wyładunku wagonów oraz w inne urządzenia.

W razie niewykonania przez użytkownika bocznicy powyższych zarządzeń lub niedostosowania w wyznaczonym terminie bocznicy do określonych warunków Minister Komunikacji lub organ przez niego upoważniony może zarządzić wstrzymanie obsługi, a także likwidację takiej bocznicy.

Nowo budowane bocznice kolejowe powinny być tak usytuowane, aby był możliwy dowóz i odwożenie ładunków transportem samochodowym.

Jeżeli bocznica posiada odgałęzienie eksploatowane przez różnych użytkowników, właściwa miejscowo dyrekcja okręgowa kolei państwowych może w razie potrzeby wyznaczyć, ważąco dla wszystkich użytkowników, głównego użytkownika całego zespołu bocznic i określić jego obowiązki.

Omawiane przepisy mają odpowiednie zastosowanie do kolejowych urządzeń transportowych w portach morskich i śródlądowych.

Nowe przepisy wejdą w życie z dniem 18 marca 1970 r.

### OGÓLNE WARUNKI SPRZEDAŻY RYB I PRZETWORÓW RYBNYCH

Ukazało się zarządzenie Ministra Żeglugi z dnia 19 stycznia 1970 r. w sprawie ogólnych warunków umów sprzedaży ryb i przetworów rybnych w obrocie krajowym pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr 4, poz. 37).

Zarządzenie to ustala i ogłasza — w załączniku — ogólne warunki umów sprzedaży ryb, obowiązujące wszystkie jednostki gospodarki uspołecznionej uczestniczące w obrocie krajowym rybami i ich przetworami, a w szczególności: armatorów statków-baz, producentów poławiających i hodujących ryby, producentów przetworów rybnych, jednostki zbytu, jednostki handlu spożywczego hurtowego i detalicznego (branżowe rybne i wielobranżowe), zakłady przemysłu gastronomicznego oraz inne jednostki (konsumentów zbiorowych).

Przepisy ogólnych warunków umów sprzedaży ryb stosuje się odpowiednio także do umów dostawy (art. 605 Kc).

Jednostki gospodarki uspołecznionej wyżej wymienione mogą w umowach sprzedaży ustalić wzajemne prawa i obowiązki odmiennie, niż to zostało przewidziane w ogólnych warunkach umów sprzedaży ryb, chyba że z przepisów ustawy lub z treści tych warunków wynika, że odkreślone w nich prawa i obowiązki są wiążące dla stron, co dotyczy w szczególności cen i terminów zapłaty oraz postanowień dotyczących odpowiedzialności z tytułu niewykonania lub nienależytego wykonania umowy.

W ogólnych warunkach umów unormowane zostały następujące zagadnienia:

1) zawieranie umów, 2) wydanie i odbiór towarów, 3) odbiór ilościowy, jakościowy i zgłaszanie reklamacji, 4) opakowanie, 5) ceny i rozliczenia, 6) odszkodowania umowne.

Nowe warunki sprzedaży (dostawy) wejdą w życie z dniem 1 kwietnia 1970 r.

### SKRÓCONY CZAS PRACY W NIEKTÓRYCH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

Rada Ministrów uchwałą nr 9 z dnia 20 stycznia 1970 r. (Monitor Polski Nr 3, poz. 28) wprowadziła na okres do końca 1971 r. skrócony czas pracy do 6 godzin na dobę i 36 godzin tygodniowo na niektórych stanowiskach roboczych w Wytwórniach Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie i w Kaliszu oraz w Zakładach Mechanicznych im. M. Nowotki, Warszawa Fort-Wola.

Wykaz stanowisk pracy objętych skróconym czasem pracy zamieszczony jest w załączniku do uchwały.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



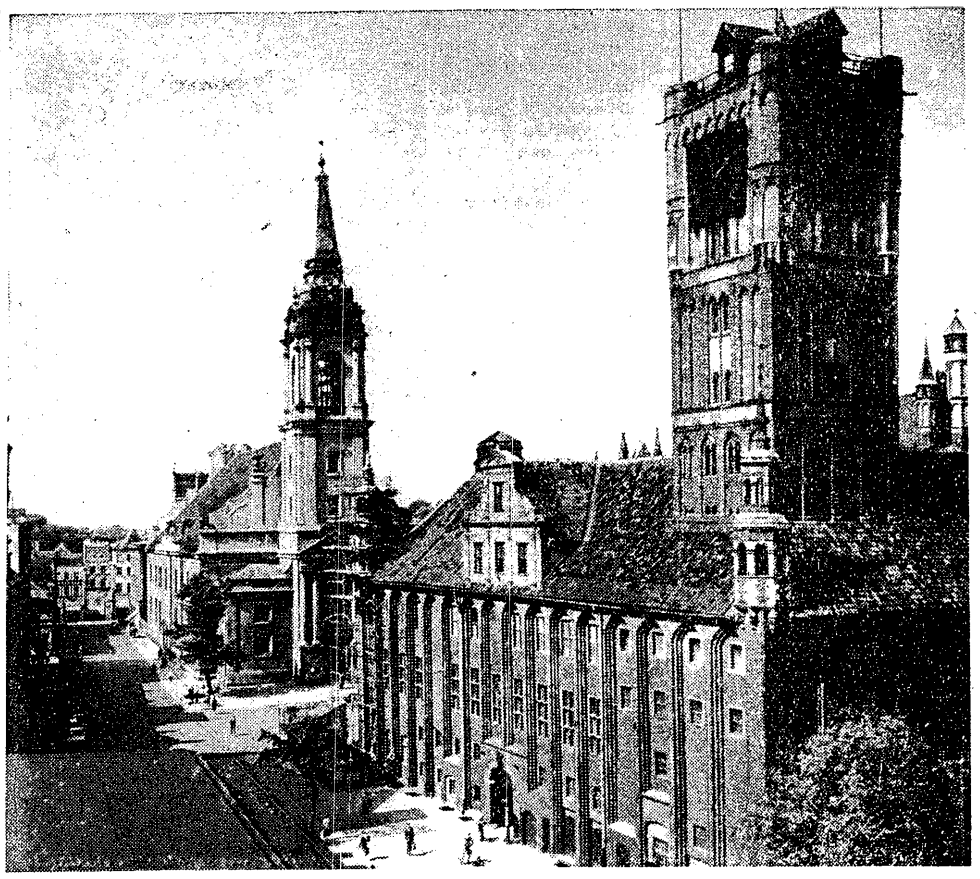

Foto: Archiwum

**Wielka szansa miasta: praca dla 3 000 kobiet. Osiedle mieszkaniowe, żłobki i przedszkola przyzakładowe, linia tramwajowa, udział zakładu w budowie innych urządzeń komunalnych. Fala optymizmu i wiary w bliskie rozwiązanie wielu problemów miasta przebiega przez wszystkie środowiska społeczne i wraca ustokrotniona nowymi koncepcjami.**

Nie dajemy się jednak ponosić fantazji. Nie pozwalamy, aby rozwój miasta odbywał się żywiołowo — aby nowe inwestycje stały się organizmami żyjącymi własnym, samodzielnym życiem. Wszystko ma służyć miastu.

Realizacją takiego stanowiska jest postawienie koncepcji pełnego rozwiązania problemów najlepiej zagospodarowanej dzielnicy — Bydgoskiego Przedmieścia i spraw komunikacji w całym mieście. W ciągu miesięcy opracowane są plany realizacyjne i natychmiast przystępuje się do ich wykonania. W mieście nareszcie coś się zaczyna dziać.

W ciągu wielu lat spacerów po zakątkach, parkach i ulicach Torunia poznawaliśmy każdy kamień, kształt i kolor domu, płotu, drzewa. Były zawsze te same, niezmienne, statyczne — coś na kształt muzeum, w którym kazano zamieszkać żywym ludziom. Teraz się zmieniło, teraz chodzimy na spacery uczyć się na nowo oblicza miasta, które zaczęło żyć...

Kto nie przeżył tych lat stagnacji, ten nie potrafi zrozumieć jak cieszy już nawet nie nowy dom, ale każdy neon, każdy sklep o nowoczesnym wystroju, każda świetlówka i dół fundamentowy. W różnych punktach na placach budowy pojawiają się koparki, dźwigi budowlane, transportery — elementy znane dotychczas ze zdjęć, kronik filmowych i wyjazdów do stolicy, ożywiają teraz krajobraz miejski Torunia.

Wyliczmy: przebudowa linii tramwajowej na Chełmińskie (po raz pierwszy na betonowych podkładach) i nowa hala produkcyjna zakładów aparatury chemicznej, akademiki na Bydgoskim i pierwsze wieżowce na Osiedlu Młodych, magazyn spożywczy na Winnicy i nowe piece w gazowni miejskiej, budynki plombowe na przedwojennym osiedlu Słowackiego i asfaltowanie uliczek Starego Miasta. Rośnie Toruń...

### TRWA DOBRA PASSA

**W tym czasie całe miasto rozpoczyna przygotowania do obchodów kopernikańskich 500 rocznicy urodzin wielkiego astronoma. Centralnym punktem obchodów ma być światowy zjazd astronomów. Na ten zjazd powinien być gotowy ośrodek astrofizyki i obserwatorium w Piwnicach. Uczelnia nosząca imię genialnego uczonego musi się godnie prezentować. Musi być symbolem nowoczesności, wiedzy, postępu i humanizmu. Rzucamy hasło: zbudujemy nowy uniwersytet na Bielanach. Tymczasem...**

Koncepcja budowy miasteczka uniwersyteckiego tak wydawałoby się oczywista i korzystna dla uczelni — nie zostaje — wbrew pozorom — przyjęta z zachwytem. Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny zadomowił się już w nie najgorszych, choć ciasnych — ale własnych — obiektach w Śródmieściu i nie chce ich opuścić. Burzliwe posiedzenie Senatu UMK. Argumenty: Toruń i Uniwersytet to jedno, wyrzucenie (!) uczelni na Bielany zerwie tę łączność, ponadto zainwestowanie katedr chemicznych, fizycznych jest zbyt cenne, aby je można opuścić. Na mieście mówi się jednak co innego: profesorowie mieliby za daleko ze swych ciepłych, dobrze urządzonych i obszernych mieszkań do zakładów naukowych gdzieś w lasach...

Senat rzuca więc swoją kontrpropozycję: skoncentrować obiekty uczelni na terenie za gmachami Collegium Chemicum i Collegium Physicum, przejąć znajdujące się tu Technikum Budowlane i Zakłady Elektroniki w budowie. Tereny te jednak stanowią jedyną rezerwę na budowę nowego śródmieścia. W opinii ojców miasta i urbanistów — uczelnia nie miałaby tu żadnych warunków rozwoju, nawet w przypadku rezygnacji z lokalizacji ośrodka usługowego. Chociaż więc oponenci ostrzegają, że upór władz pogrzebać może całkowicie rozwój uczelni — miasto stawia wszystko na jedną kartę nie żałując sił i środków, aby zwyciężyła słuszna koncepcja. Do akcji włącza się Katedra Budowy Miast z Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Ekspertyza naukowców obala wszelkie opory, co więcej — stanowi podstawę do wystąpienia o dalsze fundusze na rozbudowę Uczelni.

Dobro publiczne zwycięża w Toruniu nie po raz pierwszy i na pewno nie ostatni.

**Dobra passa miasta trwa nadal. Dostrzeżony przez inwestorów centralnych, prężny i mało wymagający — stał się nagle Toruń atrakcyjną alternatywą lokalizacyjną. Teraz można już sobie pozwolić na grymasy i przebieranie. Jeden po drugim zgłaszają się inwestorzy, którzy chcą budować w Toruniu zakłady przemysłowe.**

**Przyjmuje się tylko najkorzystniejsze propozycje: zakłady elektroniki, nowy zakład dla fabryki wodomierzy. Ale najistotniejsze starania i przetargi toczą się o wyższą stawkę: kombinat włókien sztucznych, dzisiejszą „Elanę". Elana — to wielka chemia, licencja angielska, przyszłość polskiego włókiennictwa — a dla miasta-osiedla linie tramwajowe, współpraca z przędzalnią wełny czesankowej, nowoczesną architektura i przede wszystkim pracę, na którą czekają tysiące.**

Władze miejskie rzucają na szalę wszystkie argumenty i obietnice, których nigdy nie będą mogły dotrzymać.

Kiedy już batalia o zakład jest wygrana — rozpoczyna się II akt bitwy — uzyskania najkorzystniejszych warunków rozejmu. Zakład nie chce się dać odsunąć od Wisły, miasto zaś chce zatrzymać atrakcyjne tereny nad rzeką dla swych potrzeb. Pertraktacje nie dają rezultatów i wreszcie odbywa się akt III: ostateczne uzgodnienie kontrowersyjnych stanowisk odnośnie lokalizacji szczegółowej.

Sala posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Niewielkie grono fachowców, gospodarze miasta, ministrowie, eksperci. Strony: miasto i inwestor. Sędziowie: resorty przemysłowe, Komitet Urbanistyki i Architektury. Przed rozpoczęciem obrad — gra nerwów. Dyskusje. Wzajemne badanie sił przeciwnika. Plansze, mapy i wykresy.

To nie jest zwykłe posiedzenie komisji oceny projektów inwestycyjnych. Tu nie ma osób obojętnych, każdy jest zaangażowany w najwyższym stopniu. Bez przesady można powiedzieć, że ważą się tu losy miasta.

I w istocie — propozycja inwestora idzie po najmniejszej linii oporu, stanowi rozwiązanie najtańsze, ale zamyka dla budownictwa mieszkaniowego najważniejszy kierunek rozwojowy miasta. Przepiękne, malowniczo położone na skarpie w łuku Wisły tereny zająć miałyby zakłady chemiczne. Nigdy! Niestety, lokalizacja proponowana przez miasto jest nie tylko droższa, jest po prostu przerażająca. Podmokła dolina, którą zasypują ruchome wydmy stanowi nieomal klasyczny przykład jak nie należy lokalizować zakładu przemysłowego. Teren wymaga ogromnych robót niwelacyjnych, osuszających i wyburzenia znajdującej się tu osady rolniczej. Ale jednocześnie ma doskonałe warunki zbocznicowania, połączenia drogowego i bliskość wielkiej dzielnicy mieszkaniowej. Lokalizacja ta choć droższa jest jedynie słusznym rozwiązaniem urbanistycznym.

**Miasto nie żałuje więc sił i środków, aby zwyciężyła słuszna idea. Zaangażowano najwyższe autorytety w tej mierze. Ekspertyzę geologiczną przygotowuje Zespół Katedr Geografii UMK. Ekspertyzę urbanistyczną Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Padają argumenty. Ciężkie słowa. Zacietrzewienie idzie o lepsze z rzeczową, spokojną argumentacją. Dyskusja jest długa, ale owocna. Przyjęto rozwiązanie droższe, za to korzystne dla miasta.**

**Po raz pierwszy w dotychczasowej praktyce rachunek ekonomiczny musiał ustąpić miejsca niewymiernym korzyściom społecznym.**

Nim upłynął miesiąc na Rubinkowie zasyczały silniki spychaczy gąsienicowych. Wielka budowa rozpoczęta!

### KIERUNEK — NOWOCZESNOŚĆ

Przez długie wieki historii Toruń opierał swój byt na Wiśle. Był portem, ośrodkiem handlowym, członkiem Hansy, stolicą Księstwa Warszawskiego, twierdzą i stolicą województwa.

Teraz stał się ośrodkiem nauki i przemysłu.

Chcąc utrzymać swą pozycję Toruń musi wyjść naprzeciw tendencjom światowym. Ma uniwersytet z ośrodkiem astrofizycznym i musi te szanse wykorzystać.

Ma tereny potrzebne człowiekowi przyszłości do czynnego wypoczynku, sportu, rekreacji, turystyki. Będzie więc także ośrodkiem kultury fizycznej. Drogą, etapem pośrednim wiodącym do wytyczonego celu będzie dalsza industrializacja miasta i przygotowanie warunków do przyszłego rozwoju. Przedtem jednak trzeba będzie usunąć dotychczasowe trudności, hamulce rozbudowy, sprzeczności i dysproporcje gospodarki miejskiej. Przeważają trudności ekonomiczne. Krótkowzroczny rachunek efektywności inwestycji. Główna tragedia miast współczesnych: zakorkowanie dzielnic śródmiejskich Toruniowi na razie nie zagraża. Jest tu jeszcze wielkie bogactwo przestrzeni, ale już zaczyna się jego zabudowa hołdująca zasadzie, że co tańsze to dobre.

Pomiędzy Grudziądzką a Wybickiego, od Collegium Chemicum do osiedla Tysiąclecia na obszarze kilkuset hektarów rozciąga się teren przyszłego śródmieścia i centralnego ośrodka usługowego.

Nie ma tu prawie nic, co warto by zachować przed zniszczeniem. Małe domki z muru pruskiego, drobne ogrodnictwa, resztki XIX-wiecznych wiosek, ubogie domki jednorodzinne.

Tymczasem — całą tę zabudowę podtrzymuje się sztucznie przy życiu, przeprowadza irytujące swym bezsensem remonty kapitalne a nawet umieszcza coraz to nowe obiekty mieszkalne i produkcyjne, które mogą w przyszłości bardzo utrudnić rozbudowę dzielnicy.

Dzieje się tak właśnie w imię rzekomej opłacalności, ale bez liczenia kosztów przyszłych wyburzeń.

**Może jest za wcześnie by zdecydować o likwidacji tego rezerwatu stosunków kapitalistycznych, ale na pewno już dziś można zamrozić tereny Chełmińskiego Przedmieścia, zakazać remontów i nowych lokalizacji. Chyba trudno znaleźć drugie miasto o tak bogatych rezerwach: powierzchni uzbrojonych terenów, możliwościach skanalizowania, przepustowości dworców i linii kolejowych. Właśnie wykorzystanie rezerw, kierunek na nowoczesność, rozbudowę przyszłościowych gałęzi przemysłu uznała Uchwała V Zjazdu PZPR za wytyczne polityki ekonomicznej najbliższych lat.**

W Toruniu można realizować taką politykę pod warunkiem usunięcia dotychczasowych trudności. Te zaś tkwią głównie w gospodarce komunalnej oraz w dziedzinie usług. Trudności ekonomiczne powstrzymują też pełne wykorzystanie wspaniałych terenów dla budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego. Piękne osiągnięcia gospodarcze i kulturalne nie mogą przesłonić faktu, że swoją uwerturę ekonomiczną miasto ciągle jeszcze gra na niepełnych obrotach w oczekiwaniu na wielkie crescendo.

*MÓJ REGION*

# Wszystko ma służyć miastu

MACIEJ DRZEWIECKI

ODEBRANIE miastu funkcji województwa i przeniesienie stolicy regionu do Bydgoszczy wywołuje żale i oburzenie. Odbywają się burzliwe posiedzenia Zarządu Miejskiego, prezydent miasta i starosta grodzki wojażują bez przerwy na linii Warszawa-Toruń, ślą protesty i wyrażają swoją dezaprobatę z powodu krzywdzącej miasto decyzji. Nikt nie chce się pogodzić z nieodwołalnością tej decyzji, dotychczasowi urzędnicy wojewódzcy nie chcą mieszkać w Bydgoszczy, wszyscy wierzą, że jednak się zmieni, że zostało w mieście szereg organów i jednostek wojewódzkich: Kuratorium, Biblioteka Wojewódzka, Archiwum Wojewódzkie, Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych. Jeszcze nie wszystko stracone!

Wielki entuzjazm budzi natomiast Uniwersytet. Przedwojenne jeszcze starania pomorskich kół oświatowych poparte tradycją Gimnazjum Akademickiego w Toruniu i Collegium Chełmińskiego, nie zrealizowane w 20-leciu międzywojennym, uwieńczyła sukcesem nowa Polska.

W Toruniu znalazła się grupa profesorów z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Przywieźli ze sobą nie tylko rodziny, ale kompletną organizację uczelni, trzymając się razem i zajmując mieszkania wg katedr i wydziałów. Razili swym trochę śpiewnym akcentem litewskim i ten w gruncie rzeczy drobiazg dość długo utrudniał asymilację wilniaków w szerszych kręgach społeczeństwa toruńskiego. Ale ludzie nauki i sztuki zrozumieli się szybko i ściągali do Torunia ze wszystkich stron. Po pierwszym okresie nieufności ogromny zapał i optymizm władz i wszystkich środowisk toruńskich porywał pracowników nauki do wytężonej działalności organizacyjnej, tworzenia bibliotek, wyposażania laboratoriów.

**W rezultacie Uniwersytet Mikołaja Kopernika rozpoczął działalność dydaktyczną w pół roku po przybyciu pierwszego transportu profesorów, już jako Uczelnia — z gruntu pomorska. Kilka miesięcy później wyszły z druku pierwsze doniesienia i artykuły naukowe napisane już w Toruniu.**

### CHUDE LATA TORUNIA

Kreowany teraz na kulturalną stolicę województwa Toruń początkowo nie chce słyszeć o rozwoju przemysłu. Kiedy w latach pięćdziesiątych na pustych jeszcze wówczas terenach przy dworcu Toruń-Mokre pojawiają się spychacze i dźwigi budowlane przygotowujące teren pod budowę wielkiego zakładu przemysłowego — w niektórych kołach toruńskich budzi to oburzenie i sprzeciw. „Budujmy Uniwersytet, gmach Książnicy Miejskiej, zostawmy przemysł Bydgoszczy!" — takie opinie w dopowiedzeniu mają jeszcze cierpką uwagę: — „niech się udławią!".

A tymczasem rośnie na Mokrem wielka budowla 6-latki: Pomorskie Zakłady Wytwórcze Aparatury Niskiego Napięcia.

Na Wiśle rośnie most... „śliczny, nowy, średnicowy" — jak mówią słowa popularnej w tych latach piosenki.

1 maja 1952 roku uroczyste otwarcie. Nareszcie coś się dzieje, pierwszy raz zmiany powojenne dotykają rejonu śródmiejskiego, radość jest powszechna. Tłumy zalegają Plac Bankowy, wjazd na most umajony.

**Przychodzą potem na miasto lata chude. Buduje się Polska jak długa i szeroka, rośnie Gdańsk, Warszawa i Nowa Huta, powstają kopalnie, porty, cementownie i walcownie a w Toruniu jak dawniej rozchybotana jedynka na wąskim torze obija się o stare kamieniczki, a trzy dorożki konne smętnie czekają na Starym Rynku...**

Ludność rośnie, pracy brak, studenci chodzą w dziwnych strojach o kroju mającym coś z mundurów andersowskich, a coś z kombinezonów.

Tylko brać artystyczna nie traci rezonu. Profesorowie Jamontt, Narębski, Gąsiorowski, Kuna odkrywają ciągle na nowo urocze zakątki Starego Miasta, a za swoimi mistrzami studenci Wydziału Sztuk Pięknych w zamglone poranki letnie siadają na schodkach kamieniczek mieszczańskich i z pędzlem w dłoni kontemplują, malują.

Na razie, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych funkcje szermierzy rozwoju miasta pełnią przedstawiciele poprzedniego pokolenia. A trzeba powiedzieć, że sytuacja w Toruniu staje się krytyczna i szermierze są miastu niezwykle potrzebni. Ciągle napływająca ludność wiejska nie znajduje zatrudnienia, siła nabywcza ludności miasta maleje, upada zatem handel z otaczającym zapleczem wiejskim, wieś zmniejsza produkcję — koło się zamyka. Rozbudowuje się wprawdzie przemysł metalowy jak Zakłady Wodomierzy, Fabryka Kotłów, Zakłady Urządzeń Młyńskich, ale to wszystko mało i nie daje pracy kobietom.

**W tej sytuacji ojcowie miasta wstępują na ścieżkę wojenną. Rozpoczyna się długa, nękająca wojna z województwem, z ministerstwami i Państwową Komisją Planowania Gospodarczego. Toruń bombarduje władze wojewódzkie i centralne memoriałami, uzasadnieniami i żądaniami. Rozlega się powszechne wołanie o przemysł, o miejsca pracy, a także o ulice, środki komunikacji masowej, urządzenia komunalne. Lata zastoju inwestycyjnego w gospodarce miejskiej spowodowały, że poszczególne urządzenia komunalne zaczynają szwankować. Nie brakuje wody ani światła, ale ulice są ciemne, królują kocie łby, tramwaje na słynnych mijankach czekają po pół godziny, często się wykolejają.**

Od czasu wielkich przedsięwzięć komunikacyjnych na początku lat trzydziestych, kiedy powstały takie podstawowe trasy jak obwodnica staromiejska z wylotem na most drogowy i przebicie przez forty w kierunku na Lipno nie zbudowano ani nie ulepszono ani jednej ulicy. Przez ponad 20 lat!

Każdy wyjazd poza województwo napełnia nas goryczą i złością. Jakżeż to możliwe! Wszędzie coś się dzieje, rosną budowle a u nas nic. Dlaczego tak ma być. Więc wzmaga się bombardowanie... i nie pomaga.

W całym blisko 100-tysięcznym mieście przez 15 lat powojennych zbudowano 5 budynków nad stawem Kaszownikiem. Reprezentacyjny lokal kategorii I „Esplanada" to przecież obskurna, drewniana tanciobuda z kilkudziesięcioletnim niechlubnym stażem emerytowanej kurtyzany.

Domy akademickie — to XIX-wieczne czynszówki z najgorszej epoki architektonicznej, gdzie większość czasu studenci spędzać muszą na noszeniu węgla i utykaniu szpar w nieszczelnych drzwiach i oknach.

Robotnicy Fabryki Wodomierzy ręcznymi wózkami przewożą w pogodę i niepogodę półprodukty pomiędzy oddziałami oddalonymi o kilkaset metrów. Odlewnia tychże zakładów zatruwa swymi wyziewami położone wokół budynki mieszkalne.

Nieprzerwanym potokiem płyną więc postulaty, żądania, memoriały, delegacje wysiadują w poczekalniach Ministerstw i Zjednoczeń.

Wreszcie po latach starań i walk — na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pojawiają się pierwsze skutki. Prośbą i groźbą, a jeszcze częściej podstępem i dyplomacją miasto uzyskuje małe zwycięstwa i... wielkie nadzieje.

### JASKÓŁKI CZYNIĄ WIOSNĘ

Zaczynamy od gospodarki miejskiej. Ulica Mickiewicza: główna arteria dzielnicy mieszkaniowej — wylotowa droga na Bydgoszcz — kocie bruki zablokowane tramwajem, idzie na pierwszy ogień. W Pracowni Urbanistycznej powstaje śmiała koncepcja koncentracji inwestycji dla kompleksowego rozwiązania pewnych problemów na określonych obszarach. Przebudowa ulicy Mickiewicza stanowi taki właśnie kompleksowy problem. Biegnie środkiem wydłużonego prostokąta dzielnicy mieszkaniowej obrzeżonej parkiem, lasami i dwiema ulicami oddzielającymi dzielnice od zieleni.

Przebudowa nawierzchni wymaga likwidacji przedogródków, wymiany słupów oświetleniowych, przesunięcia chodników i usunięcia linii tramwajowej. Ale stworzenie dogodnej trasy tranzytowej przez środek dzielnicy mieszkaniowej — to przecież niedopuszczalny błąd urbanistyczny. Jest więc podstawa do żądania dodatkowych kredytów na budowę trasy wyprowadzającej ruch dalekobieżny z wnętrza dzielnicy mieszkaniowej. Ale na tej trasie nie może pozostać wbudowany w jezdnię tor tramwajowy. Występujemy więc o kredyty na wydzielenie torowiska tramwajowego. Udaje się!!!

Realizacja tych zamierzeń przebiega z oporami. Czego nie udaje się osiągnąć drogą urzędową, osiągamy sprytem lub nieugiętością. Gdy harmonogram asfaltowania jest zagrożony, władze miejskie występują o przyznanie Toruniowi honoru miasta etapowego Wyścigu Pokoju. Etap zakończy się wprawdzie gdzie indziej — ale ulica, którą pobiegnie wyścig, jest ukończona w terminie.

Gdy wielkim wysiłkiem społecznym zostaje zbudowane trzecie w Polsce sztuczne lodowisko dla I-ligowego „Pomorzanina" nie poprzestajemy na płycie — ale budujemy kombinat sportowy z trybunami i pawilonem hotelowo-gastronomicznym, nowym stadionem ogólnomiejskim na 100 tysięcy widzów, z parkingami, dojazdami itp.

Sprawa ośrodka sportowego jest w tym okresie punktem honoru i ambicji najwyższych władz miejskich. Członkowie Prezydium osobiście wizytują budowę obiektów sportowych.

Życzliwy klimat dla rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej w końcu lat pięćdziesiątych Toruń wykorzystuje w najwyższym stopniu. Mamy przecież doskonałe tereny położone o przysłowiowy rzut kamieniem od Starówki. Mamy zapał, ambicje i wielkie potrzeby. Jesteśmy rozgoryczeni dotychczasowym zastojem i zachłyśnięci możliwościami. Nic więc dziwnego, że nasze „Osiedle Młodych" realizujemy zaraz po powstaniu pierwszej w kraju spółdzielni mieszkaniowej budującej w Warszawie na Grochowie „Osiedle Bezdomnych Kochanków".

Cóż jednak jest przyczyną, siłą motoryczną tego wielkiego ożywienia w życiu miasta, najistotniejszym kamieniem milowym jego rozwoju?

**Oto rok 1958. Zaczyna procentować wieloletnia walka o przemysł. Decyzja o lokalizacji w Toruniu kombinatu włókienniczego wełny czesankowej — dzisiejszego MERINOTEXU. Rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu na rozwiązanie urbanistyczno-architektoniczne. Nowoczesność, funkcjonalność, idealne warunki bezpieczeństwa i higieny pracy.**

# Nafta rządzi intensywnością

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Podobnie we włókiennictwie. Odchodzenie od tradycyjnych surowców naturalnych doprowadziło do rozwoju przemysłu włókien syntetycznych, czerpiącego surowce z produktów przeróbki ropy naftowej, na taką skalę, że w roku 1968 produkcja na jednego mieszkańca wynosiła we Francji — 2,65 kg, w NRF — 6,2, we Włoszech 3,68, w W. Brytanii — 4,9 i stanowiła ponad 25 proc. ogólnie zużywanych włókien. Dla Polski wskaźnik ten wynosi ok. 1,26 kg/mieszkańca i nie osiąga 14 proc. zużywanych włókien.

Można by przytaczać znacznie więcej przykładów przenikania surowca naftowego do przemysłu przetwórczego (kauczuki, nawozy sztuczne itp.), ale nie chcemy nużyć czytelnika dalszą serią przykładów. Nie można jednak nie zwrócić uwagi na przenikanie paliw płynnych, jako nośnika energii, głównie do wytwarzania ciepła w przemyśle i gospodarce komunalnej (np. cementownie, huty szkła, cegielnie oraz indywidualne ogrodnictwo domowe i turystyka).

Nie oznacza to jednak odejścia od węgla, jako podstawowego nośnika energii w produkcji energii elektrycznej.

Przykład Stanów Zjednoczonych wskazuje, że tani węgiel jest i może być podstawą produkcji energii elektrycznej w dużych elektrowniach, znajdujących się w rejonach węglowych. Np. w 1965 roku w Stanach Zjednoczonych udział węgla w bilansie paliwowo-energetycznym tego kraju wynosił 22,8 proc., podczas gdy w tym samym roku 65,4 proc. wytworzonej energii elektrycznej pochodziło z elektrowni węglowych.

Jak ropa naftowa znalazła zastosowanie w każdej gałęzi gospodarki widać i na przykładzie budownictwa, które mimo zmian organizacyjno-strukturalnych, opiera się głównie na surowcach mineralnych takich jak cegła, szkło, cement. Lecz i tam produkty naftowe dają znać o sobie. Pomijając wykładziny podłogowe, instalacje, osprzęt elektryczny, listwy i okucia wykonywane dziś z tworzyw sztucznych, wzrasta zużycie stosunkowo mało uszlachetnionego produktu naftowego jakim jest asfalt. Jeżeli za 100 przyjąć produkcję cementu, to produkcja asfaltu w wysokouprzemysłowionych krajach wynosi np.: w Holandii 14 proc. co daje zużycie ok. 20 t/asfaltu na km² powierzchni kraju, w NRF — 13,4 proc. przy zużyciu około 17,4 t/km², w Danii — 13,0 proc. i zużycie 6,3 t/km² oraz we Francji — 9,5 proc. i 4,35 t/km². Natomiast w Polsce produkcja asfaltu wynosi ok. 3,6 proc. produkcji cementu a zużycie na 1 km² powierzchni kraju osiąga 1,6 t.

### ROPA W ROLNICTWIE

Wdzieranie się ropy do naszego życia nie ominęło nawet najstarszej dziedziny działalności gospodarczej człowieka — rolnictwa. Walka o wysokie plony, o zaspokojenie głodu i migracja ludności ze wsi do miast nie byłaby możliwa bez mechanizacji i chemizacji produkcji roślinnej i zwierzęcej. Rolnictwo stało się przemysłem i dlatego przemysłowymi wskaźnikami można je scharakteryzować. Zużycie przetworów naftowych, wykorzystanych do celów rolniczych w krajach o intensywnej gospodarce agrarnej w roku 1966 kształtowało się następująco: we Francji — 66,5 kg/ha, w NRF — 84,00 kg/ha, w Holandii — 135 kg/ha, w Danii 187 kg/ha, w Polsce 32,5 kg/ha.

Celowo nie podajemy wysokich wskaźników zużycia nawozów sztucznych i środków ochrony roślin, czy dodatków do pasz, które w znacznym stopniu produkowane są z surowca petrochemicznego. Ograniczaliśmy się jedynie do zużycia głównie paliw płynnych. Lecz ropa w rolnictwie to nie tylko dostarczanie energii maszynom i nawozów czy środków ochrony roślin.

Rozpoczęcie produkcji przemysłowej petroprotein w Związku Radzieckim oraz we Francji przez koncern British Petroleum równa się początkowi nowej rewolucji w dziedzinie pasz treściwych. Stosowanie petroprotein w hodowli prowadzi do potanienia produkcji zwierzęcej, a także do przyśpieszenia wzrostu zwierząt. Konieczność uniezależnienia się od kaprysów klimatu, a zwłaszcza klęski suszy, doprowadziła do opracowania metod ochrony gleby przed utratą wilgoci przez zastosowanie specjalnych podglebowych „dywanów asfaltowych". Tak więc i na tę dziedzinę działalności ludzkiej wpływ ropy staje się coraz bardziej odczuwalny i konieczny. Te gigantyczne strumienie produktów naftowych są niezbędne do prowadzenia intensywnej gospodarki w przemyśle i rolnictwie.

### JAK ZASPOKOIĆ WIELKIE POTRZEBY?

Pytanie takie postawiono przed kilku laty w RWPG, gdyż wszystkie kraje zrzeszone w tej organizacji stanęły przed takim dylematem. Prowadzone studia i analizy ekonomiczne doprowadziły do przyjęcia przez Stałą Komisję Przemysłu Naftowego i Gazowego RWPG, zasad:

— w każdym kraju RWPG przerabiać należy tyle ropy naftowej by pokryć zapotrzebowanie na masowe przetwory naftowe,

— specjalizować należy produkcję małotonażową oraz wymagającą unikalnej technologii.

Czy ta uniwersalna zasada dla krajów RWPG jest korzystna dla Polski? Prowadzone badania ekonomiczne wskazują, że zasada ta jest słuszna w polskich warunkach.

Wynika to z rozwierających się nożyc cen między ropą a produktami naftowymi.

Tak np. w 1960 roku różnica cen 1 tony ropy i produktów naftowych wynosiła ok. 54 zł dewizowych, by w roku 1969 urosnąć do ponad 70 zł dew. Innymi słowy — na każdej tonie ropy przerabianej w kraju zyskuje się niemal 70 zł dewizowych. Stąd pierwszoplanowe zadanie — mówiąc o rozwoju selektywnym — to rozwijanie przeróbki ropy naftowej w naszym kraju w takim stopniu, aby dystans dzielący nas od wysokorozwiniętych krajów zmniejszyć w najkrótszym czasie.

### JAK PRZERABIAĆ — PŁYTKO CZY GŁĘBOKO?

Pytanie to od szeregu lat nurtuje działaczy gospodarczych naszego kraju. Niedostatek własnych zasobów ropy naftowej, przy ogromnych zasobach węgla, wzmaga ich rozterkę. Nikt dotychczas w kraju nie dał wyraźnej, skrystalizowanej odpowiedzi na to pytanie. Przyjęty dotychczas kierunek na przeróbkę głęboką wynika bardziej z kryteriów bilansowych aniżeli efektywności ekonomicznej.

W dyskusjach prowadzonych w prasie i poza prasą ścierały i ścierają się różne poglądy.

Mówiono, że ponieważ mamy praktycznie nieograniczone zasoby węgla, to powinniśmy go wykorzystać w maksymalnym stopniu. To znaczy ropę naftową przerabiać przy zastosowaniu skomplikowanej aparatury i drogich procesów, tak by z niej uzyskać jak najmniej oleju opałowego, aby nie zagrażał on pozycji węgla.

**Innymi słowy postulowano ropę naftową przerabiać głęboko.**

Drugi pogląd, nie mniej skrajny niż pierwszy, zakładał prostą przeróbkę, której wynikiem są większe ilości oleju opałowego, zależne od gatunku przerabianej ropy naftowej. Uważano bowiem, że posiadane zasoby węglowe, przy wielkiej efektywności stosowania oleju opałowego w gospodarce, nie mogą prowadzić do autarkicznej polityki w zakresie surowców energetycznych.

Proponowano więc produkcję maksymalnych ilości oleju opałowego z ropy, **czyli przeróbkę płytką.**

A jak to wygląda na świecie, szczególnie w bliskiej nam Europie?

Wysokouprzemysłowiony świat już dawno odszedł od autarkicznej polityki w zakresie gospodarowania, a w szczególności w zakresie surowców energetycznych. Głównym kryterium jest ekonomiczna efektywność stosowanych nośników energii.

I dlatego w krajach Europy Zachodniej przerabia się wielkie ilości ropy naftowej, a o głębokości przeróbki decydują koszty wytwarzania przetworów naftowych.

Ponieważ przy przeróbce płytkiej koszty przeróbcze są niskie, więc ten sposób przeróbki jest powszechnie stosowany. Uzyskuje się w ten sposób tanie paliwa silnikowe, tanie asfalty i tani olej opałowy. To właśnie jest jedną z przyczyn jego szerokiego zastosowania.

Jeżeli za wskaźnik głębokości przerobu uznać uzysk oleju opałowego w stosunku do przerabianej ropy, to można powiedzieć, że w Europie przerabia się ropę płytko. Tak np. w 1968 roku w NRF olej opałowy stanowił 55 proc. uzyskiwanych produktów z ropy, we Francji produkcja oleju opałowego wynosiła ok. 56 proc. wytworzonych produktów, dla Wielkiej Brytanii wskaźnik ten wynosił 51 proc.

Również krajom RWPG przeróbka płytka nie jest obca. Np. w ZSRR produkcja oleju opałowego z ropy stanowiła w roku 1968 — 34,5 proc. produktów naftowych, w NRD — 37 proc. a w CSRS dochodziła do 40,7 proc., w Polsce ilość ta wynosiła ok. 27 proc. To znaczy, że przerabiamy ropę najgłębiej ze wszystkich tu wymienionych krajów — przerabiamy ropę najgłębiej w Europie.

Ale nie tylko pogoń za tanimi paliwami płynnymi zadecydowała o kierunku „na płytką przeróbkę" ropy naftowej w Europie. Jak łatwo zauważyć, wszystkie kraje, stosujące płytką przeróbkę ropy, są potentatami w produkcji petrochemicznej z bastionem chemii w NRF i NRD na czele.

Dlaczego tak jest? Przy płytkiej przeróbce ropy otrzymuje się tanie surowce petrochemiczne. I w krajach, gdzie benzyna jest **głównym surowcem** do produkcji włókien syntetycznych i tworzyw sztucznych, przeróbka płytka **dominuje.** Łatwo to jest udowodnić prostym rachunkiem. Jeżeli bowiem przyjąć koszt przeróbki płytkiej za 100, to koszt przeróbki głębokiej wyniesie ok. 200, zaś nakłady inwestycyjne wzrastają dwu—trzykrotnie przy przeróbce głębokiej. Czyli przeróbka głęboka jest bardzo drogim sposobem przetwarzania ropy.

### CO JEST DOBRE DLA EUROPY JEST DOBRE DLA POLSKI?

Nie ulega wątpliwości, że nie do przyjęcia jest polityka autarkii w zakresie surowców energetycznych i chemicznych. Nie należy jednak również ignorować naszych zasobów węgla kamiennego.

**Należy natomiast znaleźć taką drogę, by fakt posiadania węgla nie hamował przejścia do intensywnej formy gospodarowania.** Przyjąć więc dominującą rolę węgla w wytwarzaniu energii elektrycznej, ale i nie bać się stosowania oleju opałowego tam, gdzie to jest ekonomicznie uzasadnione.

Był czas, kiedy prowadzono prohibicyjną politykę stosowania oleju opałowego w kraju nie bez szkody dla wielu potencjalnych użytkowników. Okres ten należy do przeszłości. Nowe spojrzenie na wiele problemów gospodarczych, zainicjowane przez V Zjazd PZPR, znalazło swój wyraz w nowej polityce w tej dziedzinie i doprowadziło między innymi do obniżenia ceny oleju opałowego z 900 zł/t do 600 zł/t. Stało się to bodźcem do racjonalnego zagospodarowania tych ilości oleju opałowego, które powstają jako konieczność technologiczna.

Ponieważ zasadniczym celem przeróbki ropy naftowej w kraju jest wytwarzanie paliw płynnych dla motoryzacji i rolnictwa oraz surowca petrochemicznego do produkcji tworzyw sztucznych i włókien syntetycznych, to głębokość przeróbki powinna być taka, by nie naruszając pozycji węgla w dziedzinie wytwórczości energii elektrycznej — doprowadziła do produkcji petrochemikaliów i paliw po kosztach pozwalających konkurować z wytwórczością wysokouprzemysłowionych krajów świata.

Przy przyjętej głębokości przeróbki ropy na rok 1975, która charakteryzuje się wytwarzaniem ok. 25 proc. oleju opałowego w stosunku do ilości przerabianej ropy, trudno będzie uzyskać koszty własne paliw silnikowych i surowców petrochemicznych na poziomie kosztów uzyskiwanych przez światowych potentatów naftowych i petrochemicznych.

Innymi słowy nasze towary pochodzące z przeróbki ropy naftowej mogą być mało konkurencyjne — bo drogie.

Jeżeli założymy, że np. produkcję petrochemiczną będziemy realizować przy współpracy krajów posiadających interesujące nas procesy i aparaturę na najwyższym poziomie techniczno-ekonomicznym; że poziom wyszkolenia załóg nie będzie ustępować dostawcom tych procesów, a koszt energii będzie kształtować się na poziomie cen krajów wysokorozwiniętych; że koszty robocizny na nowoczesnych automatyzowanych instalacjach są znikome — to o koszcie własnym np. tworzyw, czyli naszej konkurencyjności zadecyduje koszt materiałów wsadowych: produktów z przeróbki ropy naftowej.

**Wniosek z tego jest jeden — obniżać należy koszty własne produktów naftowych.**

Jedną z dróg jest zmniejszenie w następnej pięciolatce głębokości przeróbki ropy naftowej w skali kraju, być może przez budowę nowych rafinerii z płytką przeróbką ropy.

### PROBLEM JAKOŚCI SUROWCA

Jest jeszcze inna droga obniżki kosztów własnych produktów naftowych, a mianowicie — wysoką jakość ropy dyskontować małymi nakładami na jej przerób. Bowiem na rynku naftowym nam dostępnym znajdują się ropy, które z grubsza można podzielić na dwa gatunki.

Jedną stanowią ropy średnie typu romaszkińskiego, którą kupujemy z ZSRR i transportujemy rurociągiem „Przyjaźń". Do tej grupy można zaliczyć ropy irańskie, kuwejtskie i arabskie. Odznaczają się one średnią wydajnością paliw oraz znaczną ilością oleju opałowego i asfaltu. Przeróbka tych rop wymaga stosowania droższych procesów, co jednak pozwala na ekonomiczną produkcję paliw silnikowych i asfaltów w ograniczonej skali, natomiast surowce petrochemiczne uzyskiwane z tych rop mogą być nieekonomiczne.

Drugą grupę stanowią ropy lekkie z nowo odkrywanych złóż np. w Libii, Algierii, Nigerii, Egipcie. Ropy te odznaczają się dużą wydajnością paliw silnikowych i benzynowego surowca petrochemicznego. Dlatego też są one predestynowane, aby przerabiać je płytko.

Mimo że są one droższe od poprzednich można w sposób bardziej ekonomiczny uzyskiwać cenne produkty przy stosunkowo małej wydajności oleju opałowego. To jest też główną przyczyną, że wydobycie tych rop wzrasta niemal błyskawicznie, co obserwujemy na przykładzie Libii.

### ILE ROPY PRZERABIAĆ?

Jerzy Urban we wspomnianym na wstępie artykule podaje, że wysokość przeróbki ropy naftowej wyniesie 14,0 mln t w 1975 roku, a 22 mln t w 1980 roku. Jeżeli o rok 1975 można by nie toczyć bojów, to przeróbka w roku 1980 jest, naszym zdaniem, zbyt niska.

Jeżeli poważnie mówić o przestawieniu gospodarki na tory rozwoju intensywnego, co musi się odbyć poprzez odejście od dotychczasowych struktur, to wysokość przeróbki zdeterminowana poziomem zużycia produkcji petrochemicznej, rolnictwa i innych gałęzi gospodarki powinna wynosić 26—30 mln t w roku 1980.

Jak zdobyć taką ilość ropy? Jest dzisiaj truizmem, że w świecie ukształtował się międzynarodowy podział pracy. Ukształtował się on i w zakresie wydobycia i przetwórstwa ropy naftowej. I tak np. na rynki Zachodniej Europy Środkowy Wschód przeznacza ok. 48 proc. swego eksportu ropy, dla Japonii około 25 proc., a dla innych krajów świata około 26 proc. Afryka dostarcza Europie ponad 91 proc. eksportowanej przez siebie ropy naftowej, zaś kraje socjalistyczne ponad 81 proc. swego eksportu naftowego kierują do Europy Zachodniej, przy czym głównym eksporterem jest Związek Radziecki.

Przy wysokości przeróbki ropy naftowej w Europie i Japonii (w granicach 700 mln t w 1968 r.) daje to ogromne, płynące w obydwie strony, strumienie towarów i pieniądza i jest jednym z głównych czynników aktywizacji handlu światowego.

Polska posiada ogromną szansę. Integracja socjalistyczna krajów RWPG, dzięki specjalizacji i kooperacji produkcji, daje możliwość produkowania towarów o standardzie światowym po niskich kosztach własnych, co pozwalałoby na włączenie się do międzynarodowego światowego podziału pracy.

Nie łudźmy się, że osiągnięcie poziomu gospodarki intensywnej jest rzeczą łatwą. Jednakże w naszych warunkach, przy dużej elastyczności przemieszczania środków z gałęzi do gałęzi, dzięki mechanizmowi centralnego planowania ten wielki manewr może być bez wstrząsów zrealizowany drogą polityki selektywnego rozwoju — czyli wysiłku skoncentrowanego.

Przestawienie gospodarki narodowej na tory rozwoju intensywnego jest wielką operacją społeczną, wymagającą wielkiej energii.

Lecz nie tylko energii mas pracujących robotników, techników i ekonomistów. Niezbędne są ogromne ilości energii napędzającej, i to energii w takiej formie, dzięki której moglibyśmy skutecznie rywalizować z innymi krajami, umacniając zdobyte już pozycje we współczesnym świecie.

Energię tę stanowi nafta i potężny, ożywczy jej strumień musi być wtłoczony w naszą gospodarkę. Jest to imperatyw strategii intensywnego rozwoju!

**LUDWIK REDNARZ**
**ANDRZEJ CZERKAWSKI**

# Komunikat

## Ośrodka Konsultacji Ekonomicznych PTE

Ośrodek Konsultacji Ekonomicznych Oddziału Warszawskiego PTE uprzejmie zawiadamia, że w marcu br. odbędą się w Domu Ekonomisty przy ul. Nowy Świat 49 konsultacje poświęcone następującym zagadnieniom:

6.III.1970 r. godz. 10 — „Intensyfikacja wykorzystania czynników produkcji"
Konsultant: dr Ryszard Wilczewski

10.III.1970 r. godz. 17 — „Problemy dotyczące perspektywicznego modelu uzdrowisk i metod ochrony obszarów uzdrowiskowych"
Konsultant: dr Elżbieta Wysocka

13.III.1970 r. godz. 10 — „Finansowanie i kredytowanie inwestycji jednostek planu centralnego"
Konsultant: mgr Józef Kruk

17.III.1970 r. godz.17 — „Turystyka zdrowotna. Problematyka programu społeczno-ekonomicznego"
Konsultant: dr Jerzy Wolski

18.III.1970 r. godz. 13 — „Ryzyko przy transakcji eksportowej"
Konsultant: mgr Zygmunt Rakowicz

20.III.1970 r. godz. 10 — „Niektóre problemy analizy wydajności pracy w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach przemysłowych"
Konsultant: dr Stanisław Upława

27.III.1970 r. godz. 10 — „Wpływ wyboru technik na koszty produkcji"
Konsultant: doc. dr Tadeusz Kasprzak

# Drogi czy bezdroża

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Już po 3 latach jego istnienia zaczął się stopniowy proces wyłaniania instytutów branżowych: cukrowniczego, fermentacyjnego, olejów jadalnych itp. Powstały w ten sposób w 1959 r. Instytut Przemysłu Mięsnego został na Węgrzech nowocześnie rozbudowany w latach 1946—1966, posiada obecnie m.in. Zakład Doświadczalny Projektowania Konstrukcji i Budowy Prototypów Maszyn dla przemysłu mięsnego, zatrudniający ponad 40 projektantów. Dodamy, że Polska produkuje blisko 3 razy więcej mięsa i przetworów mięsnych niż Węgry.

W Szwecji liczącej cztery razy mniej ludności niż Polska odrębny od ogólnospożywczego Instytut Mięsny powstał w maju 1967 roku w Kärlinge pod Malmö.

W Anglii nowoczesny Instytut Przemysłu Mięsnego w Langford pod Bristolem został wyodrębniony z instytutu ogólnospożywczego i oddany do użytku w kwietniu 1968 r. Instytut podlega Radzie Badań Rolnictwa, która stwierdziła: „W ostatnich latach Rada Badań Rolnictwa uznała pilną konieczność wyodrębnienia i pogłębienia badań problematyki mięsnej, niezbędnej dla dalszego racjonalnego rozwoju przemysłu mięsnego".

### PARĘ SŁÓW TEORII

Wyodrębnianie i umacnianie się instytutów przemysłowych ma swoje głębokie uzasadnienie teoretyczne. Podstawowym problemem jest zarysowujący się podział między pracami naukowymi podstawowymi z jednej strony, a stosowanymi i rozwojowymi z drugiej strony. Stosunek między tymi grupami prac obrazuje wielkość nakładów na ich finansowanie. I tak np. w ciągu ostatnich 10 lat nakłady na badania podstawowe w Stanach Zjednoczonych wzrastały bardzo nieznacznie i nie przekraczały 10 proc. ogólnych wydatków na działalność badawczą. Natomiast prace rozwojowe, mające najbliższe powiązania z przemysłem, pochłaniają w USA ok. dwóch trzecich całości nakładów na działalność badawczą. Według opinii amerykańskich uczonych w organizacji i zarządzaniu badaniami podstawowymi przyjmowane jest kryterium dyscypliny wiedzy, a na drugim miejscu kryterium funkcjonalne, a znacznie rzadziej — kryterium asortymentu wyrobu. Zupełnie inne proporcje i układy organizacyjne występują w zarządzaniu pracami rozwojowymi, gdzie przeważa kryterium asortymentu. Dlatego naturalnym procesem organizacyjnym jest wyodrębnianie z instytutów ogólnospożywczych instytutów poszczególnych przemysłów, co dopiero umożliwia szybkie osiąganie postępu technicznego w każdym z nich. W powiązaniu z instytutami przemysłowymi pozostają instytuty ponadprzemysłowe, prowadzące badania podstawowe tzw. czyste wspólnych dla szeregu przemysłów procesów. W przemysłach spożywczych dotyczy to badań nad przechowalnictwem produktów żywnościowych, wspólnych cech procesów termicznych, chemicznych itp.

Dlatego we wszystkich krajach Europy i Ameryki Pln. obok instytutów przemysłowych spotykane są Instytuty Przechowalnictwa, Instytuty Chemii, Żywności itp. Nie rugowanie czy wchłanianie instytutów przemysłowych i ponadprzemysłowych, lecz ich współistnienie i rozwój jest prawem rozwojowym i organizacyjnym w światowym postępie nauki dla potrzeb praktyki gospodarczej.[2])

### POTRZEBY I NADZIEJE

Wskazaliśmy wyżej, że Instytut Mięsny „wciśnięty" został w ciasny budynek (dokładny adres: Warszawa, Rakowiecka 36) jako sublokator i ubogi krewny. Ciasnota panuje w laboratoriach, pracowniach i korytarzach. Nie ma pracowni projektowo-konstrukcyjnej. Dla doświadczalnictwa technologicznego służy większa kuchnia w suterenie. Wypada się rumienić, gdy odwiedzają nas koledzy zagraniczni, którzy jednak wydają się nas cenić za to, że w tak opłakanych warunkach dość dużo się zrobiło. Ktoś powinien się rumienić z tego powodu, że naukę o mięsie postawiło się u nas na tak dalekim planie.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Polska musi mieć swój Instytut Mięsny z prawdziwego zdarzenia. Nie musi, a raczej nie powinien on być w Warszawie, lecz w rejonie największego zagęszczenia przemysłu i surowca rzeźnego. Musi on być wyposażony obok laboratoriów w zakład projektowo-konstrukcyjny i doświadczalny zakład produkcyjny. Powinien posiadać ścisłe związki z wyższymi uczelniami, własne sale wykładowe dla studentów i seminaryjne dla doktorantów oraz dla szkolenia personelu technicznego zakładów przemysłowych. Wszystkie te elementy występują i są wspólne dla nowoczesnych instytutów mięsnych. Okazja do zaprojektowania i budowy takiego instytutu jest wprost znakomita, gdyż obecnie nie posiadamy prawie nic, a to stanowi właściwy start do czegoś prawidłowego.

Należy tu dodać, że nie koszty, lecz czas jest tu czynnikiem najważniejszym. Jeśli stracimy najbliższe lata, to przy naszym cyklu projektowania i wykonawstwa, instytutu takiego możemy nie mieć nawet w 2000 roku. A wtedy będziemy opóźnieni nie, jak obecnie, o lata, lecz chyba o całe dziesiątki lat w porównaniu z krajami, które nie poskąpiły na budowę ośrodka nauki o mięsie i przemyśle mięsnym.

**JÓZEF WOLSKI**

[1]) Produkcja instytutu dostarczana jest na rynek, a zyski pokrywają część kosztów utrzymania instytutu. Podobnie sprzedaż swojej produkcji prowadzi Instytut Mięsny w Kanadzie.

[2]) Robert E. Seller: Badania Naukowe i Prace Rozwojowe. Warszawa WNT 1969. Management Science. Models and Techniques. Vol. 2. N. Y. Pergamon Press 1968.

# „FUNKCJONOWANIE KRYTYKI PRASOWEJ"

RUDOLF LINDE

Pragnę ustosunkować się do problemu „funkcjonowania krytyki prasowej" („Życie Gospodarcze" nr 2 z dnia 11.I.1970 r.). Komentarz redakcyjny zarzuca instytucjom gospodarczym pozostawianie bez odpowiedzi krytycznych uwag prasy, a tym samym lekceważenie opinii publicznej, której prasa jest wyrazicielem.

Trudno przecenić znaczenie krytyki prasowej jako poważnego współczynnika postępu technicznego i instrumentu walki z wszelkimi wypaczeniami. Chodzi jednak o to, aby krytyka:

— po pierwsze — obejmowała zagadnienia stanowiące przedmiot zainteresowania całego społeczeństwa;

— po drugie — celowo oddziaływała przy pomocy różnorodnych czynników w kierunku optymalnego zaspokajania potrzeb społeczeństwa

— i po trzecie — oparta była na wiarygodnych, względnie prawdopodobnych faktach.

Dla uzasadnienia powyższego poglądu posłużę się przykładami, dobrze mi znanymi z racji moich zawodowych zainteresowań. Chodzi tu o tematykę związaną z zagadnieniami produkcyjnymi i konsumpcyjnymi odzieży, która w hierarchii codziennych potrzeb masowego konsumenta zajmuje — obok artykułów spożywczych i obuwia — dominujące miejsce. Ranga tej sprawy jest — moim zdaniem — niedoceniana przez prasę. Uwaga prasy jest skoncentrowana przede wszystkim na przemysłach mających dla ekonomicznego rozwoju ogólnej gospodarki narodowej podstawowe znaczenie, a przecież zainteresowanie przeciętnego obywatela koncentruje się raczej na produkcji bezpośrednio związanej z jego codziennymi potrzebami.

Uzasadniając w dalszym ciągu konieczność większego zaangażowania się prasy w obronę żywotnych interesów masowego konsumenta, pragnę zwrócić uwagę na następujące zjawisko. W porównaniu z kooperującymi ze sobą przemysłami, gdzie odbiorca półfabrykatów ma w mniejszym lub większym stopniu możliwość oddziaływania na dostawcę w celu zabezpieczenia swoich interesów, wielomilionowa rzesza konsumentów takiej możliwości nie ma. Zdana jest na łaskę aparatu handlowego, na którym wprawdzie ciąży obowiązek obrony interesów konsumenta, ale który w rzeczywistości tego obowiązku nie spełnia. W praktyce kontrowersje między przemysłem a handlem uzgadniane są kosztem interesów konsumenta i często na jego niekorzyść. Swiadczą o tym następujące zjawiska:

a) Na półrocznych giełdach poznańskich reprezentowane są bardzo bogate kolekcje modeli odzieżowych. Na giełdach tych poszczególni przedstawiciele terenowych organizacji handlowych zamawiają wg swego wyboru różne modele. Modele te rzekomo odpowiadają wymaganiom i gustom potencjalnych nabywców z reprezentowanych przez handel okręgów gospodarczych. Prowadzi to, do skrócenia serii, a w konsekwencji — do powstawania strat, nieuniknionych przy krótkoseryjnej produkcji. Stratami tymi, kompensowanymi wyższymi cenami gotowych wyrobów, obciążony zostaje bezpośrednio konsument. Założenie, że w zamian za wyższą cenę konsument otrzymuje możność wyboru według swego gustu nie odpowiada rzeczywistości. Konsument może zakupić jedynie to, co w jego imieniu wybrał handel i dostarczył do sklepu detalicznego. Tu zaś trudno nawet o potrzebny rozmiar, nie mówiąc już o wyborze koloru lub modelu. W interesie konsumenta byłoby dostosowanie ilości modeli do realnych możliwości dokonywania wyboru w określonym miejscu i czasie bezpośrednio przez konsumenta oraz wydłużenie w ten sposób serii i zmniejszenie kosztów produkcji. Nie jest on natomiast zainteresowany większą ilością modeli, rozproszonych w całym kraju. O tych sprawach decyduje jednak handel w porozumieniu z przemysłem i wbrew interesom konsumenta.

b) Kary umowne pomyślane są jako instrument, przy pomocy którego handel powinien zapewnić konsumentowi właściwą jakość nabytych wyrobów. Skuteczność ich działania nasuwa jednak wątpliwości. W wielu przypadkach stanowią one, obok źródła dodatkowego zysku, środek nacisku, a często przedmiot przetargu przy rozstrzyganiu kontrowersji między zakładem i handlem, w małym tylko stopniu stanowią czynnik zabezpieczający konsumenta przed niską jakością zakupionych wyrobów.

Podstawą do nakładania kar na dostawcę jest niezgodność zadeklarowanej przez dostawcę gatunkowości dostarczonej partii wyrobów z wynikiem odbiorcy po sprawdzeniu wybranej losowo próby. Ponieważ liczebność partii dostarczanych do handlu jest stosunkowo niewielka, wybrana losowo próba rzadko odpowiada gatunkowości całej partii. W wyniku takiego postępowania konsument może otrzymać wadliwy wyrób za pełną cenę.

Właściwym rozwiązaniem, odpowiadającym konsumentowi byłoby zobowiązanie producenta do wymiany wadliwej sztuki, niezależnie od tego, gdzie został ujawniony błąd, w hurtowni, magazynie detalicznym, czy też u bezpośredniego użytkownika. Jednak takie rozwiązanie nie odpowiada ani producentowi, ani dystrybutorowi.

Wracając do zadań prasy i jej oddziaływania na aparat produkcyjny z punktu widzenia potrzeb bezpośredniego konsumenta, rzeczą celową byłoby zapoznanie się z treścią niektórych artykułów prasowych poświęconych odzieżownictwu.

Np. jedno z czołowych w kraju pism codziennych na przestrzeni długiego, bodaj półrocznego okresu 1969 r., zamieściło tylko jeden artykuł i małą notatkę o odzieżownictwie. Charakter umieszczonych tam informacji, jaskrawo przesadnych, nie skłania do traktowania ich poważnie. Jest to właściwie hymn pochwalny dla wybranego przykładowo zakładu, z jednoczesnym dyskredytowaniem większości pozostałych zakładów. Zgodnie z tym artykułem ZPO Intermoda we Wrocławiu „należąc do najpopularniejszych w Polsce producentów odzieży" i jako „jedna z nielicznych dobrych fabryk w przemyśle odzieżowym specjalizująca się w eksporcie" będzie musiała zadowolić się bardzo skromnymi środkami inwestycyjnymi na lata 1971—1975 (8 mln złotych). Produkcja Intermody w latach 1971—1975, pomimo małych nakładów wzrośnie — wg zapewnień dyrektora zakładu — o 37,8 proc. wyłącznie przez wydajność pracy przy niezmienionym stanie załogi. Powyższe informacje nasuwają następujące refleksje.

— Ze stwierdzenia, że Intermoda jest jednym z nielicznych dobrych zakładów wynika, że większość zakładów odzieżowych nie jest dobra. Należałoby przeto poinformować opinię publiczną, jakie zakłady nie są dobre i na czym polegają ich niedociągnięcia. O tym, jednak ani słowa w tym artykule, ani w żadnym innym.

— Podstawową produkcją Intermody są spodnie. Wprawdzie co najmniej 75 proc. ludności nosi spodnie, niemniej zaliczanie tego zakładu do najpopularniejszych w przemyśle odzieżowym może wydawać się mocno przesadne. Dla opinii publicznej cenne byłyby w tym przypadku informacje o funduszu inwestycyjnym w pięcioleciu 1966—1970 mówiące i efektach ekonomicznych uzyskanych dzięki tym inwestycjom. Brak tych informacji nie może być zastąpiony choćby najbardziej ścisłymi danymi dotyczącymi zamierzeń w czasie przyszłym, nie mówiąc o tym, że z oceną tych sukcesów wypadałoby poczekać aż na wyniki ambitnych zamierzeń (wzrost produkcji o 37,8 proc.).

Należy nadmienić, że Intermoda otrzymała w ubiegłym okresie fundusz inwestycyjny, który pozwolił jej na unowocześnienie zakładu tak pod względem pomieszczeń przemysłowych, jak i wyposażenia technicznego. Mamy przeto prawo wymagać z tego tytułu wyższych efektów ekonomicznych. Słuszne też wydaje się postępowanie władz nadrzędnych, które przy podziale obecnego funduszu inwestycyjnego preferują zakłady, znajdujące się jeszcze w niezadowalających warunkach lokalowych i wyposażenia technicznego, np. ZPO im. 1 Maja.

Wspomnieć należy jeszcze o notatce, zamieszczonej w tym samym piśmie i dotyczącej działalności ZPO im. dr. Próchnika w Łodzi. Aczkolwiek notatka zawiera wysoką ocenę działalności zakładu, wydrukowano ją petitem i umieszczono w skromnym kąciku, co nasuwa wniosek, że chodzi tu o marginesowy zakład. A przecież powszechnie wiadomo, że jest inaczej.

W świetle powyższych faktów nie należy się dziwić, że tego rodzaju informacja, poza lekceważącym wzruszeniem ramion, nie wywołuje u zainteresowanych żadnych reakcji.

W dalszym ciągu pragnę ustosunkować się do wypowiedzi na podobny temat B. Wiśniewskiej w artykule „Nowoczesność czy zasadnicze nieporozumienie" (ZG z 21.XII.69 r.). Poruszony tam dylemat stanowi niewątpliwie przedmiot bezpośredniego zainteresowania całego społeczeństwa. Słuszność poglądu autorki wydaje się nie ulegać wątpliwości. Konsumentowi nie jest potrzebna nowoczesność, polegająca jedynie na zmianie nazwy i etykiety przy niezmienionych wartościach użytkowych i wyższej cenie. Prawdy te są tak oczywiste, że aż trącą truizmem, niemniej wypada się zgodzić z autorką, że należy o nich stale przypominać, ponieważ są one na ogół przemilczane. W tym świetle, śmiałe, bezkompromisowe wypowiedzi autorki wydają się bardzo pożądane.

Poruszony równolegle dylemat akumulacji wymaga, moim zdaniem, odrębnego traktowania.

Inaczej należy oceniać zysk, uzyskany również środkami niezależnymi od odpowiedniej pracy zakładu, a przedstawionym jako oszczędność, uzyskiwaną dzięki stosowaniu postępu technicznego i organizacyjnego, wzrostu intensywności pracy, poprawy rytmiczności, wzrostu kwalifikacji załogi itd. Mowa jest o plusowych odchyleniach od normatywnych wskaźników kosztów materiałowych i konfekcjonowania, stosowanych przy ustalaniu cen wyrobów oraz dodatkowych narzutach do ceny produkcji modelowej.

Zagadnienie produkcji modelowej wymaga odrębnego omówienia. Produkcja ta wykonywana w krótkich seriach i małych ilościach miała być w założeniu przeznaczona dla awangardowego klienta, gotowego płacić droższe ceny. W rzeczywistości produkcja ta nie różni się od produkcji podstawowej, poza ceną. Klient kupuje droższą produkcję modelową nie z wolnego wyboru, ale tylko wówczas, gdy potrzebnej wielkości lub koloru zabraknie w produkcji podstawowej. Nie może być inaczej w warunkach preferowania produkcji modelowej. Np. w jednym ze znanych zakładów przemysłu odzieżowego wartość produkcji modelowej przewyższała wartość produkcji podstawowej w kilku podstawowych asortymentach.

Reasumując należałoby sobie życzyć, aby opinia publiczna była poinformowana o kształtowaniu się następujących czynników ekonomicznych:

1. Czy istnieją obowiązujące przepisy regulujące wysokość produkcji modelowej i w jakim stopniu takie przepisy są przestrzegane?

2. Czy system księgowo-ekonomiczny zakładów umożliwia wydzielanie zysków powstałych niezależnie od pracy zakładu, a mianowicie:

a) wskutek odchylenia od wskaźników normatywnych, stanowiących podstawę do wyznaczania cen wyrobów, zarówno materiałowych jak i konfekcjonowania,

b) narzutów do ceny produkcji modelowej i

c) narzutów do cen przejściowych.

3. Czy powstałe w ten sposób dodatkowe zyski są całkowicie przelane jako akumulacja do budżetu państwa?

4. Jak kształtował się w ubiegłym pięcioleciu średni wzrost pracochłonności dla poszczególnych grup odzieżowych, względnie — poszczególnych zakładów? Czy i w jakim stopniu wzrost wydajności pracy korespondował ze wzrostem średniej pracochłonności i cen konfekcjonowania?

# Wysoka dynamika zmian strukturalnych

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Chcąc postawić zadania osiągnięcia w określonym czasie, np. do 1975 roku, poziomu metod wytwarzania odpowiadającego krajom o najwyższym stopniu rozwoju, to znaczy osiągnąć poziom wydajności i kosztów produkcji w tych krajach, **należy dokonać między innymi modelowych porównań struktury parku obrabiarkowego tego kraju, a także struktury importu z odpowiednimi danymi w Polsce, aby nakreślić główne zadania.**

W takich krajach jak Anglia, Francja czy NRD udział obrabiarek wysokoprecyzyjnych i precyzyjnych w parku obrabiarkowym waha się w granicach 28%, przy czym udział obrabiarek wysokoprecyzyjnych i precyzyjnych w produkcji przemysłu obrabiarkowego tych krajów oscyluje w granicach 55—60%.

Jeżeli zważymy, że analogiczne liczby w naszym kraju wynoszą: udział w parku obrabiarkowym około 17% i udział w produkcji przemysłu obrabiarkowego około 25% — to **potrzeba wysokiej dynamiki zmian strukturalnych staje się oczywista i nieunikniona.**

Tak więc chcąc osiągnąć wysoki poziom metod wytwarzania w przemyśle maszynowym **należy zapewnić w parku obrabiarkowym udział wysokowydajnych i precyzyjnych maszyn na poziomie około 30%. Udział tych obrabiarek w produkcji przemysłu obrabiarkowego musi osiągnąć około 55—60%. Takie same proporcje dotyczą struktury importu. Są to warunki efektywnych zmian w strukturze parku maszyn i urządzeń w Polsce. Zadanie to zamierzamy zrealizować do roku 1975.**

Decydującą rolę w tym dążeniu będzie odgrywała realizacja uchwał II Plenum KC PZPR, która określiła branżę obrabiarek i narzędzi jako branżę preferowaną w rozwoju.

**REDAKCJA:** Problem zwiększonej wydajności parku maszyn i urządzeń wiąże się ściśle z poziomem i kierunkami rozwoju podbranży narzędzi i oprzyrządowania... Dotychczas produkcja narzędzi nie zaspokajała ani potrzeb krajowych, ani realizacji zadań w zakresie eksportu. Jak wyglądają projekty planów na lata 1971—1975?

**Dyr. E. ŁUKOSZ:** Poważnym źródłem efektywności pracy obrabiarek w istniejącym parku maszyn i urządzeń będzie **dalsza mechanizacja i automatyzacja czynności pomocniczych przy eksploatacji obrabiarek.**

Można podać, że tak zwany efektywny czas maszynowy pracy obrabiarki, zwłaszcza ogólnego przeznaczenia, stanowi około 25—35%, pozostały czas tracony jest na podawanie, mocowanie, sterowanie, pomiary. Skrócenie tych czasów daje nie tylko wzrost wydajności pracy, ale stwarza także warunki do wielostanowiskowej obsługi, co uwielokrotnia wydajność pracy.

Realizacja tego zadania na szeroką skalę nie będzie możliwa bez rozwinięcia produkcji znormalizowanych elementów oprzyrządowania, z których można będzie budować **kompleksowe układy mechanizacji i automatyzacji obrabiarek ogólnego przeznaczenia.**

Już dzisiaj istnieje szereg przykładów kompleksowej mechanizacji i automatyzacji obrabiarek ogólnego przeznaczenia na całych wydziałach (np. Białostocka Fabryka Przyrządów i Uchwytów, Cieszyńska Fabryka Narzędzi).

Produkcja tych elementów oprzyrządowania stanowi **zamknięty program** możliwy do objęcia kompleksowym bilansowaniem, co pozwoliło dla rozwiązania tego problemu na powołanie wydzielonego Kombinatu Przyrządów i Uchwytów **„Ponar-Biał".**

Odrębnym zagadnieniem warunkującym dalszy wzrost efektywności parku obrabiarkowego są **narzędzia.** Głównym kryterium oceny narzędzi jest trwałość użytkowa pomiędzy kolejnymi zabiegami regenerującymi.

Obecne prace prowadzone są w 4 głównych kierunkach:

● opanowanie nowych gatunków stali narzędziowych przez hutnictwo,

● modernizacja produkcji płytek z węglików spiekanych z uwzględnieniem doświadczeń zagranicznych,

● doskonalenie metod obróbki termicznej w przemyśle narzędziowym,

● doskonalenie metod obróbki wykańczającej.

Należy jednak mieć na uwadze, że nawet najlepsze narzędzie nieprawidłowo regenerowane traci swoje wartości użytkowe po pierwszym zabiegu regeneracyjnym.

Ilościowy wzrost produkcji narzędzi i przyrządów w latach 1971—1975 wyniesie, w porównaniu z 1970 rokiem, 2,5 raza. Przyjęta dynamika produkcji powinna w ciągu najbliższych 2 lat przynieść radykalną poprawę sytuacji.

**REDAKCJA:** Rozwijający się dynamicznie przemysł maszynowy i w ogóle przemysł przetwórczy zgłaszają coraz bardziej „wyrafinowane" wymagania. Rozrzut asortymentowy tych żądań, szczegóły dotyczące parametrów urządzeń stawiają, jako węzłowy problem, aktywne uczestnictwo w międzynarodowym podziale pracy, czyli problem specjalizacji i rozwiniętej kooperacji produkcyjnej.

**Dyr. E. ŁUKOSZ:** Jest rzeczą zrozumiałą, że szybka modernizacja metod wytwarzania w zakresie technologii obróbki skrawaniem i technologii obróbki plastycznej metali i tworzyw nie będzie możliwa bez dalszej szerokiej współpracy międzynarodowej. Żaden kraj na świecie, z wyjątkiem ZSRR i USA, nie jest w stanie pokryć w pełni asortymentowych potrzeb w zakresie obrabiarek i narzędzi.

Polski przemysł maszynowy używa około 1 100 typowymiarów obrabiarek, nie licząc obrabiarek jednocelowych, specjalnych. Z tego około 30% pokrywa polski przemysł obrabiarkowy. Pozostałe typowymiary obrabiarek zaspokajane są w ramach importu przeważnie z krajów socjalistycznych. Import obejmuje w głównej mierze asortymenty unikalne, których potrzeby nie występują w znacznych ilościach.

Podobne sytuacje mają miejsce również w pozostałych krajach socjalistycznych. Stwarza to sprzyjające warunki do międzynarodowego podziału pracy oraz specjalizacji produkcji finalnej, które należy w pełni wykorzystać.

Szybkie tempo modernizacji metod wytwarzania podyktowane „rewolucją technologiczną" na świecie powoduje, że w większości krajów socjalistycznych a także kapitalistycznych obserwuje się **poważny niedobór obrabiarek wysokowydajnych i wysokoprecyzyjnych.** Stwarza to trudną sytuację w zakresie zaspokojenia potrzeb przemysłu maszynowego zarówno w produkcji krajowej, o której mówiłem poprzednio, jak również przez import. Rozwiązanie tego zadania możliwe będzie jedynie dzięki szerokiej integracji współpracy gospodarczej krajów członków RWPG w zakresie produkcji obrabiarek.

Jedną z dróg jest **stworzenie organizacji międzynarodowej,** która poprzez wspólne planowanie i koncentrację środków na wybranych tematach w poszczególnych krajach, pozwoli w stosunkowo krótkim czasie na zlikwidowanie niedoborów w zakresie tych rodzajów obrabiarek, które mają szczególne znaczenie dla postępu technologicznego.

Chciałbym zwrócić uwagę, że podobnie jak w produkcji krajowej, udział obrabiarek wysokowydajnych dostarczanych na potrzeby kraju i w imporcie do roku 1975 powinien wynosić około 55—60%. Wymagania te określają we współpracy międzynarodowej nie tylko zadania ilościowe, ale przede wszystkim jakościowe i strukturę, która jest warunkiem szybkiego postępu w metodach wytwarzania.

**REDAKCJA:** Generalna perspektywa, wykraczająca poza horyzont czasowy jednego planu gospodarczego, jest nieodzownym czynnikiem racjonalnej działalności gospodarczej. Jak Pan Dyrektor widzi przyszłość krajowego zaplecza technologicznego po roku 1975?

**Dyr. E. ŁUKOSZ:** Dążeniem każdego narodu jest osiąganie coraz to wyższej stopy życiowej, a to jest możliwe tylko przy równoległym proporcjonalnym wzroście wydajności pracy i obniżce kosztów produkcji. Inaczej mówiąc — osiąganie coraz to lepszych wyników gospodarczych możliwe będzie wyłącznie na drodze postępu technologicznego i poprzez coraz to lepszą technologię obróbki metali i tworzyw.

Decydującą rolę odgrywać będą w tym przypadku coraz doskonalsze środki i narzędzia produkcji.

Dlatego też **rola przemysłu obrabiarek i narzędzi jako głównego zaplecza technologicznego przemysłu maszynowego będzie stale rosła, bowiem im wydajniej i taniej będziemy przetwarzać stal i tworzywa na maszyny i wyroby powszechnego użytku, tym łatwiej będzie osiągnąć i utrzymać poziom krajów o najwyższym standardzie rozwoju.**

**REDAKCJA:** W branży obrabiarek nastąpiły ostatnio duże zmiany organizacyjne, których wyrazem stało się utworzenie kombinatów. Poprosimy o skomentowanie przeprowadzonej reformy, co do spodziewanych efektów w zakresie specjalizacji, kooperacji, efektywności ekonomicznej itp. W jakim stopniu zmiany organizacyjne wewnątrz przemysłu obrabiarek i narzędzi będą miały wpływ na rozwój postępu technicznego i metod wytwarzania oraz postęp ekonomiczny?

**Dyr. E. ŁUKOSZ:** Równolegle z procesem rozwoju sił wytwórczych następuje ich specjalizacja dla rozwiązywania określonych zadań gospodarczych. Rozwój specjalizacji produkcji pociąga za sobą potrzebę stałego doskonalenia metod zarządzania przemysłem, stosownie do jego potencjału i profilu. Nieodzownym warunkiem tego rozwoju jest uzyskiwanie optymalnych efektów wydajności pracy i obniżki kosztów. Drogą do zapewnienia właściwych proporcji pomiędzy rozwojem potencjału gospodarczego i stopnia jego specjalizacji, wydajności pracy i obniżki kosztów jest **grupowanie określonych producentów, placówek zaplecza technicznego i handlowego w duże zintegrowane organizmy gospodarcze — kombinaty przemysłowe,** dysponujące znacznym potencjałem i zdolne do osiągnięcia wysokiego tempa postępu technicznego i ekonomicznego.

Produkcję, technikę i obrót towarowy obrabiarek i narzędzi dla technologii obróbki skrawaniem i przeróbki plastycznej metali i tworzyw zgrupowanych obecnie w ponad 50 zakładach i placówkach technicznych oraz handlowych można podzielić na **8 wyspecjalizowanych grup wyrobów posiadających wspólne cechy i cele:**

| | |
|---|---|
| — obrabiarki i urządzenia do obróbki części tocznych | technologia obróbki skrawaniem części tocznych |
| — obrabiarki i urządzenia do obróbki części korpusowych | technologia obróbki skrawaniem części korpusowych |
| — obrabiarki i urządzenia do obróbki części ciężkich (części toczne powyżej Ø 630 mm części korpusowe powyżej 1 m³) | technologia obróbki części ciężkich |
| — obrabiarki i narzędzia do obróbki ściernej | technologia obróbki ściernej |
| — obrabiarki i narzędzia do przeróbki plastycznej metali i tworzyw | technologia przeróbki plastycznej metali i tworzyw |
| — narzędzia pomiarowe i tnące | technologia obróbki skrawaniem |
| — przyrządy i uchwyty | technologia obróbki skrawaniem |
| — narzędzia zmechanizowane i rzemieślnicze | technologia obróbki ręcznej i montażu |

**Wymienione 8 grup wyrobów stanowią pod względem zadań wyspecjalizowane wyroby służące dla jednego celu technologicznego oparte na wspólnym systemie unifikacyjnym i normalizacyjnym oraz podobieństwie technologii w produkcji.**

Taki dobór wyrobów gwarantuje w sposób kompleksowy możliwość bilansowania potrzeb kraju i eksportu, powodzenia i realizacji polityki przychodu w produkcji krajowej i z importu, oraz rozchodu na potrzeby krajowe i eksportu, a także programowania i realizacji rozwoju zdolności produkcyjnych, koncentracji i specjalizacji produkcji.

**Stworzenie wyspecjalizowanego podziału produkcji pomiędzy określonych producentów i powiązanie ich w większe zintegrowane organizmy gospodarcze zdolne rozwiązać w sposób kompleksowy określony problem gospodarczy w kraju, stanowiło jedną z głównych podstaw tworzenia Przedsiębiorstw Państwowych — Kombinatów Przemysłowych.**

W celu kompleksowej realizacji określonego problemu Kombinat Przemysłowy tworzy zintegrowany organizm zaplecza naukowo-technicznego, produkcji, obrotu towarowego oraz niezbędnej bazy kooperacyjnej.

W Kombinacie Przemysłowym następuje koncentracja decyzji i środków finansowych dla realizacji określonego wyspecjalizowanego celu, co w zasadniczy sposób przeciwstawia się znacznemu ich rozproszeniu w wypadku istnienia w określonej branży kilkudziesięciu zakładów produkcyjnych, niezdolnych wszakże w trybie indywidualnym kompleksowo rozwiązać określony problem gospodarczy w skali kraju.

Ważnym czynnikiem rozwoju Kombinatu Przemysłowego jest jego **wewnętrzna integracja,** od której zależą wyniki techniczno-produkcyjne oraz ekonomiczne. Integracja wewnątrz-kombinatowa polega na centralizacji zunifikowanej produkcji, specjalizacji produkcji finalnej, kooperacji półfabrykatów, a także na zintegrowanym współdziałaniu w zakresie naukowo-technicznego, materiałowego i kadrowego przygotowania produkcji oraz wspólnej organizacji zbytu i handlu. Współodpowiedzialność materialna i finansowa kierownictw poszczególnych zakładów oraz kierownictwa Kombinatu za wyniki gospodarcze Kombinatu jako całości, pozwala na prawidłowe przeprowadzenie tych wszystkich przedsięwzięć integracyjnych, które z jednej strony dają lepsze wyniki ekonomiczne, a z drugiej strony pozwalają lepiej realizować plany wynikające z bilansów pokrycia potrzeb kraju i eksportu, rozwoju zdolności produkcyjnych i produkcji oraz importu w takim zakresie, jaki wynika z kompleksu celów i zadań postawionych przed Kombinatem.

Rozwój produkcji w poszczególnych kombinatach prowadzony jest w oparciu o kompleksowe prognozowanie i bilanse potrzeb, produkcji, eksportu i importu, w zakresie ilości, wartości i warunków technicznych oraz prowadzenia polityki w tym zakresie i jej powiązanie z wynikami ekonomicznymi kombinatu. Elementy te są podstawową cechą różniącą kombinat od dotychczasowego przedsiębiorstwa produkcyjnego, które nie miało warunków do kompleksowego i samodzielnego działania. **Dopiero tak postawione zadanie przed przedsiębiorstwem typu kombinatowego czyni z niego właściwego partnera dla organów centralnego planowania i innych organizacji resortowych i pozaresortowych.**

Proszę również pamiętać, iż wspomniane przeze mnie pełne pokrycie potrzeb asortymentowych przemysłu maszynowego wymagało właśnie podjęcia w ramach kombinatu polityki selektywnego rozwoju określenia wzajemnych związków zachodzących pomiędzy polityką ekonomiczną kombinatu a polityką eksportu oraz importu.

Dlatego też powołane w Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi Kombinaty Przemysłowe zostają włączone do kompleksowego współdziałania w realizacji postawionych przed naszym przemysłem zadań na lata 1971—1975 i lata dalsze, zgodnie z uchwałami II i IV Plenum KC PZPR

**Rozmawiał:**

**WŁODZIMIERZ WOWCZUK**

# Integracja a odpowiedzialność państwa

BOGUSŁAW REUTT

INTEGRACJA gospodarcza krajów RWPG oznacza poważne zdynamizowanie procesów internacjonalizacji wytwarzania i rozwoju obrotów międzynarodowych, w konsekwencji dalsze pogłębianie wzajemnego uzależnienia się gospodarstw narodowych od dostaw zagranicznych i od możliwości realizacji eksportu. Wykonywanie zobowiązań integracyjnych prowadzi do intensyfikacji gospodarowania w skali międzynarodowej i zwielokrotnienia korzyści, wypływających z rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcji. Natomiast niewypełnianie lub niewłaściwe wypełnianie zobowiązań może poważnie rzutować na sytuację w różnych dziedzinach wytwarzania oraz zaopatrzenia rynków wewnętrznych poszczególnych państw. Nasuwa to niektóre refleksje dotyczące problemu odpowiedzialności państwa, w tym również odpowiedzialności majątkowej, za wykonywanie przyjętych zobowiązań.

### FORMY POWIĄZAŃ

Z dotychczasowej dyskusji na łamach prasy polskiej, zwłaszcza „Życia Gospodarczego" oraz z wypowiedzi na łamach czasopism innych krajów członkowskich RWPG wynika jednoznacznie, iż mimo zmian w systemach planowania i zarządzania gospodarką narodową, zmierzających do rozszerzenia uprawnień zjednoczeń i przedsiębiorstw decydującą rolę w rozwoju procesu socjalistycznej integracji gospodarczej odgrywać będą ograna państwowe i po nowemu rozumiany centralny planista. Wydaje się to nie ulegać wątpliwości. Dochodzimy zatem do wniosku, że równocześnie ze wzrostem roli ogniw gospodarczych na szczeblu przedsiębiorstw i zjednoczeń w stosunkach gospodarczych między krajami RWPG rola państwa i jego organów również będzie wzrastać, bowiem z upływem czasu wzrastać będzie waga wzajemnych powiązań ekonomicznych. W szeregu zaś dziedzinach decydujących o postępie technicznym i technologicznym oraz o długofalowych powiązaniach specjalizacyjnych i kooperacyjnych, jak również o zaopatrzeniu w podstawowe surowce i półfabrykaty — organa państwowe stanowić będą czynnik zasadniczy.

Dlatego też wzrośnie waga zobowiązań państw członkowskich RWPG w sferze stosunków gospodarczych i naukowo- technicznych, wynikających z perspektywicznego programu integracji, opracowywanego zgodnie z uchwałami 23 (specjalnej) Sesji RWPG, oraz ze stosunków dwustronnych, które z natury rzeczy będą wynikać lub będą związane z tym programem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w większości przypadków bezpośrednia realizacja zobowiązań państw członkowskich RWPG spoczywać będzie na zjednoczeniach i przedsiębiorstwach. Oblekanie zobowiązań międzypaństwowych w zobowiązania przedsiębiorstw powinno stanowić regułę. Jednak nie zawsze jest możliwe, zwłaszcza gdy zobowiązania międzypaństwowe będą obejmować okresy 10 — 15 — 20-letnie. Wówczas jedyną formą zobowiązania będzie umowa publiczno-prawna i jedynie państwo będzie podmiotem odpowiedzialnym za wykonywanie zobowiązań długoterminowych.

### CHARAKTER ODPOWIEDZIALNOŚCI PAŃSTWA

W dotychczasowej praktyce międzynarodowej i doktrynie prawa międzynarodowego traktuje się jednoznacznie, że stosunki międzypaństwowe nie rodzą bezpośrednio odpowiedzialności cywilno-prawnej, tj. nie powodują odpowiedzialności materialnej oraz przyjmuje się, iż są to stosunki o charakterze publiczno-prawnym między suwerenami i nie mogą pociągać za sobą odpowiedzialności materialnej. W konkluzji przyjmuje się, że zobowiązania państw w sferze stosunków gospodarczych mają charakter zobowiązań moralnych a nie materialnych. Podobnie ma się rzecz z odpowiedzialnością. U podstaw takiego rozumowania leży doktryna solidności i nietykalności suwerena i jego przedstawicieli (państwa i organów państwowych). Kierując się tymi założeniami również w praktyce umownej między państwami socjalistycznymi, w tym między krajami RWPG, nie stosuje się odpowiedzialności majątkowej z tytułu niewykonywania lub nienależytego wykonywania umów publiczno-prawnych. Wychodzi się z założenia, że państwo socjalistyczne stanowi wystarczającego gwaranta przyjętych zobowiązań.

Nie kwestionując słuszności tych podstawowych założeń i nie rewolucjonizując dotychczasowej praktyki, uważamy, że należy postawić na porządek dzienny problem odpowiedzialności materialnej państwa socjalistycznego z tytułu umów międzyrządowych i międzyresortowych.

Zmianę dotychczasowej praktyki uzasadnia, naszym zdaniem, ewolucja roli państwa w zakresie kształtowania zagranicznych stosunków gospodarczych oraz nowy charakter szeregu umów publiczno-prawnych, zawieranych między krajami socjalistycznymi. Państwa niesocjalistyczne, jako zasada, nie zajmują się **bezpośrednio** zagraniczną działalnością gospodarczą. Występują one jako gwaranty stworzenia określonych warunków prawno-politycznych **dla działalności bezpośredniej**, wykonywanej przez przedsiębiorstwa prywatne lub niekiedy przez przedsiębiorstwa państwowe (jednak nie w charakterze przedstawiciela suwerena). Przedmiotem zobowiązań umownych są środki polityki handlowej, a nie dostarczenie towaru lub wykonanie usługi (np. KNU, zniesienie ograniczeń eksportowych i importowych, przyznanie kontyngentów itp).

Natomiast ewolucja roli państwa socjalistycznego poszła w kierunku przyjęcia szeregu funkcji, które w krajach kapitalistycznych wykonuje kupiec lub przedsiębiorca. Zagraniczną działalnością gospodarczą zajmują się nosiciele praw subiektów międzynarodowego prawa publicznego. Przedmiotem zobowiązań umownych są, obok środków polityki traktatowej, dostarczenie towaru lub wykonanie usługi. Przedsiębiorstwa zawierające umowy cywilno-prawne (kontrakty) są najczęściej wykonawcami zobowiązań zaciągniętych przez państwo. Ewolucja ta była naturalną konsekwencją centralnego planowania gospodarczego, w tym również planowania powiązań zagranicznych jako jednego z podstawowych elementów gospodarki.

### KIERUNKI EWOLUCJI

Dotychczasowe doświadczenie w dziedzinie przemian w systemach planowania i zarządzania gospodarką narodową krajów członkowskich RWPG zdaja się wskazywać, że powyższe rozważania zachowują aktualność przez dłuższy czas. Co więcej można sądzić, że realizacja perspektywicznego programu integracji i ustanawianie długofalowych powiązań specjalizacyjnych i kooperacyjnych oraz rozwiązywanie problemów surowcowych i naukowo-technicznych w trybie dwustronnym doprowadzą do rozwoju form umownych na szczeblu rządowym i resortowym. Do wniosku takiego prowadzi obiektywna konieczność koncentracji wysiłków, przewyższająca możliwości zjednoczeń i przedsiębiorstw. Decydujące kierunki rozwiązań pozostaną domeną centralnych organów państwowych. Natomiast wyniki działalności państwa w sferze stosunków gospodarczych z innymi krajami RWPG mogą powodować poważne dodatnie lub ujemne skutki materialne dla partnerów. Skłania to do postawienia na porządku dziennym odpowiedzialności materialnej państwa za niewykonywanie lub niewłaściwe wykonywanie zobowiązań przyjętych w umowach rządowych i międzyresortowych.

### PRZYJĄĆ ZASADĘ ODPOWIEDZIALNOŚCI MATERIALNEJ

Nie ulega wątpliwości, że problem odpowiedzialności materialnej państwa jest niezmiernie skomplikowany zarówno w płaszczyźnie teoretycznej, jak i politycznej. Przyjęcie samej zasady takiej odpowiedzialności wymagać będzie głębokich studiów i szerokich prac badawczych w środowiskach ekonomicznych i prawniczych, bowiem chodzi o problem o dużej wadze gospodarczej i reperkusjach prawnych. Wstępnie można przyjąć, że ogólne zasady odpowiedzialności materialnej państwa, tryb określania stopnia niewywiązywania się z zobowiązań umownych ustalania form odpowiedzialności oraz tryb rozstrzygania sporów można będzie sprowadzić do wspólnego mianownika i mogą być jednolite dla wszystkich rodzajów umów gospodarczych i naukowo-technicznych.

Natomiast formy odpowiedzialności (środki zadośćuczynienia) wymagać będą zróżnicowania, uwzględniającego przedmiot zobowiązania, stopień wzajemności zobowiązań umownych, rozmiary szkód, wynikłych z niewykonywania zobowiązań itp. Projekt zasad powinien odpowiadać na wszystkie podstawowe zagadnienia i w formie skodyfikowanej być przyjęty przez kraje członkowskie RWPG np. jako konwencja międzypaństwowa. Rozwiązanie takie będzie odpowiadać ewolucji roli państwa socjalistycznego w zakresie zagranicznej działalności gospodarczej i nowemu poczuciu prawnemu jego obywateli.

### KIERUNKI ROZWIĄZAŃ

Analiza praktyki umownej między państwami RWPG i postulatów rozwoju form umownych kształtowania międzynarodowego podziału pracy i długofalowych powiązań ekonomicznych, jak również funkcji które mogą one spełniać — pozwalają wstępnie zaproponować rozpatrzenie m. in. następujących jednolitych zasad realizacji zobowiązań, wynikających z umów gospodarczych:

- rzeczowość świadczeń,
- wynagrodzenie szkody rzeczywistej,
- wyłączność siły wyższej jako okoliczność zwalniająca od zobowiązań i proporcjonalność korzyści i skutków,
- bezpośrednie roztrzyganie sporów,
- obligatoryjność postępowania rozjemczego,

### RZECZOWOŚĆ ŚWIADCZEŃ

Przyjęcie zasady **rzeczowego wykonywania** zobowiązań umownych wynika z faktu, że ich przedmiotem jest dostawa towaru, wykonanie usługi lub inna materializująca się działalność. Cel gospodarczy może być osiągnięty przez wykonanie zobowiązania w formie przewidzianej w umowie. Dlatego należałoby przyjąć zasadę, że strona zobowiązana zwolniona jest z zobowiązania przez rzeczowe wykonanie świadczeń. W zależności od przedmiotu zobowiązania realizacja tej zasady może znaleźć różny wyraz konkretny. Np. jeżeli zobowiązanie polega na dostawie towaru, to powinien być dostarczany towar przewidziany w umowie, wyprodukowany przez przemysł kraju zobowiązanego. Z braku możliwości, może to być towar zaimportowany z kraju trzeciego lub substytut produkcji rodzimej względnie pochodzący z innych krajów.

W wyjątkowych przypadkach, biorąc pod uwagę sytuację płatniczą, można by uznać za rzeczowe wykonanie substytut dewizowy (dostarczenie innego towaru, zwalniające środki dewizowe na zakup towaru będącego przedmiotem zobowiązania, odstąpienie wolnej waluty lub salda clearingowego w celu dokonania zakupu). Wreszcie, w razie niewykonania zobowiązania, należałoby przyznać prawo drugiemu partnerowi do podejmowania ekwiwalentnych ograniczeń dostaw własnych na rzecz pierwszego.

Odrębny problem stanowi niewywiązywanie się ze zobowiązań przez odbiorcę towaru. Stosując zasadę rzeczowego wykonywania umów, można by rozpatrzyć przekazywanie towaru na skład z równoczesnym inkasowaniem należności. Jednak przy dużych ilościach towaru, przy towarach masowych i szybko psujących się, takie rozwiązanie byłoby trudne do zrealizowania. Stąd też konieczność poszukiwania innych form zadośćuczynienia.

### WYNAGRODZENIE SZKODY

Realizacja długoterminowych zobowiązań gospodarczych, wynikających z umów handlowych, o specjalizacji i kooperacji produkcji, dostawach surowców i materiałów do produkcji, maszyn i urządzeń itp. — wymaga często poważnych nakładów inwestycyjnych, prac badawczych, konstrukcyjnych, przestawienia zakładów na nowe rodzaje produkcji, zakupu licencji itp. Wszystko to powoduje, że kraj producenta może w przypadku niewykonywania zobowiązań przez drugą stronę ponosić poważne straty gospodarcze. Straty takie może również ponosić kraj importujący, jeżeli kraj-producent nie będzie się wywiązywał z ustaleń umownych.

Przy umowach długoterminowych (10—15 lat) dochodzenie roszczeń materialnych jest i będzie w przyszłości nie do rozwiązania na płaszczyźnie cywilno-prawnej, ponieważ nie zawsze można będzie zawrzeć w wykonaniu umów międzyrządowych i międzyresortowych wieloletnie kontrakty handlowe. Ponadto zasady odpowiedzialności cywilno-prawnej przewidziane w OWD RWPG 1968 r. mogą okazać się niewystarczające do pokrycia szkody rzeczywistej. Skłania to do rozpatrzenia problemu dochodzenia szkód, powstałych w wyniku nierealizowania umów o charakterze publiczno-prawnym. Problem jest niewątpliwie trudny i wymagać będzie wszechstronnych studiów. Należy m. in. ustalić kryteria oceny zakresu zobowiązań umownych i ich wpływu na powstałe straty; tryb ustalania wysokości strat itp. Można by rozpatrzyć również kwestię dochodzenia utraconej akumulacji.

### WYŁĄCZNOŚĆ SIŁY WYŻSZEJ

W dotychczasowej praktyce zdarzały się przypadki niewykonywania zobowiązań umownych. Obok przyczyn technicznych, powodem niewywiązywania się były zmiany planów gospodarczych, założeń koncepcyjnych rozwoju poszczególnych branż, przeznaczanie towarów na cele wewnętrzne itp. W tych przypadkach priorytetowo traktowano politykę gospodarczą i potrzeby danego kraju. Możliwość takich działań jest o tyle łatwiejsza, że nie pociąga za sobą konsekwencji materialnych. Państwo socjalistyczne jako suweren jest jednolite i należy przyjąć generalną zasadę, że bez względu na charakter umowy (międzyrządowa, międzyresortowa) i bez względu na to jaki organ państwowy czy polityczny podejmuje decyzje, zobowiązania umowne muszą być wykonywane. Rządy i ministrowie działający w charakterze przedstawicieli suwerena i jako tacy nie mogą powoływać się na działalność innych przedstawicieli tego samego suwerena, jako okoliczność uzasadniającą zwolnienie od przyjętych zobowiązań. Należy wyraźnie uznać, że tylko siła wyższa stanowi taką okoliczność. W każdym innym przypadku następować będą konsekwencje omówione wyżej.

Należałoby rozpatrzyć również uzupełnienie powyższych założeń zasadą o proporcjonalnym ponoszeniu skutków występowania siły wyższej. Zasadę tę można by rozumieć w ten sposób, że strony umów pozbawione są danego towaru proporcjonalnie do zmniejszenia produkcji, spowodowanego działaniem siły wyższej. Jednak korzyści wynikające z zasady proporcjonalności skutków nie powinny obejmować dostaw na rynki trzecie. Dostawy wzajemne należałoby traktować priorytetowo i do czasu pełnego wykonywania dostaw wynikających z umowy, eksport na rynki trzecie nie powinien mieć miejsca.

### BEZPOŚREDNIE ROZSTRZYGANIE SPORÓW

Ustalenie zasad odpowiedzialności materialnej państwa wymagać będzie również określenia trybu rozstrzygania sporów między zainteresowanymi krajami. Do chwili obecnej w stosunkach między krajami RWPG nie istnieją instytucje zajmujące się rozstrzyganiem ewentualnych spraw spornych. Wszelkie sprawy załatwiane są na drodze negocjacji między przedstawicielami odpowiednich instytucji państwowych. W nowych warunkach można np. rozpatrzyć powołanie w ramach dwustronnych komitetów (komisji) współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej stałych komisji rozjemczych. Zadaniem tych Komisji byłoby rozstrzyganie sporów powstających ze wszelkiego rodzaju umów gospodarczych (handlowych, specjalizacyjnych, kooperacyjnych, surowcowych itp.). Decyzje tych komisji miałyby charakter ostateczny i podlegałyby wykonaniu przez Strony. Jednak prawdopodobnie nie w każdym przypadku komisje rozjemcze doprowadzą do podjęcia uzgodnionych decyzji. Dlatego wydaje się celowe stworzenie innego forum gwarantującego obiektywne rozstrzyganie sporów. Ponadto spory mogą wynikać z programu integracji gospodarczej i mieć charakter wielostronny.

### OBLIGATORYJNOŚĆ POSTĘPOWANIA ROZJEMCZEGO

W sprawach dwustronnych nie rozstrzygniętych przez komisje rozjemcze i sprawach wielostronnych nie rozwiązanych na drodze negocjacji, zwłaszcza wynikających z programu socjalistycznej integracji gospodarczej należałoby przyjąć zasadę **obligatoryjności postępowania rozjemczego** na forum instytucji międzynarodowej. Sądzimy, że należałoby rozpatrzyć powołanie Międzynarodowego Trybunału Rozjemczego, który mógłby stanowić takie forum. Trybunał składałby się np. z szesnastu sędziów, niezależnych od państw członkowskich formalnie i materialnie (również po zakończeniu kadencji). Sędziowie mogliby być wybierani np. przez Komitet Wykonawczy RWPG spośród kandydatów zgłaszanych przez kraje członkowskie Rady (każdy kraj mógłby zgłaszać np. po 5—6 kandydatów). Obligatoryjność postępowania rozjemczego mogłaby polegać na tym, że dwustronne komisje rozjemcze mogłyby powoływać superarbitra ze składu sędziów Trybunału lub sprawa przenoszona byłaby do rozpatrzenia przez Trybunał. Orzeczenie superarbitra lub Trybunału powinno być ostateczne i podlegać wykonaniu przez kraje członkowskie. Ponadto Trybunał powinien być upełnomocniony do interpretacji wielostronnych umów i dokumentów RWPG oraz o socjalistycznej integracji gospodarczej.

*

Omówione tematy są niewątpliwie trudne i wymagać będą wszechstronnych badań i opracowania całego kompleksu zagadnień ekonomicznych i prawnych. Sądzimy jednak, że prace te należy podjąć. Chodzi bowiem o to, aby wraz ze zmianami funkcji państwa narastaniem procesów internacjonalizacji wytwarzania i wzrastającej roli zagranicznej działalności gospodarczej — następowało odpowiednie przystosowanie zasad odpowiedzialności materialnej i trybu rozstrzygania sporów.

# 10 lat „Indopolu"

„Indopol" to znany już szeroko w światowej żegludze morskiej skrót polsko-indyjskiej linii żeglugowej, rozwijanej od 10-ciu lat przez Polskie Linie Oceaniczne i trzy przedsiębiorstwa żeglugowe Indii: Shipping Corporation, India Steamship Co., i Scindia.

W związku z jubileuszową sesją Indopolu rząd Indii zaprosił delegację polską na czele z Ministrem Żeglugi PRL mgr. inż. Jerzym Szopą, która wspólnie z przedstawicielami strony hinduskiej — na czele z Ministrem Transportu i Żeglugi Indii ma ocenić dotychczasową współpracę w zakresie żeglugi morskiej i wytyczyć kierunki dalszego rozwoju tej współpracy a zwłaszcza określić sposoby zabezpieczenia zwiększających się potrzeb przewozowych.

Wraz ze wzrostem polsko-hinduskich obrotów handlowych wzrasta potrzeba rozszerzania przewozów między obu państwami.

Polska Marynarka Handlowa i armatorzy hindusey, zdali sobie sprawę już w latach 1948—49, że obcy armatorzy, zrzeszeni w Konferencji Indyjskiej nie zapewnią naszym organizacjom handlu zagranicznego należytej obsługi transportowej.

Stąd już w czerwcu 1949 uruchomiono polską linię żeglugową do Indii.

Linia ta borykała się z wielu trudnościami, na co wpływ miały m. in. negatywny stosunek Konferencji (mimo podjęcia przez stronę polską prób uzgodnienia współpracy), braki tonażowe, niedostateczna podaż ładunków dla linii regularnej itp.

W miarę upływu lat zdobywaliśmy jednakże doświadczenie i umacnialiśmy tę linię. Została powołana sieć agentów. W 1951 r. uruchomiono własny oddział w Bombaju, którego ranga urosła do roli silnego ośrodka dyspozycji, kontroli i akwizycji. W latach głodu 1951/52 statki polskie włączyły się do przewozów radzieckiej pomocy zbożowej dla Indii.

Zasadnicze ustabilizowanie się tego połączenia w regularną linię żeglugową nastąpiło po 1957 r., przede wszystkim w wyniku skierowania na tę linię nowoczesnych statków, wybudowanych w stoczniach polskich.

Konferencja żeglugowa widząc stały rozwój polskiej linii podpisała ostatecznie w 1958 r. porozumienie o współpracy z PLO.

Jednym z rezultatów powstania polskiej linii żeglugowej do Indii było uznanie portów polskich za bazowe, w związku z czym stawki frachtowe obniżono do poziomu stawek z Hamburga. Dało to wyraźnie korzyści handlowi zagranicznemu Polski i Indii.

Umacniała się również współpraca między PLO i armatorami Indii. Problemy polsko-indyjskiej współpracy żeglugowej zostały uregulowane umowami rządowymi z 1956 r. i z 1960 r.

Multilateralne porozumienie z Konferencją w 1958 r. unormowało nasze prawa w zakresie przewozów między obcymi portami a bilateralna umowa z 1960 r. w sprawie Indopolu uregulowała sprawy przewozu narodowych ładunków między własnymi narodowymi portami obu stron. W wyniku realizacji tej umowy doszło do utworzenia wspólnego indyjsko-polskiego serwisu żeglugowego „Indopol", który drogą ścisłej współpracy i systematycznego współdziałania doprowadził do wyeliminowania konkurencji. Serwis ten stworzony na bazie demokratycznej opiera się na zasadach równej pracy i równych korzyści.

Obie bandery wspólnie i w równym stopniu korzystają ze stale wzrastającej wymiany handlowej pomiędzy obu państwami i wspólnie oraz w równym stopniu przejmują na siebie zobowiązania pokrycia potrzeb przewozowych w zakresie liniowych obrotów handlowych obu państw.

W okresie 10-ciu lat istnienia „Indopolu" armatorzy polscy i hinduscy przewieźli ponad 3 miliony ton towarów w obrocie między Polską i Indiami i zainkasowali za przewóz tych ładunków przeszło 70 mln dolarów płatnych w rupiach indyjskich.

Dzięki więc istnieniu polsko-indyjskiego serwisu żeglugowego uwolniono polsko-hinduską wymianę towarową od monopolistycznych warunków przewozowych, dyktowanych przez Konferencję.

Rokrocznie Indopol zawiera kontrakty z zainteresowanymi CHZ. Przykładowo kontrakt z „Rolimpexem" na 1970 r. przewiduje przewóz do Polski 150—200 tysięcy ton makuchów.

W historii stosunków polsko-hinduskich „Indopol" jest jednym z najlepszych przykładów pomyślnie rozwijającej się współpracy.

STANISŁAW BEJGER

# ZE ŚWIATA

## NOWOZELANDZKI EKSPORT WEŁNY

Eksport wełny w Nowej Zelandii w drugim półroczu 1969 wyniósł 838 317 bel wobec 735.887 bel w roku poprzednim, podała do wiadomości nowozelandzka komisja do spraw wełny.

Głównymi importerami wełny nowozelandzkiej były następujące kraje:

1) Anglia — 149 876 bel (164 735 bel w 1968 r.),
2) USA — 127 277 bel (123 064),
3) Japonia — 97 495 bel (85 408),
4) Francja — 77 334 bel (73 958),
5) Belgia — 71 723 bel (42 926),
6) NRF — 71 451 bel (51 768),
7) Włochy — 53 363 bel (39 943),
8) Związek Radziecki — 51 364 bel (40 277 bel w 1969 roku).

(MP)

## IV PLAN 5-LETNI INDII

W New Delhi ogłoszono szczegóły nowego 5-letniego planu rozwoju Indii, obliczonego na 250 000 mln rupii (około 14 000 mln funtów).

W porównaniu z pierwotnym projektem nowy plan poszerzono o 45 000 mln rupii, zwiększono także udział rządu w zaprojektowanych inwestycjach do 160 000 mln rupii.

Natomiast udział sektora prywatnego w realizacji planu ze 100 000 mln rupii zmniejszono do 90 000 mln rupii.

(MP)

## GOSPODARKA RUMUNII W 1969 r.

Z danych, zawartych w komunikacie o wykonaniu narodowego planu gospodarczego w Rumunii wynika, że dochód narodowy wzrósł w porównaniu z rokiem 1968 o 7,3 proc., produkcja przemysłowa o ok. 10,7 proc. Gdy chodzi o produkcję rolną (którą zwiększyła się o 4,8 proc.) zanotowano wzrost zbiorów kukurydzy, ziarna słonecznika, owoców i winogron. Pszenicy, żyta, buraków cukrowych, ziemniaków i warzyw zebrano mniej niż w roku poprzednim, czego przyczyną były zarówno złe warunki atmosferyczne jak i niedociągnięcia organizacyjne.

Produkcja surówki żelaza wyniosła blisko 3,5 mln ton, stali ponad 5,5 mln ton, węgla 19,1 mln ton, wydobycie ropy naftowej kształtowało się w granicach 13,2 mln ton, a gazu ziemnego 24 mld m³. Wyprodukowano 31,5 mld kWh energii elektrycznej, 89,7 tys. ton aluminium i jego stopów, 214 sztuk lokomotyw spalinowych i elektrycznych, 28,3 tys. samochodów ciężarowych, 24,9 tys. ciągników, ponad 22 mln sztuk łożysk tocznych. Produkcja nawozów mineralnych kształtowała się na poziomie 720 tys. ton, przędzy i włókien chemicznych — 56,4 tys. ton, kauczuku syntetycznego — 55,2 tys. ton.

Nie wykonano założeń planu w zakresie wzrostu wydajności pracy w przemyśle. Wzrost wydajności pracy wyniósł 5,5 proc. zamiast planowanych 6,8 proc.; tylko 33 proc. przyrostu produkcji przemysłowej było wynikiem wzrostu wydajności pracy. Jest to jeden z najniższych wskaźników uzyskanych w ciągu ostatnich lat. Majątek trwały — mimo niewykonania założonych zadań inwestycyjnych i stosunkowo niewielkiego jak na dotychczasową praktykę w tym kraju wzrostu nakładów (o 5,1 proc.), mimo opóźnień w realizacji szeregu obiektów — powiększył się natomiast o 14,2 proc.

Eksport w roku 1969 r. wzrósł o 10,4 proc., import o 6,5 proc. (kk)

## FABRYKI DOMÓW W BUDAPESZCIE

W Budapeszcie oddano do użytku trzecią fabrykę domów, do której pełne wyposażenie dostarczył ZSRR. Zakład będzie produkować elementy prefabrykowane w ilości wystarczającej dla wybudowania 4.500 mieszkań w ciągu roku. W stolicy Węgier już rozpoczęto prace przy wznoszeniu czwartej fabryki domów. Program budownictwa mieszkaniowego będzie, począwszy od przyszłego roku, znacznie rozszerzony. W bieżącej pięciolatce (1966—1970) w kraju wybuduje się 320 000 mieszkań, a w następnej pięciolatce 400.000. W ten sposób zostanie zakończony 15-letni program budownictwa mieszkaniowego na Węgrzech, w którym przewidziano wybudowanie 1 mln mieszkań. I tak po upływie 15 lat co trzecia węgierska rodzina otrzyma nowe mieszkanie. (KK)

## PRODUKCJA OBRABIAREK W RUMUNII

Produkcja obrabiarek w Rumunii ma wzrosnąć w roku 1970 do poziomu 14 500 sztuk. W roku 1965 wynosiła 7 163 szt. Rozszerza się wachlarz produkowanych podstawowych typów obrabiarek — z 79 w roku 1965 do ok. 100 w r. bieżącym. Weszły do produkcji nowe typy obrabiarek uniwersalnych ze sterowaniem programowym, rewolwerówek, karuzelówek, szlifierek i frezarek. Ok. 200 rodzajów maszyn i agregatów, wyprodukowanych przez ten przemysł, zaprojektowanych zostało przez fachowców rumuńskich. Stosowane są one w przemyśle traktorowym oraz budowy samochodów.

Zakłada się, że prawie połowa produkcji obrabiarek przeznaczona zostanie na eksport. Przewiduje się ich dostawy w roku bieżącym nie tylko do krajów socjalistycznych i rozwijających się, ale również do Anglii, Belgii, Szwajcarii, Francji, NRF, Włoch, Japonii i Szwecji. (kk)

## NOWA ORGANIZACJA KRAJÓW RWPG — „INTERCHIM"

Od początku bieżącego roku działa w Halle (NRD) nowa organizacja krajów RWPG „Interchim", powołana do życia na podstawie podpisanej 17 lipca 1969 r. w Moskwie umowy sześciu krajów: Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier i Związku Radzieckiego.

Jak informuje Agencja Robotnicza nowa organizacja będzie się zajmować nie całym przemysłem chemicznym sześciu krajów członkowskich, a tylko tzw. chemią małotonażową, tj. produkcją środków ochrony roślin, barwników, farb, lakierów oraz chemikaliów pomocniczych dla przemysłu włókienniczego, skórzanego i papierniczego.

Do „Interchimu" w zasadzie należą trzy główne grupy zadań: po pierwsze — przedstawianie propozycji koordynacji planów, tj. wniosków w sprawie specjalizacji i kooperacji produkcji poszczególnych krajów członkowskich; wnioski te będą zawierały więc sugestie jakie rodzaje wyrobów mają być wytwarzane w każdym z zainteresowanych krajów. Druga grupą zadań organizacji obejmuje zagadnienia naukowo-techniczne, przede wszystkim zorganizowanie gruntownej i systematycznej wymiany informacji naukowej i technologicznej oraz podnoszenie technicznego poziomu produkcji. Wreszcie — „Interchim" zajmie się badaniem koniunktury na rynkach światowych i opracowaniem wniosków w sprawie kupna i sprzedaży licencji w krajach trzecich.

Pracą organizacji kieruje Rada złożona z przedstawicieli wszystkich krajów członkowskich oraz Zarząd.

W początkowym okresie swego funkcjonowania nowa organizacja krajów RWPG będzie finansowana z wkładów krajów członkowskich, jednakże przewidziane jest stopniowe przechodzenie do odpłatnego świadczenia usług wykonywanych na zamówienie ministerstw, zjednoczeń zakładów i instytutów państw-uczestników „Interchim", a w końcu osiągnięcie całkowitej samodzielności finansowej i praca na zasadach pełnego rozrachunku gospodarczego.

Utworzenie „Interchimu" ma bardzo istotne znaczenie dla gospodarki krajów RWPG. Chemia małotonażowa bowiem obejmuje około 5 tys. artykułów. Zapotrzebowanie każdego kraju osobno na te chemikalia jest niskie, najczęściej znacznie niższe niż wynosi zdolność produkcyjna wyspecjalizowanego i rentownego zakładu produkcyjnego. Budowa zatem wielu małych fabryk w kilku krajach na własne tylko potrzeby jest pozbawiona ekonomicznego sensu.

# PRASA o problemach gospodarczych

Problem mieszkaniowy w naszym kraju jest jednym z głównych czynników, warunkujących wzrost stopy życiowej i standardu cywilizacyjnego. Budujemy sporo, ale zbyt mało w stosunku do potrzeb. Rozmiary budownictwa mieszkaniowego są tematem bardzo złożonym i wartym szerokiej dyskusji, bo każdy wzrost w tej dziedzinie ma ogromne znaczenie i społeczne i ekonomiczne. Jednak warto również zastanowić się i nad sprawą coraz częściej wysuwaną przez publicystykę — czy te środki, które przeznaczamy na budownictwo mieszkaniowe przynoszą nam optymalne efekty, czy najlepiej zaspokajają potrzeby społeczne?

Przy próbach odpowiedzi na to pytanie trzeba poruszyć wiele zagadnień. A więc jakość budownictwa mieszkaniowego, jego struktura i lokalizacja oraz ściśle z tym sprzężona polityka mieszkaniowa. To ostatnie pojęcie jest bardzo szerokie — zawiera w sobie i sprawę spółdzielczości mieszkaniowej, politykę przydziałów uzależnioną od dochodów, sprawę normatywów mieszkaniowych, zamian mieszkań, odpłatności i wiele, wiele innych. Pomijając w tym miejscu jakość budownictwa — wszystkie pozostałe problemy są ściśle uwarunkowane zasadami polityki mieszkaniowej. Te zasady zostały ustalone blisko 10 lat temu, w innej nieco sytuacji, zarówno jeśli idzie o rozmiar i tempo powiększania substancji mieszkaniowej, jak i sytuacji demograficznej. Warto więc podjąć badania — z jednej strony nad skutkami dotychczasowej polityki mieszkaniowej, z drugiej zaś — nad zmianą przesłanek, które swego czasu legły u jej podstaw. Sygnałem, bardzo jeszcze ograniczonym, jest ankieta **„Polityki"**, której wyniki opublikowano w ostatnim numerze tego pisma. Zresztą fakt, że wyniki ankiety mają charakter mocno wycinkowy nie może obciążać inicjatorów. I tak jak na możliwości dziennikarzy zrobiono bardzo wiele. Na plus pisma trzeba również zapisać fakt pokazania zainteresowania instytucjom jednej z dróg, która może przynieść ciekawy materiał i istotną przesłankę usprawnienia polityki mieszkaniowej w przyszłości.

**M. Paszyński i D. Fikus** — autorzy artykułu omawiającego wynik ankiety — wyłożyli przy okazji swoje poglądy na zagadnienia mieszkaniowe. Nie będziemy ich tu szczegółowiej omawiać, bo nie pierwszy już raz są one prezentowane przez wspomnianych dziennikarzy. Ważniejsze wydają nam się pewne opinie i oceny zaprezentowane przez ankietowanych.

Dziewięćdziesiąt procent odpowiadających wprowadziło się do nowych mieszkań po roku 1960. Na co głównie narzekają? Przede wszystkim na jakość. 82 procent osób chętnie poczekałoby dłużej na mieszkanie, byle tylko było ono wykonane bez wad i usterek. Do tego blisko 50 proc. uważa, że jakość wykonania w ostatnich latach uległa pogorszeniu. Jeżeli więc chcemy mówić o tym, jak lepiej wykorzystać przeznaczone na budownictwo mieszkaniowe środki — to sprawa jakości wysuwa się na plan pierwszy. Jest to problem, z którym nasze budownictwo nie może uporać się od lat, każdemu otrzymującemu klucze do mieszkania dokładając przysłowiową łyżkę dziegciu do beczki miodu. Łączy się z tym problem standardu. Z reguły jest on poprawiany przez użytkowników w ramach prywatnych, a więc najczęściej metodą „fuchy". Znajdują się na to i materiały i moce przerobowe — tyle tylko, że cała ta operacja najczęściej ma charakter półlegalny, lub wręcz nielegalny. Czy więc nie lepiej zrobić to samo za pieniądze przyszłego lokatora w ramach działalności państwowego przedsiębiorstwa? Na pewno społeczny koszt całej operacji byłby znacznie mniejszy.

Drugi generalny wniosek dotyczy już bezpośrednio polityki mieszkaniowej, a ściślej mówiąc jej małej elastyczności. Chodzi o zjawisko „przypisania do mieszkania", ogromne trudności przy próbach jego zamiany, poprawienia sobie warunków mieszkaniowych wraz ze zmianą sytuacji rodzinnej lub dochodów. Nie idzie już o to, że normy zagęszczenia, dotrzymywane mniej więcej w chwili otrzymania mieszkania, po paru latach często stają się fikcją. Zjawisko przypisania do mieszkania ma istotny wpływ na mobilność siły roboczej. Mobilność ta stanie się przecież istotnym warunkiem powodzenia zasad selektywnego rozwoju, który musi pociągać za sobą przemieszczanie coraz poważniejszych grup pracowników z jednych terenów na drugie. Można tu dodać, że jedną z przyczyn stosunkowo niewielkiej efektywności polityki deglomeracyjnej jest zjawisko kurczowego trzymania się przez wiele osób dotychczasowych miejsc zamieszkania, związane z posiadaniem w tym miejscu mieszkania i obawami o trudności z jego otrzymaniem przy przeniesieniu się do innego miasta.

Z pozostałych pozycji chcemy zasygnalizować wywiad zamieszczony we **„WSPÓŁCZESNOŚCI"** z prof. **Jerzym Starościakiem**, Dyrektorem Instytutu Administracji i Zarządzania UW. Prof. Starościak zwrócił uwagę na ekspansję prawa administracyjnego, które zaczyna się wysuwać przed prawo karne czy cywilne. Wynika to z rozwoju współczesnej cywilizacji, z konieczności regulowania coraz nowych dziedzin życia. Klasycznym przykładem może tu być związane z motoryzacją prawo drogowe czy też wynikająca z rozpowszechnienia tranzystorów konieczność uregulowania prawa do ciszy. Ponieważ coraz więcej dziedzin życia zaczyna być regulowane przez przepisy administracyjne — nauka o administracji i jej działaniu nabiera coraz większego znaczenia.

**S. C.**

## DOCHODY I WYDATKI BUDŻETU PAŃSTWA

Według wstępnych danych, dochody budżetu państwa w 1969 r. wyniosły 357,6 mld zł i były o 8,4 proc. wyższe niż w 1968 r. i o 1,1 proc. wyższe niż planowano. Pozwoliło to na zwiększenie w 1969 r. wydatków budżetowych o 7,6 proc. powyżej 1968 r. i o 0,6 proc. powyżej planu; w tym wydatki bieżące wzrosły w porównaniu z 1968 r. o ponad 11 proc. i wydatki na kapitalne remonty o 16,3 proc., przy równoczesnym spadku wydatków na inwestycje (o 13,5 proc. w związku z rozszerzeniem systemu kredytowego finansowania inwestycji).

Wyższe od planowanych dochody budżetu państwa zostały wygospodarowane głównie przez przedsiębiorstwa gospodarki uspołecznionej oraz w wyniku wzrostu wpływów z ubezpieczeń społecznych, jak również podatków i opłat od ludności.

Wyższy od planowanego wzrost wydatków budżetowych (o 2,3 mld zł), związany jest głównie z dofinansowaniem instytucji świadczących usługi socjalne i kulturalne (0,9 mld zł) i zwiększeniem funduszów statutowych banków, przy równoczesnym obniżeniu poniżej założeń planu wydatków na finansowanie działalności gospodarczej, administracji centralnej i instytucji wymiaru sprawiedliwości, jak również wydatków inwestycyjnych. (Sb)

## BUDŻETY RAD NARODOWYCH

Wstępne podsumowanie wykonania budżetów rad narodowych za ub. r. wskazuje, że tempo wzrostu ich wydatków przekroczyło znacznie założenia planu (o ponad 6 proc.), w połowie — w związku z przekazaniem w gestię rad narodowych nowych zadań, a w połowie — w wyniku dofinansowania z nadwyżek budżetowych rad narodowych. Łącznie wydatki budżetowe rad narodowych wyniosły w 1969 r. 98,6 mld zł i były o 8,8 proc., tj. o ok. 8 mld zł wyższe niż w 1968 r. w tym ze środków własnych rad narodowych ponad 3 mld zł.

Wygospodarowane nadwyżki rady narodowe wykorzystały przede wszystkim na dofinansowanie remontów kapitalnych (1,7 mld zł), których rozmiary pomimo znacznego wzrostu (z ok. 7,8 mld zł w 1968 r. do 8,6 mld zł w 1969 r., tj. o ponad 10 proc.) większość rad narodowych uważa za zbyt niskie, nie zaspokajające niezbędnych potrzeb. Na dofinansowanie potrzeb związanych z funkcjonowaniem przemysłu, gospodarki komunalnej, rolnictwa itp.

Z nadwyżek rad narodowych przeznaczono 0,7 mld zł (zwiększając wydatki na te cele z 16 mld zł w 1968 r. do 129 mld zł w 1969 r., tj. o 17,8 proc.). Również na dofinansowanie usług socjalnych i kulturalnych przeznaczono z nadwyżek 0,7 mld zł (zwiększając te wydatki z 43,4 mld zł w 1968 r. do 46,4 mld zł w 1969 r., tj. o 6,9 proc.). (Sb)

## PRZEŁADUNKI W PORTACH MORSKICH

Pomimo trudnych warunków atmosferycznych przeładunki w portach morskich w styczniu br. były o ponad 7 proc. wyższe niż w styczniu ub. r., a plan przeładunków został wykonany w 103 proc. Przekroczono plany przeładunków węgla (o 0,6 proc.), siarki (o 6,4 proc.), rudy (o ok. 41 proc.), drewna (o 52 proc.) i drobnicy (o ok. 16 proc.). W ten sposób można by sądzić, że porty ukazały się jednym z lepiej przezwyciężających trudności tegorocznej zimy

**Aktualności**

ogniw gospodarki. Dotyczy to zwłaszcza portu w Gdyni i Szczecinie. Port w Gdańsku nie wykonał bowiem planu przeładunków.

Samo zwiększenie rozmiaru przeładunków w portach i pełne wykonanie planu przeładunków nie wystarcza jednak do właściwej oceny pracy portów. Istotne jest również, jakim odbywa się to kosztem. Ten zaś nie ukształtował się zbyt dobrze. Liczba statków przetrzymanych w portach ponad czas wynikający z rat przeładunkowych w styczniu br. (76 statków) była znacznie wyższa niż w grudniu ub. r. (o 27 statków) i wyższa niż w styczniu ub. r. Przetrzymywanie statków w portach było więc czynnikiem redukującym efektywność pracy portów. (Sb)

## BRAKI MATERIAŁÓW WYKOŃCZENIOWYCH

Pomimo obserwowanego w styczniu br. nieznacznego wzrostu wartości robót budowlano-montażowych (o 2,9 proc.) przedsiębiorstwa budowlano-montażowe sygnalizują występowanie licznych niedoborów materiałów instalacyjnych i armatury. Potwierdza to słuszność wcześniejszych ocen mówiących, że przemysł zapewnia w br. pokrycie zapotrzebowania na sprzęt instalacyjno-sanitarny w 84 proc., instalacyjno-elektryczny w 76 proc., kuchenki gazowe w 75 proc. itp.

Oznacza to, że założona na br. koncentracja robót budowlano-montażowych na obiektach kontynuowanych będzie dość trudna. (Sb)

## STYCZNIOWE DOSTAWY ŻYWNOŚCI

Zapewnienie odpowiedniego poziomu dostaw żywności na potrzeby rynku krajowego w styczniu br. przysparzało wiele trudności już nie tylko w związku z niedostatecznym poziomem produkcji i skupu, ale również w związku z trudnościami przewozowymi.

Dostawy mięsa i przetworów mięsnych w styczniu br. były tylko o 1 proc. wyższe niż w styczniu ub. r. Braki dostaw mięsa były w większym niż w poprzednich miesiącach stopniu uzupełniane zwiększonymi dostawami drobiu i przetworów z drobiu (o 36,4 proc. powyżej stycznia ub. r.).

Niedostateczny wzrost dostaw masła (o 2,3 proc.) w styczniu br. był rekompensowany znacznym wzrostem dostaw tłuszczów roślinnych (o 11 proc. powyżej stycznia ub. r.), których sprzedaży sprzyjało wprowadzenie do obrotu nowego gatunku margaryny o nieco lepszej jakości.

Z powodu trudności przewozowych dostawy mleka wzrosły w styczniu br. bardzo nieznacznie (o 0,4 proc. powyżej stycznia ub. r.). Wydatnie wzrosły natomiast dostawy jaj (o ok. 16 proc.), częściowo w wyniku wykorzystania wcześniej nagromadzonych zapasów, a częściowo w wyniku nagromadzenia przez rolników większych zapasów ziarna.

Dostawy cukru były nieco niższe niż przed rokiem w związku z trudnościami przewozowymi. (Sb)

## SPRZEDAŻ DETALICZNA

Duże opady śniegu nie sprzyjały w styczniu br. ożywieniu sprzedaży detalicznej towarów w uspołecznionej sieci handlowej i w gastronomii. Wzrost tej sprzedaży w styczniu br. (o 4,4 proc. w porównaniu do stycznia ub. r.) był więc znacznie niższy niż w poprzednich miesiącach i niższy niż w założeniach planu rocznego. Zadecydował o tym głównie mały wzrost sprzedaży w handlu wiejskim (o 2,5 proc. powyżej stycznia ub. r.), związany w pewnej mierze z obserwowanym w styczniu br. obniżeniem wypłat z tytułu skupu produktów rolnych (o 1 proc. poniżej stycznia ub. r.).

Łącznie jednak osłabienie tempa wzrostu sprzedaży detalicznej w styczniu br. nie ma uzasadnienia w odpowiednim osłabieniu tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności. Te bowiem w styczniu br. wzrosły w większym stopniu niż można by sądzić po wzroście sprzedaży detalicznej. Styczniowy wzrost wypłat z tytułu funduszu płac obecnie oceniany jest bowiem na 7,7 proc., funduszu zakładowego o 6,8 proc., rent i zasiłków o 15,6 proc. powyżej stycznia ub. r. (Sb)

## Książki nadesłane

**Z.M. KANIEWSKI — RACHUNEK PRAWDOPODOBIENSTWA — Teoria i zastosowania w radiotechnice — tłumaczył z rosyjskiego Tadeusz Gerstenkorn — str. 182, cena zł 18.— WNT, Warszawa 1969.**

Książka stanowi krótki i przystępny wykład rachunku prawdopodobieństwa, poparty konkretnymi przykładami z radiotechniki. Przeznaczona jest dla inżynierów elektroników, w szczególności radiotechników oraz studentów odpowiednich wydziałów wyższych szkół technicznych.

**PRACA ZBIOROWA — ZASADY ORGANIZACJI PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO — str. 440, cena zł 60.— WNT, Warszawa 1969.**

W pracy omówiono zasady organizacji przedsiębiorstwa przemysłowego różnych branż. Opracowanie ujęte w sposób syntetyczny podaje zasady organizacji wraz z ilustracjami ich realizacji, bez szerszego dowodzenia i opisywania. Wymieniono też błędy i niedociągnięcia organizacyjne, jak również wskazano konkretne propozycje ich usunięcia.

**G.E. SLEZINGER — ZARZĄDZANIE W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM — tłumaczył z rosyjskiego Tadeusz Cynkin — str. 218, cena zł 26.— WNT, Warszawa 1969.**

Praca poświęcona zagadnieniom organizacji i realizacji nowoczesnego kierownictwa działalności produkcyjnej — na wszystkich jej szczeblach w przedsiębiorstwie przemysłowym (wydziałach, zakładach i gniazdach produkcyjnych) — dostosowanego do potrzeb rozwijającego się przemysłu przy ciągłym postępie technicznym.

**STANISŁAW SUDOŁ — DOKUMENTACJA PRODUKCYJNA — wyd. II poprawione i uzupełnione — str. 144, cena zł 15.— WNT, Warszawa 1969 (Biblioteka Organizatora Produkcji).**

W książce podano klasyfikację i funkcje dokumentacji produkcyjnej, a także zasady jej projektowania i emisji. Omówiono w niej systemy dokumentacji związane: z seriami produkcyjnymi i z okresem czasu, dokumentację produkcyjną odchyleniową oraz inne dokumenty produkcyjne. Praca zawiera liczne przykłady dokumentacji stosowanej w przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego, a także jej błędy i niedociągnięcia.

**CZESŁAW BĄBINSKI — ELEMENTY NAUKI O PROJEKTOWANIU — str. 318, cena zł 31 — WNT, Warszawa 1969. (Z serii „Problemy i metody techniki").**

Praca jest próbą sformułowania pewnych ujęć i uogólnień, które powinny stanowić istotne elementy nowej dziedziny nauki, a mianowicie nauki o projektowaniu i pokazuje jej powiązania z takimi teoriami jak: teoria informacji, teoria podejmowania decyzji, teoria systemów. Ze względu na ogólnoteoretyczny charakter książka jest przeznaczona dla projektantów różnych specjalności, zwłaszcza zaś dla inżynierów projektantów.

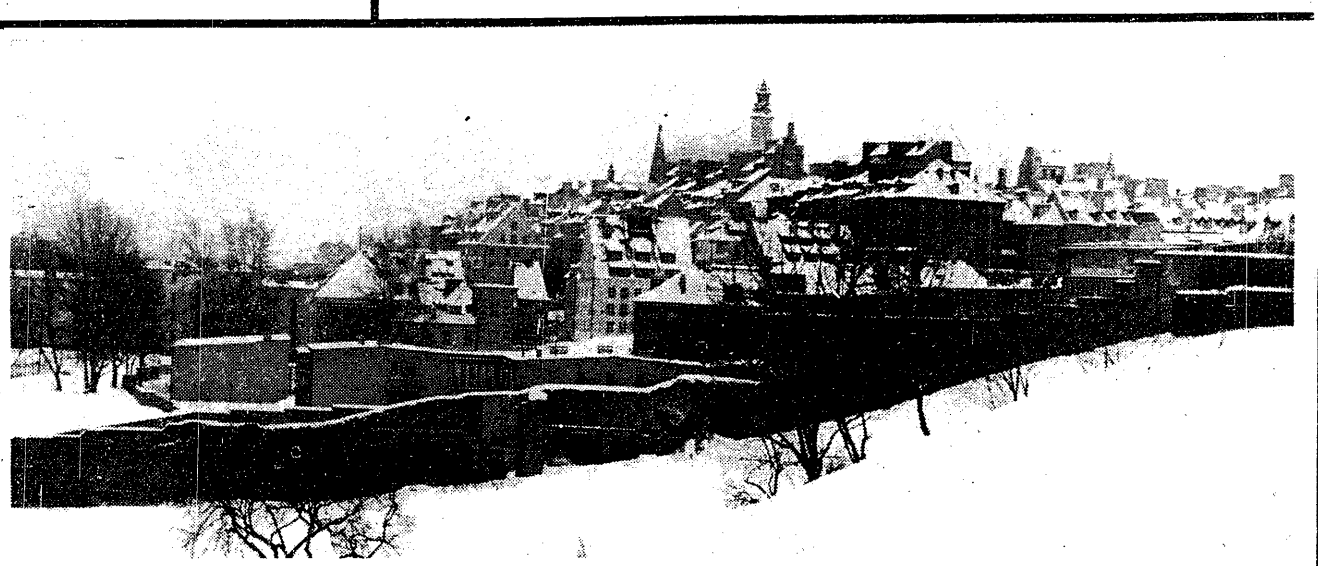

Warszawskie Stare Miasto w zimowej szacie

Foto: Mirosław Stankiewicz

## Żywocik gospodarczy

● Kętrzyńskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Warmia" kupiły centralkę typu CSP-10, wyprodukowaną przez Zakład Sprzętu Teletechnicznego „Telfa" w Bydgoszczy, a służącą do automatycznego sygnalizowania, że fabryka się pali. W całym zakładzie rozmieszczone są czujniki, a portier ma przed sobą tablicę z lampkami, które zapalają się i dzwonkami, które dzwonią, kiedy coś się pali. Kłopot polega na tym, że lampki zapalają się i dzwonki alarmowe dzwonią, chociaż nic się nie pali. Stawia to na nogi straż pożarną, dyrekcję, milicję a potem okazuje się, że pożaru nie ma. Było to bardzo nerwowo wyczerpujące, więc urządzenie wyłączono i poczęto szukać instytucji, która by je zreperowała. Budowniczy fabryki — Kętrzyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane odmówiło, bo się na tym nie zna. Następnie reperacji odmawiali: Urząd Telekomunikacyjny, Powiatowa Komenda Straży Pożarnej, Zakład Usługowy Związku Straży Pożarnych w Olsztynie, Urząd Telekomunikacyjny w Giżycku. Na tym wyczerpano listę instytucji znajdujących się w województwie, a mających coś wspólnego z urządzeniami elektronicznymi lub pożarnictwem. Następnie reperacji odmówił Zakład Urządzeń Pożarniczych w Fordonie i Komenda Główna Straży Pożarnych, Przedsiębiorstwo Montażowe Urządzeń Teletechnicznych „Telmet" w Warszawie i Spółdzielnia Pracy Metalowo-Elektronicznej, która potrafiłaby, ale to nie jej teren. Następnie reperacji odmówiła Spółdzielnia Pracy „Teletechnika" w Poznaniu (nawał pracy) i Zakład Usługowy Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Łodzi (nie jego rejon). Dyrekcja „Warmii" doszła do wniosku, że o wiele mniej energii pochłonie zaangażowanie strażaków, którzy po dawnemu spacerować będą po fabryce, niż reperacja automatycznego systemu alarmowego i to doświadczenie ukształtowało poglądy dyrekcji na całokształt spraw związanych z postępem technicznym.

● W Łodzi odbył się proces dyrektora i grupy wyższych urzędników Przedsiębiorstwa Hydrologicznego, którzy oryginalnie gospodarzyli funduszami na odzież roboczą. Dla najważniejszych urzędników firmy z funduszy tych kupiono futra wartości kilka tysięcy złotych sztuka i zamówiono je na miarę w kieleckim salonie „Mody Polskiej", gdzie też jeżdżono na państwowy koszt do miary. Poza tym urzędnikom rozdano 106 popelinowych płaszczy przeciwdeszczowych i 116 ortalionowych. Tłumaczono to wszystko tym, że dyrektor, księgowy, czy kierownik działu wychodząc do miasta nie może marznąć lub moknąć. Fikcyjny odbiór tych futer kwitowali robotnicy, nie oglądający ich wszakże na oczy. Dostawali gumowe buty i tanie waciaki za pokwitowaniem opiewającym na szyte na miarę w „Modzie Polskiej" futro. Personel administracyjny Przedsiębiorstwa ubierał się na koszt państwa przez pięć lat i — co oryginalne — wiedziały o tym władze nadrzędne w Warszawie, które nie zgłaszały żadnych obiekcji. Mimo to represje karne (więzienie i grzywna) dotknęły tylko bezpośrednich winowajców. Maluczko a urzędnicy zaczną sobie szyć smokingi za państwowe pieniądze, bo to też odzież ochronna. Chroni przed spospolitowaniem się.

● „Wieczór Wrocławia" drukuje w odcinkach „Poradnik dla stażystów", w którym poucza się pracowników debiutujących, jak mają się zachowywać na nowo objętej posadzie. „Kiedy warto się obrazić? — Nigdy!" — oto mniej więcej esencja tej dydaktyki. Autorki uczą nowych pracowników absolutnej pokory i całkowitej uległości, a także starają się objaśnić ich, że są nicością i marnością nad marnościami. Mamy nadzieję, że nikt nie chodzi do pracy z tym poradnikiem w kieszeni i posłusznie nie całuje majstra w rękę.

● Nie ustający w uprawianiu bezpłatnej reklamy „Wizamet" — fabryka wyrabiająca żyletki „Polsilver" ogłosił w prasie, że w Krakowie padł rekord najdłuższego golenia się jedną żyletką „Wizametu". Mianowicie pewien lekarz ogolił się 80 razy pod rząd jednym ostrzem. Uzasadnienie ewenementu znajdujemy w wiedzy o fenimizacji zawodu lekarza.

## ze świata NAUKI I TECHNIKI

### 15 mln mikrofilmów rocznie

Biblioteka Państwowa ZSRR rozwinęła szeroką działalność w dziedzinie produkcji mikrofilmów na zamówienie. Wykonywane są w postaci pozytywów i negatywów reprodukcje całych książek, oddzielnych stronic i ilustracji. Rocznie liczba tych prac osiąga 15 mln. Można w ten sposób cały wielki księgozbiór, czy obszerne archiwum zmieścić w niedużej szafie. (WiT-AR)

### Gołoledź i korozja

Grupa inżynierów z Centralnego Laboratorium Kopalnych Surowców Chemicznych w Warszawie opatentowała niedawno nowy środek do zwalczania gołoledzi. Istota wynalazku polega na wprowadzeniu do tzw. inhibitorów korozji dodatkowo stearynianów i palmitynianów metali dwuwartościowych oraz glinu i żelaza, co znacznie zmniejsza działanie korozyjne środka odmrażającego. (NT PAP)

### Igła do transfuzji

Mgr Jan Śnieżyński z Farmaceutycznej Spółdzielni Pracy „Iniek" w Lublinie opracował nowy, uproszczony typ igły do przetaczania krwi. Igła ta, w odróżnieniu od dotychczas stosowanych, łączy w jednym elemencie przewód, przez który przepływa krew, z kanałem doprowadzającym powietrze. Urządzenie to znacznie upraszcza i przyspiesza manipulacje związane z transfuzją krwi. (NT PAP)

### Trwałość samochodów

Centralny Urząd Statystyczny w Szwecji poddał badaniu prawdopodobną „żywotność" ważniejszych modeli samochodów europejskich z roku 1968. Okazało się, że samochody są bardziej trwałe, aniżeli się na ogół sądzi. Ponadto trwałość ich ma tendencję wzrostową, co wynika z coraz lepszej obsługi i lepszego zabezpieczenia antykorozyjnego. Badana w Szwecji prawdopodobna trwałość samochodów wygląda następująco: Volvo — 13,1 lat, Volkswagen — 12,4, Mercedes — 11,3, Porsche — 11,3, Opel — 10,4, Peugeot — 10,2, Saab — 10,2, Ford — 9,9, Citroen — 9,4, Simca — 8,7, Renault — 8,5, BMW — 8,4, Skoda — 6,7, a Moskwicz — 6,1. (PT nr 48/69)

### Mosty Europa — Skandynawia

Europa ma otrzymać przed 1980 r. połączenie drogowe i kolejowe ze Skandynawią. Studia wstępne nad budową mostów, z których najdłuższy, łączy brzeg niemiecki z wyspą duńską Lolland przez cieśninę Fehmarn, ma mieć 20,4 km, kosztowały 4,25 mln DM, zainwestowane przez 35 instytucji niemieckich, skandynawskich, francuskich i włoskich. Projekt mostu rozpatrywany obecnie przewiduje, że wysokość przęseł nad powierzchnią wody będzie równa 68 m, co pozwoli na przepływanie statków pod mostem. (PT nr 48/69).

### Komputery pokierują budową

Przewiduje się, że do końca 1975 r. w systemie zwanym Elektroniczna Technika Obliczeniowa Budownictwa pracować będzie 50 komputerów, głównie produkcji krajów RWPG. I co najmniej jedna wieloprogramowa maszyna zachodnioeuropejska. Maszyny systemu ETOB wykorzystane będą w pierwszym rzędzie dla programowania i planowania produkcji budowlanej z wykorzystaniem metod analizy sieciowej, zwłaszcza dla złożonych przedsięwzięć inwestycyjnych. Ponadto dzięki tym urządzeniom znacznie usprawniona zostanie gospodarka materiałowa, wykorzystanie sprzętu, zautomatyzowana będzie w znacznym stopniu praca projektantów, obliczenia inżynierskie itp. (WiT-AR)

### Komputeryzacja

Żywiołowa komputeryzacja następuje we wszystkich krajach uprzemysłowionych. Tak np. w NRF wzrost liczby instalowanych w 1969 r. komputerów określa się na ok. 30 proc. w stosunku do 1968 r. Jednak tylko co siódmy komputer pochodzi z własnej produkcji, pozostałe sprowadza się z zagranicy — głównie z USA. Wydawałoby się, że NRF mająca ok. 5000 komputerów, stoi na czele krajów europejskich w tej dziedzinie. Przeliczając jednak ilość komputerów przypadającą na każde 100 tys. mieszkańców, NRF znajduje się daleko za Szwajcarią i Szwecją, gdzie nasycenie komputerami jest w Europie najwyższe. (PT nr 48/69)

### Komory dekompresyjne

Zespół specjalistów z Politechniki Gdańskiej opracował kilka projektów komór dekompresyjnych, których produkcję podjęto w Przedsiębiorstwie Robót Czerpalnych i Podwodnych oraz w Oliwskiej Fabryce Maszyn. Urządzenia takie są niezbędne do prowadzenia prac podwodnych przy czym służą one do zabezpieczenia nurków przed tzw. chorobą kesonową. Komory dobrze zdały egzamin praktyczny. Są to urządzenia reprezentujące najwyższy standard światowy, przy czym wyróżniają się szczególnie dużą niezawodnością działania. Podjęcie ich produkcji w kraju jest bardzo opłacalne — nie tylko jednak ze względu na oszczędności dewizowe, ale i dlatego, że polskie komory dekompresyjne okazują się 3-krotnie tańsze od zagranicznych. („Wynalazczość i Racjonalizacja" nr 10(69).

### Gwarancja bieli

Tajemnica śnieżnej bieli męskich koszul czy damskich bluzeczek „Non iron" tkwi m. in. w dodawaniu do tkaniny odpowiedniej ilości środków antyelektrostatycznych. Zapobiegają one elektryzowaniu się materiału i ograniczają przyczepność cząsteczek brudu; kłopot tylko w tym, że łatwo wymywają się z tkaniny. Zaradzili temu naukowcy z Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Blachowni Śląskiej, którzy opracowali sposób wytwarzania niespieralnego środka antyelektrostatycznego. (NT PAP)

### Elar-4

Pierwszy polski całkowicie stranzystorowany arytmometr elektroniczny Elar-4 może znakomicie usprawnić prace biurowe i w działach rachunkowości, ponieważ przyspiesza wykonywanie przeliczeń ponad 6-krotnie w porównaniu z najnowocześniejszymi elektrycznymi maszynami liczącymi. Elar-4 jest arytmometrem czterodziałaniowym, czternastocyfrowym. Prototyp tego urządzenia wykonało Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych „Elektromontaż" — Wrocław. (PT nr 1/70 — W.T.)

### Kwasoodporna pigułka

Są leki, które należy uchronić przed działaniem kwasów żołądkowych. Specjaliści z Instytutu Farmaceutycznego w Warszawie opracowali metodę powlekania tabletek, granulatów i proszków specjalną, nie rozpuszczalną w żołądku powłoką. Dzięki temu — specyfiki te, o przedłużonym działaniu, wchłaniane są przez organizm dopiero z jelit. (NT PAP)


REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krauss, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nacz.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Janusz Wasylkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzimierz Wowczuk, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Zamówienia na prenumeratę pozapocztową przyjmowane są wyłącznie na rok do dnia 25 listopada roku poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki poczty i „Ruchu". Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 717. K-67.